

Szanowni Czytelnicy!

Przełom sierpnia i września zdominowały żniwa oraz imprezy dożynkowe, które odbyły się we wszystkich gminach wiejskich i miejsko-wiejskich regionu zagłębiowskiego. Kaprysy tegorocznego lata spowodowały znaczne zmniejszenie się plonów, co odczuliśmy w postaci wzrostu cen artykułów żywnościowych. Ceny rosną z powodu małej podaży artykułów rolnych oraz wzrostu cen energii elektrycznej i gazu.



Między sierpniem i październikiem, poza powrotem w polityce na górę do wojny polsko-polskiej między Platformą Obywatelską a Prawem i Sprawiedliwością, głośnym wydarzeniem politycznym, a przede wszystkim medialnym stała się kampania rządu z zaangażowaniem Sanepidu do zamknięcia sklepów oferujących dopalacze, zakończona przyjęciem przez Sejm rządowego projektu nowelizacji Ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii.

1 października zabrzmią Gaudeamus na kilkudziesięciu uczelniach państwowych i prywatnych naszego województwa, w tym 5 szkołach wyższych Sosnowca, 2 w Dąbrowie Górniczej i Zawierciu.

Przed nami ważne w polskiej kulturze i naszej obyczajowości Święta Zmarłych, do których nawiązujemy w artykule poświęconym pochówkom naszych przodków na ziemiach Zagłębia Dąbrowskiego i fotoreportażu z komentarzy różnych obrządków.

Na 21 listopada Premier Rządu wyznaczył termin wyborów samorządowych. Kandydaci na radnych gmin wystartują po mandaty po raz szósty, natomiast wybory do rad powiatowych i sejmiku województwa odbędą się po raz trzeci. W 21 gminach zagłębiowskich jest do obsadzenia 368 mandatów oraz 52 mandaty w powiatach będzińskim i zawierciańskim. Mieszkańcy regionu zagłębiowskiego, w tzw. VII okręgu sosnowieckim będą wybierać 7 radnych sejmiku województwa.

Obok radnych będziemy wybierać 21 wójtów, burmistrzów i prezydentów.

Wybory samorządowe są ważnym aktem obywatelskim. Wybieramy naszych przedstawicieli do organów samorządowych, aby podejmowali codziennie decyzje zaspokajające nasze potrzeby, kreowali rozwój społeczny i gospodarczy gmin, miast, powiatów i województwa. Dzisiaj zdecydowana większość zadań państwa wobec obywateli jest realizowana właśnie przez samorządy. To od nich zależy poziom i jakość życia mieszkańców. Dzisiaj, po wejściu Polski do Unii Europejskiej, samorządy dysponują ogromnymi środkami finansowymi, które można przeznaczyć na inwestycje w infrastrukturę techniczną (Internet szerokopasmowy, drogi, wodociągi, kanalizacja, utylizacja odpadów komunalnych), infrastrukturę społeczną (szkoły, przedszkola, obiekty sportowe) oraz inwestycje w kapitał ludzki (rozwój edukacji, doradztwa itp.).

Od tego, komu powierzymy władzę samorządową, zależeć będzie nasza teraźniejszość i przyszłość. Idźmy wybierać najlepszych.

Ostatniego dnia września zespół redakcyjny katowickiego „Sportu” obchodził 65. rocznicę powstania gazety. Życzymy całemu zespołowi, na czele z dyrektorem Andrzejem Wasikiem, autorem sportowych felietonów w naszej gazecie sukcesów na najbliższe 35 lat. Sto lat!

Marek Barański

Nowe Zagłębie – czasopismo społeczno-kulturalne ● Redaguje kolegium w składzie: Marek Barański – redaktor naczelny, Paweł Sarna – sekretarz redakcji, Maja Barańska, Ewa M. Wałęska ● Adres redakcji: 41-200 Sosnowiec, ul. Będzińska 65/31, tel./fax: + 48 32 733 42 27, + 48 512 175 814 ● e-mail: redakcja@nowezaglebie.pl, www.nowezaglebie.pl ● Wydawca: Związek Zagłębiowski ● DTP: Tomasz Kowalski ● Zagłębiarka: redaguje kolektyw w składzie: Maja Barańska, Aleksandra Sarna, Paweł Barański, Paweł Sarna ● Foto na okładce: IF „Silesia-Film” ● Współpracownicy: Zbigniew Adamczyk, Paweł Barański, Jarosław Krajniewski, Bogdan Dworak, Przemysław Dudzik, Tomasz Kostro, Dobrawa Skonieczna-Gawlik, Piotr Smereka ● Druk: Progress Sp. z o.o. Sosnowiec ● Nakład: 1500 egzemplarzy ● Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo ingerencji w teksty zamówione. Reklamę można zamawiać w redakcji; za treści publikowane w reklamach redakcja nie ponosi odpowiedzialności ● Zasady prenumeraty „Nowego Zagłębia”: Prenumeratę krajową lub zagraniczną można zamawiać bezpośrednio w redakcji lub e-mailem ● Cena prenumeraty półrocznej (przesyłanej pocztą zwykłą) – 3 wydania – 20 złotych, rocznej – 40 złotych ● Prenumerata zagraniczna przesyłana pocztą zwykłą – 3 wydania – 60 złotych, roczna – 120 złotych ● Wpłaty na prenumeratę należy dokonywać na konto: Związek Zagłębiowski, GETIN BANK SA, 70 1560 1010 0000 9010 0006 2987.

Spis treści

| | |
|--|----|
| Priorytety dla województwa..... | 2 |
| Sosnowiec magiczny | 4 |
| Schönowie i Zarębscy | 7 |
| Fabryki Ludwika Katza..... | 9 |
| Moda na atrinbiotech?..... | 11 |
| Stypendia dla utalentowanych..... | 12 |
| Korkowanie systemu..... | 13 |
| PROZA..... | 14 |
| 20 lat samorządu terytorialnego w Polsce i w Zagłębiu Dąbrowskim..... | 17 |
| Sędziowie z piekła rodem..... | 20 |
| Wspomnienia kazachstańskie..... | 21 |
| Zagłębiowskie godki..... | 22 |
| PLASTYKA..... | 23 |
| FOTOREPORTAŻ | 24 |
| ZAGŁĘBIARKA..... | 27 |
| POEZJA..... | 35 |
| Barwy miasta..... | 36 |
| REGIOFUN..... | 38 |
| FILM..... | 39 |
| „Inteligencję trzeba się starać głęboko schować” | 40 |
| RECENZJE..... | 43 |
| Z badań nad regionem..... | 45 |
| Współpraca międzynarodowa..... | 46 |
| FELIETONY | 48 |
| REGION | 53 |
| KALENDARIUM IMPREZ KULTURALNYCH | 64 |

Druk i upowszechnienie czasopisma „Nowe Zagłębie” są współfinansowane przez Zarząd Województwa Śląskiego i gminę Sosnowiec



Śląskie. Pozytywna energia

Z Bogusławem Śmigielskim Marszałkiem Województwa Śląskiego rozmawia Paweł Sarna

Priorytety dla województwa

W tym roku mija 20 lat od reaktywowania samorządu terytorialnego. Zadawaliśmy dotąd to pytanie samorządowcom, a teraz chcieliśmy o to samo spytać Pana Marszałka – czy ta instytucja sprawdza się w praktyce zaspokajania potrzeb mieszkańców?

Mam ten komfort, że mogę spojrzeć na to z perspektywy samorządu województwa, a także z perspektywy samorządu powiatu – byłem radnym miasta Jaworzna. Kiedy mówimy o samorządzie, mówimy o władzy obywatela, oznaczającej między innymi możliwość wyboru, prawo do wypowiedzenia się. A nie ma chyba nic lepszego od demokracji i samorządności. W tym systemie radny – przedstawiciel obywatela – musi pokazać, w jaki sposób chce dbać o jego interesy, jeśli oczywiście system dobrze działa. Pytanie, które Pan zadał, to także pytanie o dojrzałość demokracji, społeczeństwa, o postawy obywatelskie, uczestnictwo w wyborach. Ważne są tu narzędzia kontroli, a więc to, jak możemy wpływać na naszych przedstawicieli. Uważam, że demokracja to jedyny system, który daje takie możliwości. Jediną moją wątpliwość budzi wybór większościowy. Nie mamy okręgów jednomandatowych, nie wybieramy tej osoby, która naprawdę jest naszym reprezentantem albo – wybierając swojego reprezentanta – wspieramy i inne osoby, które znajdują się na liście wyborczej. To jest chyba jedyny mankament systemu wyborów. Dobrze natomiast, że możemy bezpośrednio wybierać prezydentów miast, bo to jest narzędzie, które się sprawdza.

Czy istnienie samorządów stwarza dogodne warunki dla zapewnienia rozwoju miast i gmin? Jeśli mówimy o potrzebach, to jedną z nich jest także rozwój. Dążymy do postawy obywatelskiej, czyli aktywności. Do tego, by każdy z nas mógł być kandydatem na samorządowca. Ta postawa obywatelska jest ważna, bo wyzwala energię. Ale musimy przy tym pamiętać, że demokracja jest systemem większościowym, czyli... są też przegrani. W dojrzałej demokracji przegrani potrafią zaakceptować wyniki, nie wycofywać się, tylko tworzyć opozycję. Bo przecież nie ma demokracji bez opozycji. Rolą opozycji jest pokazywać błędy, pilnować tego, jak przebiegają procesy na każdym szczeblu rządzenia. I w mojej ocenie ta opozycja powinna być konstruktywna.



Bogusław Śmigielski. Fot. arch. Urzędu Marszałkowskiego

Nasi Czytelnicy zwracają się do nas z pytaniami o powołanie do życia GZM Silesia. Wielu z nich obawia się, że zostaną zaskoczeni informacją o nieodwołalnym powstaniu tworu, który nie uwzględni częściowo zagłębiowskiego charakteru regionu. Te głosy słysząc, od kiedy tylko zrodził się pomysł, temat jest wciąż aktualny. Czy są podstawy do takich obaw?

To jest pytanie o potrzebę powstania czegoś innego niż Związek Międzygminny, czyli – czy da się skonstruować jakiś twór czy administracyjnie, czy ustawowo, czy też w formie porozumień, który rozwiąże problemy mieszkańców. Jest też potrzeba skoordynowania tych wszystkich działań. I choć próbuje się ją realizować na przykład przez Związek Międzygminny taki jak GZM, doświadczenie pokazuje, że to się nie do końca sprawdza. Powstają pytania, czy ma być powiat, który przejmie działania, a może czy też ma istnieć obligatoryjny związek międzygminny, w którym wszyscy mają uczestniczyć ustawowo i przekazać pewne kompetencje w ręce zarządu tego związku, a z kolei zarząd musi je poprzez zapisane ustawy realizować. Kolejne pytania – o to, które z tych zadań powinny być wspólnie realizowane, czy ciało to ma być wybrane w sposób demokratyczny, czy też ma być narzucone. Uważam, że są takie zadania, jak gospodarka odpadami, zagospodarowanie przestrzenne, komunikacja międzygminna na terenie całej aglomeracji, które powinny być wspólnie

koordynowane. Założmy: mieszkańiec Gliwic czy Czeladzi może znaleźć pracę w Sosnowcu, Dąbrowie Górniczej, Tychach, ale on z tej możliwości nie skorzysta. Nie podejmie takiej pracy, jeśli nie będzie dobrze działających środków komunikacji. Dlatego ważne jest stworzenie mechanizmu, który w pewnych obszarach nie daje swobody, ale nakłada obowiązek skoordynowania działań, tak aby mieszkańcy wszystkich miast aglomeracji mieli takie same prawa. Nie chodzi tu bynajmniej o próbę poróżnienia czy ustalenia zasad niekorzystnych dla jakiegoś miasta, lecz mechanizm, dzięki któremu można by wybrać najlepsze rozwiązanie.

Na pewno problemem jest sama nazwa, która budzi kontrowersje.

Musimy znaleźć wspólne cechy, a zatem i nazwę akceptowalną przez wszystkich. Nie mówimy przecież o organizmie miejskim, o czymś, co będzie jednym miastem. To może być powiat i wydaje się, że prace zmierzają w tym kierunku. Może być to powiat śląsko-zagłębiowski, zagłębiowski-śląski, to jest kwestia do ustalenia.

Ale czy samorząd lokalny ma w ogóle jakikolwiek wpływ na powstanie tego tworu?

Całą ustawę tworzy nie samorząd lokalny, nie samorząd wojewódzki, a politycy, konkretnie – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. To od aktywności posłów będzie zależało, czy nazwa będzie taka czy inna. Natomiast moim zdaniem, bo

o to pan pytał, najlepszym rozwiązaniem byłaby nazwa powiat śląsko-zagłębiowski – takie są proporcje mieszkańców.

To jest konkretna odpowiedź! Kolejny problem dotyczy promocji wizerunku województwa, które od kilku lat mocno się promuje. Mimo wielu swoich atutów miasta i gminy zagłębiowskie nie znajdują swego miejsca w nowej kampanii wizerunkowej województwa – tak wskazują samorządowcy. Jaki jest tego powód?

Być może prezydenci poszczególnych miast dotąd nie dostrzegali ważności promocji. Nadal nie postrzegają jej jako tego, co jest ich obowiązkiem, niezwykle ważnym elementem rozwoju gospodarczego. W momencie, gdy województwo zaczęło się promować, poczuli, że są gdzieś z boku. Województwo ma swoje obowiązki, a oni mają swoje. Proszę się rozejrzeć, w całej Polsce to miasta się promują, a nie regiony. Już pierwszą kampanią sprowokowaliśmy miasto do promowania się. Sprowokowaliśmy też do burzliwych dyskusji. Pojawiły się oczywiście pretensje miast, że nie są widoczne w kampaniach. Pretensje są jednak niezasadne, bo przecież uwzględnione zostały wszystkie subregiony. Zadaniem naszych kampanii jest promocja województwa, a nie poszczególnych miast. To ich własne zadanie. Bo czy widoczna jest aktywność miast w promocji? Czy któreś z miast poprowadziło promocję ogólnopolską? Nasze kampanie były zlecane zewnętrznej firmie bez wskazania konkretnego miasta, które ma się pojawić w kampanii. Niezadowolone były nie tylko miasta zagłębiowskie. Większość prezydentów zareagowała, bo robiąc tę kampanię pokazaliśmy, że można zrobić to, czego oni dotychczas nie robili.

Kiedy został Pan Marszałkiem, mówił Pan, że promocja kultury należy do jego priorytetów. Katowice złożyły wniosek aplikacyjny o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016. W mediach krytykowano problemy z powstaniem biura, brak strony internetowej, opóźnienie wobec innych ubiegających się o ten tytuł miast. Czy jest to problem samych Katowic, czy może jednak również całego województwa?

Problem oczywiście dotyczy całego regionu, ale ustawowo wniosek może złożyć tylko jedno miasto, a tym miastem są Katowice. Skoro więc złożyły wniosek, powinny zaangażować do tego wszystkich partnerów wokół. Wydarzenia kulturalne organizowane przez wojewódzkie instytucje kultury wpisują się w przygotowania do ESK, ale promocję muszą wesprzeć wszystkie miasta. **Na przykład Kazimierz Kutz cytowany w „Dzienniku Zachodnim” powiedział, że Katowice nie mają szans, „dopiero będzie zabawa, jak się okaże, że z pieniędzy wydanych na promocję nie będzie żadnego pożytku”.**

Pytają mnie prezydenci innych miast, dlaczego mają wspierać Katowice. A to pokazuje,

jak wygląda wspólne myślenie o aglomeracji. Czy trzeba zawsze myśleć w kategoriach walki między sobą? Województwo śląskie promuje kulturę, tworzy wydarzenia, staramy się, by nasze instytucje kultury proponowały ciekawy wachlarz wydarzeń artystycznych, także tych wielkich. Ale nie możemy zastępować miasta Katowice w roli koordynatora czy wnioskodawcy. Województwo nie jest żadnym zwierzchnikiem prezydentów, ani oni nie są podwładnymi. Wspieramy Katowice jako wnioskodawcę, ale miasta województwa powinny wpisać się w ten projekt. W tym roku zorganizowaliśmy koncert Al Di Meoli czy Candy Dulfer. Niebawem odbędzie się też Festiwal REGIOFUN, który jest międzynarodowym festiwalem filmowym propagującym działalność Regionalnych Funduszy Filmowych, działających na szeroką skalę w większości państw europejskich.

Srodowisko twórców też narzeka. Mówią, że nie mają takich możliwości jak na Dolnym Śląsku. Wrocław przyciąga dziś do siebie różne inicjatywy, festiwale, artystów.

Od 23 do 25 września odbywał się Kongres Kultury Województwa Śląskiego. Dzięki temu przedsięwzięciu udało się rozpoznać stan kultury w województwie i dokonać jej oceny. Doszło też do realnego, pełnego spotkania ludzi zainteresowanych sprawami kultury i za nią odpowiedzialnych. Kulturalne rozmowy połączyły uczestników z różnych stron województwa, twórców, dyrektorów instytucji, organizacje pozarządowe, urzędników, samorządowców, architektów i naukowców. Trzeba też wziąć pod uwagę to, że Kongres miał zadanie symboliczne – w zmieniającym się regionie o ugruntowanych tradycjach przemysłowych zauważono i postawiono mocne akcenty na jego nowej tożsamości – tożsamości kulturowej. Wykazał też, jak konieczna jest szeroka dyskusja na temat kultury. Na terenie województwa śląskiego odbywa się cała masa wydarzeń kulturalnych. Tylko że nasze wydarzenia nie mają billboardów we Wrocławiu, w Krakowie, Warszawie, są one tworzone przede wszystkim na potrzeby bardzo licznego rynku wewnętrznego. Jedynie pozornie w tych miastach jest więcej wydarzeń. Nasze są po prostu rozproszone. Mamy 72 miasta powyżej 50 tys. Dlatego musimy stworzyć rynek, przekonać widza, że nasze wydarzenia nie są gorsze i warto je zobaczyć, zamiast wybrać się np. na grilla za miasto czy zostać w domu. Ale trzeba pamiętać, że to prezydenci miast, a nie marszałek powinni się o to postarać, to oni powinni promować te wydarzenia. Jeśli chodzi o moją diagnozę, nie jest źle, choć oczywiście powinno być lepiej. Musimy jednak przełamać stereotypy i wyjść dalej. Bo mamy czym się chwalić. Na terenie naszego województwa działa fundusz filmowy, którego nie ma choćby we Wrocławiu. I tego

nam zazdrościsz. Mamy 17 wojewódzkich instytucji kultury, a Województwo wydało tylko w tym roku prawie 200 milionów na kulturę, czyli 50 mln euro.

W Jaworznie powstało jedyne na południu Polski Centrum Handlu Chińskiego. A oto jeden z wielu komentarzy internautów: „Polskie firmy produkcyjne i handlowe mogą zacząć się pakować, gratuluję”. Obawy o konkurencję ze strony tanich chińskich produktów są powszechne. Po co podejmować takie ryzyko i przykładać do tego rękę?

Ta interpretacja oparta jest na braku wiedzy, na przekonaniu, że teraz nagle pojawiają się u nas produkty chińskie, których dotąd nie było. Przecież one były. Trzeba pamiętać, że nie otwarto tam zakładu, który będzie coś produkował. To będzie tylko uzupełnienie oferty, która już jest. Najważniejszym problemem w naszych relacjach z Chinami jest dysproporcja pomiędzy wartością importu i eksportu do Państwa Środka. Województwo Śląskie należy do tych nielicznych regionów w kraju, które cokolwiek eksportują do Chin. Osobiście zaangażowałem się we wspieranie naszego eksportu na ten rynek. Wzięliśmy udział w Wystawie Światowej w Szanghaju, a efektem naszego seminarium gospodarczego w Pekinie i pobytu w Chinach były wizyty delegacji gospodarczych z prowincji Liaoning i Shaanxi. To regiony o wielkości Polski z dużym udziałem przemysłu górniczego, hutniczego, ale także nowych technologii z silnie rozwiniętą infrastrukturą. Jestem przekonany, że z naszym ponadstuletnim doświadczeniem w branży górniczej oraz nowymi technologiami możemy skutecznie powalczyć o miejsce na chińskim rynku.

Czy będzie Pan startował w wyborach samorządowych?

Będę startował w wyborach. Jest to oczywiście dla mnie chęć spełniania się w tej roli, którą pełnię, czyli radnego samorządu województwa. Ale jakie będą dalsze losy, to już wyborcy zadecydują.

Jakie są dziś Pańskie priorytety dla województwa?

Te priorytety to ukończenie inwestycji, które są już rozpoczęte, oraz stworzenie nowego regionalnego programu operacyjnego na następny okres programowania z – i nie tak rozproszonymi, jak w przypadku aktualnego programu – inwestycjami. Mam na myśli budowanie dróg równoleżnikowych między euroterminalami a Sosnowcem, rozwój portu lotniczego, duże wydarzenia artystyczne na terenie województwa, promocja województwa. To są te najważniejsze rzeczy, które mieszczą się w zakresie ustawowych zadań województwa. Dodam jeszcze stworzenie dobrej bazy dla studentów i wsparcie uczelni w jakości kształcenia, co wiąże się też z przekonaniem młodych mieszkańców do tego, by pozostali w naszym województwie.

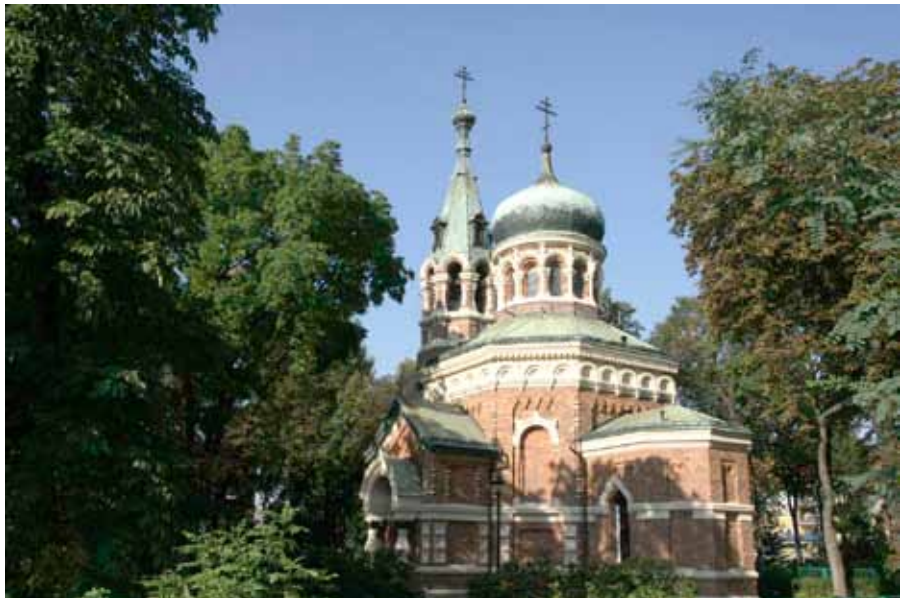
Sosnowiec magiczny

Tekst Tadeusz Sośniak, zdjęcia Robert Garstka

Sosnowiec to miasto z ponad 100-letnią tradycją i trudną historią, na pozór zwyczajne. A jednocześnie miejsce wyjątkowe – centrum technologii i nauki, miasto kominów fabrycznych oraz szybów górniczych w tle. Miasto Jana Kiepury, Władysława Szpilmana, Jana Ciszewskiego i wielu innych. Warto wybrać się do Sosnowca, aby obejrzeć mozaikową architekturę z XV-wiecznym zamkiem, atrakcyjnymi kamienicami, zabytkowymi świątyniami. To tutaj znajduje się Trójkąt Trzech Cesarzy, gdzie sąsiadujące ze sobą potęgi Europy – Cesarstwo Niemiec, Austria i Rosja oznaczyły swoje granice. Coś magicznego istnieje w tym miejscu spotkania wielu kultur.

Magia miejsc

Zwiedzając Sosnowiec, trzeba zwrócić szczególną uwagę na zabytkową architekturę, przestrzeń miejską z pogranicza wielu nakładających się epok historycznych, co nadaje miastu niepowtarzalnego kolorytu. Sosnowiec, a raczej miejsce, gdzie powstał, było pierwotnie, do XV wieku, Księstwem Siewierskim należącym do książąt śląskich. Dopiero w 1790 roku zostało ono wcielone do Korony Polskiej, aby po III rozbiorze Polski (1795) znaleźć się w zaborze pruskim. Dopiero w 1807 roku tereny sosnowieckie weszły w skład Księstwa Warszawskiego, by po Kongresie Wiedeńskim zostać włączone w skład Królestwa Polskiego



podlegającego Rosji. Informacje o poszczególnych osadach, z których następnie wyłonili się dzielnice miasta, datują się na XIII wiek. Spacerując po grodzie sosnowieckim, szczególnie w piękne wiosenne wieczory napotykamy różnorodne dowody „magiczności” tego miejsca na terenach, gdzie natura pod wpływem naszych emocji staje się fundamentem przeżycia mistycznego, estetycznego, a może nawet metafizycznego. Tereny

bulwarów nad Czarną Przemszą, czy też nad Białą Przemszą, Park Sielecki skłaniają do głębszych refleksji nad sensem ludzkiego bytowania. W dzielnicy Kazimierz w „Ośrodku Leśna” można dosłownie zagubić się w krajobrazie. Zabytkowa zabudowa przy ulicy Warszawskiej spotyka się ze Skateparkiem w Parku Sieleckim, Pałacyk w Zagórze przy ulicy Szpitalnej z Dawnym Domem Ludowym – Gospoda w Niemcach przy Klubowej, Plac 100-lecia z Teatrem Zagłębia przy Teatralnej, zabytkowy cmentarz ewangelicki z zespołem katedralnym przy Kościelnej. Jak w filmie, Sosnowiec na każdym kroku spaceru zaskakuje zmienną formą architektoniczną wtopioną w intrygującą tkankę miejską. Przyglądając się miastu chociażby z perspektywy budynku Wydziału Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego, dostrzec możemy, jak wielowymiarowym organizmem urbanizacyjnym jest Sosnowiec na styku kultur i tradycji. Owa magia wynika właśnie z tego nakładania się czy raczej przenikania odmiennych wartości i systemów religijnych, co w zderzeniu z wielkim przemysłem, albo dziś raczej jego pozostałościami, tworzy specyficzny nastrój sosnowieckiego tygla. Wnętrze bazyliki przy ulicy Kościelnej ze znakomitą polichromią krakowskich artystów Włodzimierza Tetmajera i Henryka Uziembły wprowadza nas już w atmosferę secesyjnej



sztuki skonfrontowanej chociażby ze wspaniałym dziełem architektonicznym, jakim jest kościół pod wezwaniem św. Joachima w Zagórzcu przy ulicy Ks. Jerzego Popiełuszki. Turysta zatrzyma się też niezawodnie między ulicami Smutną a Gospodarczą, by wniknąć w istotę fenomenu sosnowieckiej mozaikowości na przykładzie zespołu czterech cmentarzy różnych wyznań (ewangelicki, prawosławny, katolicki i żydowski). Stolica Zagłębia staje się tu symbolem tolerancji i szeroko pojętego ekumenizmu.

Sosnowiec już przy dworcu kolejowym w centrum wita przybyśza wspaniałą cerkwią prawosławną pw. Wiery, Nadzieży i Lubowi (były to męczenniczki rzymskie, siostry, które poniosły niezwykłą śmierć w czasach cesarza Hadriana). Cerkiew została z iście prawosławną maestrią zbudowana pod koniec XIX wieku, co świadczy o dużej liczbie sosnowiczian pochodzenia rosyjskiego. Byli to przede wszystkim urzędnicy kolei i administracji, którzy tu odnaleźli swoją drugą małą ojczyznę. Bizantyjska architektura urokliwie oddziałuje na przypadkowego turystę, który zachęcony pięknem zewnątrz świątyni staje porażony widokiem ikonostasu wewnątrz wykonanego przez artystę z dalekiej Moskwy Andrieja Lebedzina. Miasto powstałe na styku wielu społeczności pochwalić się może także wspaniałym kościołem ewangelicko-augsburskim, należącym do kompleksu przędzalni włókienniczej Henryka Dietla.

Miasto możliwości

Nasuwa się nieodparcie zagadnienie tożsamości zagłębiowskiej, które analizują Kazimiera i Jacek Wodzowie w artykule *Ewolucja elementów tożsamości zagłębiowskiej w dobie restrukturyzacji gospodarczej regionu w końcu lat dziewięćdziesiątych* (W: *Zagłębie Dąbrowskie. W poszukiwaniu tożsamości regionalnej*, pod red. M. Barańskiego): „Nigdy już nie da się odtworzyć prawdziwego znaczenia trzech elementów, które historycznie warunkowały tożsamość zagłębiowską, tj. elementu robotniczego, inteligentnego i specyfiki wywodzącej się z życia tutaj dużej zbiorowości pochodzenia żydowskiego. To jest zadanie dla historyków, zresztą zadanie pilne i ważne. Ale socjolog musi być realistą i nie może liczyć na to, że te trzy elementy po kilku dziesięcioleciach odżyją jako podstawa dla dzisiaj, na przełomie wieków, odradzającej się tożsamości zagłębiowskiej. Po zagładzie Żydów można tylko apelować, by sama pamięć ich wkładu w tożsamość zagłębiowską w latach ich zagłady i sam fakt zagłady były stałym elementem



pamięci społecznej. Do tego dochodzi efekt lat dziewięćdziesiątych, kiedy to owa samoświadomość Zagłębiaków była w jakimś sensie formułowana z zewnątrz, bo tak często postępowali działacze śląscy. I tym razem nie nam oceniać to zjawisko na poziomie przeżyć samych Zagłębiaków, trzeba je jednak skonstatować. Wreszcie należy jednoznacznie stwierdzić, że to właśnie w Zagłębiu restrukturyzacja przemysłu dała skutki społeczne szczególnie bolesne, co summa summarum spowodowało, iż zwłaszcza górnictwo przestało być elementem współtworzącym obraz Zagłębia”.

Ale dzisiejszy Sosnowiec to także jako miasto olbrzymich możliwości, gdzie swoista magia miejsca przyciąga wciąż nowych inwestorów zarówno polskich, jak i zagranicznych z coraz to nowymi realizacjami przyczyniającymi się do lokowania na terenie miasta inwestycji o charakterze międzynarodowym. Tu należy zwrócić uwagę na Podstrefę Sosnowiecko-Dąbrowską Katowickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, dzięki której coraz więcej inwestorów kieruje na to miejsce swe zainteresowania biznesowe. Możemy wymienić tu przykładowo Foster Wheeler Energy Fakop, Hereus



Elektro-Nite Polska czy chociażby Geiger Technik Polska. Wszystko to świadczy o olbrzymim zainteresowaniu biznesu Sosnowcem jako miastem stwarzającym nowe perspektywy.

„Dziki Zachód” oraz miasto nauki i sztuki

W „magicznym Sosnowcu” pojawiają się również miejsca związane z kulturą muzyczną, jak chociażby Miejski Klub im. Jana Kiepury, działający od 1983 roku, czy też pałac Henryka Dietla powstały w latach 80. XIX wieku. Wszystkie owe miejsca przyciągają turystów szczególnie atmosferą obcowania z prawdziwą sztuką. Zmiany są głęboko zakotwiczone w tkance kulturowej Sosnowca, otwartej na wszelkiego rodzaju spotkania kultur i wartości. Proces modernizacji przebiegający w różnych częściach miasta świadczy również o jego potencjale nadającym Sosnowcowi specyficznego charakteru urbanistycznego i środowiskowego. Spuścizna kulturalno-naukowa Sosnowca na tle kultury ogólnopolskiej sytuuje się bardzo wysoko. Wypada chociaż zwrócić uwagę na środowisko nauczycielsko-oświatowe tworzące Szkołę Realną – uczelnię wyrastającą bardzo znacznie ponad przeciętny

poziom krajowy. Zainteresowanie sztukami pięknymi zaowocowało przecież w tym środowisku otwarciem pierwszego salonu zagłębiowskiego przy ulicy Fabrycznej, którego pomysłodawcą był znany i wielokrotnie nagradzany artysta sosnowiecki Artur Pomianowski. Wymienić trzeba szpital na tzw. Lepiankach usytuowany w ówczesnej wsi Pogon, a pamiętający lata 60. XIX wieku. Jak zauważa J. Przemsza-Zieliński, pisząc w sposób nieco kontrowersyjny o Zagłębiu: „Wyraziłem się o Zagłębiu jako o polskim Klondyke. Nie wstydzmy się więc dalszych porównań; tu w pewnym okresie był taki polski Dziki Zachód; tu przybywało co rok tysiące ludzi, różnych ludzi, dobrych i złych, szlachetnych i oszustów, pracowitych i obiboków, zdolnych i miernych... Tu

– zwłaszcza wówczas, gdy ziemie te połączyły żelazne szlaki kolei warszawsko-wiedeńskiej, a potem iwanogrodzko-dąbrowskiej – ukształtował się tygiel ludzki, w którym dopiero wytafiał

się ów szlachetny zagłębiowski stop. Tak więc, jak ów zagłębiowski interior krystalizował się, kipiał, wybuchał, niemal metafizycznie rósł w siłę, rodził jednocześnie swe własne środowisko...”

Zbliżamy się do końca naszej wędrówki po „magicznym Sosnowcu”, gdzie co krok można napotkać wiele interesujących wydarzeń nie tylko o charakterze kulturalnym, takich jak przykładowo: Festiwal „Sosnowieckie Dni Muzyki Znanej i Nieznanej”, Międzynarodowa Giełda Mineralów i Skamieniałości, Ogólnopolski Turniej Zespołów Cherleaders, Festiwal „Ave Maria”, Europejski Festiwal Piosenki Dziecięcej, Dni Sosnowca, Międzynarodowy Studencki Festiwal Folklorystyczny, Ogólnopolski Turniej „O Laur Platerki”, Turniej Sportowego Tańca Towarzyskiego „Shock Dance”.

Nie można pomijać miejsc, gdzie przyroda zaprasza do swojego królestwa. 800 hektarów Sosnowiec wyznaczył dla cennych pod względem fauny i flory terenów przyrodniczych: torfowisko Bory, Dolina Białej Przemszy, sześć parków. „Magiczność” Sosnowca przejawia się również w ludziach tu zamieszkałych, łączących swoje różnorakie pasje z głębokim umiłowaniem swojego grodu. Kiedy przechodzimy ulicami pełnymi neonów, intrygujących wystaw sklepowych, Sosnowiec jawi się miejskiemu spacerowiczowi jako miasto pełne niespotykanego uroku. Szczególny urok temu miejscu dodaje życzliwy, wręcz staropolski stosunek do przyjezdnych poszukujących tu niebanalnych wrażeń, a jednocześnie śladów historii widocznych tu w każdym zaułku.



To już ostatni artykuł z cyklu prezentującego rodziny zagłębiowskie. O dziejach rodziny Schönów opowiadają: Dorota Starościak, autorka poprzednich dwóch artykułów i Jerzy Schön, przedstawiciel tej niezmiernie zasłużonej dla zagłębiowskiego przemysłu włókienniczego rodziny. Jak się dowiadujemy, dr inż. Dorota Starościak kończy właśnie pisanie książki, poświęconej zagłębiowskim losom swoich bliższych i dalszych przodków. Na jej kartach pojawiają się nie tylko osoby zaprezentowane w artykułach naszego cyklu, ale także wiele innych, nie mniej interesujących, postaci. Książka będzie bogato ilustrowana unikalnymi dokumentami i fotografiami rodzinnymi oraz fragmentami trwającej kilkadziesiąt lat korespondencji Ludwika Solskiego, słynnego aktora scen polskich, z Izabellą Skarbińską, prababką Autorki.

Schönowie i Zarębscy cz. 1

Dorota Starościak



Muzeum w Sosnowcu Fot. J.Wieczorek

Rodzina Schönów należy do znamienitszych rodów Sosnowca i wywodzi się od nieznanego z imienia mistrza kowalskiego z Werdau w Saksonii, którego potomek Christian Gottlob Schön (1789–1849), ożeniony z Johanną Oberländer, wymyślił w 1813 roku wełnę wigoniową. Produkował ją ze starych rwanych materiałów wełnianych z domieszką bawełny. Jako tańsza od tradycyjnej przędzy wełnianej, wełna wigoniowa cieszyła się dużym wzięciem wśród niezamożnej ludności. Po Christianie fabrykę odziedziczył jego syn Ferdynand, który z żoną Pauline Dix miał czterech synów: Bruna, Franza, Ernsta i Roberta oraz cztery córki: Emmę, Mathilde, Flore i Fanny.

Najstarszy syn Bruno założył przędzalnię bawełny w Zwickau, natomiast młodszy, Ernst i Franz Schönowie, w roku 1875 przenieśli się do małej, przygranicznej miejscowości Sosnowice (późniejszy Sosnowiec) i tam założyli fabrykę. Wybór Królestwa Polskiego na miejsce osiedlenia się i rozpoczęcia interesów nie był przypadkowy.

Zadecydował o nim bezpośredni dostęp do niezmiernie chłonnego rynku wschodniego, położenie Sosnowic tuż przy granicy, dobre połączenie kolejowe w kierunku wschodnim i zachodnim, możliwość uniknięcia cła granicznego oraz tania siła robocza, głównie w postaci żon i córek górników i hutników, zatrudnionych w okolicznych kopalniach oraz hutach cynku i ołowiu. Ale najważniejszym powodem lokalizacji fabryki był fakt, iż Rosja carska miała największą liczebnie armię na świecie, którą należało ubrać w ciepłe, a jednocześnie tanie mundury. Wełna wigoniowa nie była co prawda szczytem elegancji, ale spełniała wszystkie wyma-

gania użytkowe. Pozyskanie zamówień rządowych było zapowiedzią prawdziwej „żyły złota” na długie lata.

Pierwszy przybył do Sosnowic Franz (1851–1918), który – po 4 latach budowy – w 1879 roku uruchomił w Sielcu przędzalnię wigoniową. Obok fabryki otwarto farbiarnię. Franz ożenił się z Emmą Hupfer, z którą miał dwie córki Else i Erne. Po Franzu do Sosnowic przybył Ernst (1849–1919), który w 1886 roku uruchomił przędzalnię wełny czesankowej na Środulce (dzisiaj teren przy ulicy Chemicznej). Współwłaścicielami C.G. Schön byli także dwaj pozostali bracia: Brunon i Robert. Brunon na stałe mieszkał w Zwickau i prowadził tam własną przędzalnię, natomiast jego synowie Wilhelm, Oskar i Fritz zatrudnieni byli w rodzinnych firmach w Sielcu i na Środulce. Czwarty z braci, Robert mieszkał w Moskwie, gdzie założył biuro sprzedaży pod nazwą Dom Handlowy C.G. Schön, który zajmował się handlem produkowanymi w rodzinnych fabrykach wyrobami.

W 1902 roku sosnowieccy właściciele obydwu dobrze prosperujących przędzalni otworzyli w Sielcu trzecią fabrykę, produkującą trykotażę i pończochy. We wszystkich wymienionych fabrykach praca odbywała się na 3 zmiany, a zatrudnienie znalazło w nich około 3000 pracowników.

W pobliżu zakładu na Środulce Schönowie wybudowali dwa neobarokowe pałace, otoczone parkiem typu angielskiego. Duży, zbudowany przez Ernsta w roku 1885, według projektu nieznanego architekta, mieści obecnie Muzeum. Mały, ukończony w roku 1900, zaprojektowany przez architekta Józefa Pomianowskiego, nazywa się Pałacem Wilhelma, bowiem od 1910 roku zajmowany był przez Wilhelma i jego rodzinę. Pozostawał on w rękach prywatnych, a w ostatnim czasie uległ groźnemu pożarowi. Trzeci obiekt w latach 1901–1903 wybudował Franz Schön. Mieszkał tu z żoną Emmą i dwiema córkami Elsą (późniejszą żoną Wilhelma Schöna) i Erną. W roku 1921 w pałacu tym mieścił

Pałac Wilhelma. Fot. J.Wieczorek





Borys Schön

się sztab III powstania śląskiego. W 1923 roku, z powodu trudności finansowych, pałac sprzedany został miastu na gmach Sądu Okręgowego.

Franz Schön należał do grupy przemysłowców, którzy zwrócili się do władz rosyjskich o nadanie praw miejskich osadzie Sosnowice, zasiadał w pierwszej radzie miejskiej i był jednym z czterech honorowych radnych (Muzeum w Sosnowcu: *Rodzina Schönów w Sosnowcu*, s. 10). Bracia Franz i Ernst Schönowie byli otwarci na potrzeby społeczności lokalnej. Aktywnie włączyli się do zbiórki zorganizowanej przez sosnowieckich i łódzkich przemysłowców, w tym znanego sosnowieckiego włókiennika Heinricha Dietla, i ufundowali wspólnie z nimi Cerkiew Świętych Wiery, Nadziei i Lubowy i matki ich Zofii, funkcjonującą do dziś. Osobiście bracia ufundowali podłogę świątyni oraz dębowy ikonostas. Potrzeba wzniesienia tej świątyni zrodziła się z faktu, iż w okresie zaborów w nadgranicznym Sosnowcu osiedlono znaczną ilość wojska, żandarmerii, policji i straży granicznej, a także wiele rodzin rosyjskich urzędników administracji, kolei i komory celnej. Franz i Ernst Schönowie sfinansowali także kamienne ogrodzenie wokół cmentarzy wielu wyznań w Sosnowcu i ufundowali przytułek dla starców.

Piękną kartę w historii Sosnowca zapisałi Elsa i Wilhelm Schönowie. Elsa (ur. 1884), starsza córka Franza Emila (1851–1918) oraz Emmy Hupfer (1861–1931) poślubiła w roku 1903 Wilhelma (ur. 1875), syna Brunona (1843–1897), czyli swego stryjecznego brata. Ze związku tego urodzili się: Georg (1904), Borys (1909), Aleksander (1911), czyli wuj Szura, Paul (1913) i Maria Luiza (1918), zwana Binią. Wilhelm od

roku 1917 był członkiem Rady Miejskiej Sosnowca, a od 1927 zasiadał w radzie Izby Przemysłowo-Handlowej.

Najstarszy syn Georg był klasycznym technokratą – najważniejsze dla niego było zrobienie dobrego interesu. To on jest autorem wspomnień, pozostających w posiadaniu rodziny, a funkcjonujących pod nazwą pamiętników Jerzego Schöna (nie mylić z synem brata Borysa, także Jerzym).

Młodszy Borys był absolwentem studiów rolniczych, oficerem kawalerii, instruktorem jazdy konnej w Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu i reprezentantem Polski w hippice. Ten wielki miłośnik koni i właściciel majątku Lipno koło Jędrzejowa okazał się prawdziwym polskim patriotą. W roku 1939 zgłosił się konno do polskiego wojska, przekazawszy uprzednio na potrzeby armii wszystkie posiadane wierzchowce. Losy wojenne rzuciły go najpierw do Starobielska, później do obozu Pawliszczew Bor, a następnie z armią Andersa do Persji i Palestyny. Na liście jeńców wojennych przetrzymywanych w obozach NKWD figuruje on jako dowódca IV plutonu szwadronu Kawalerii Dywizyjnej 2 Dywizji Piechoty Legionów w Kielcach, pod pozycją 15 (*Katyni, Dokumenty Zbrodni*, tom 2, *Zagłada, marzec-kwiecień 1940*, wyd. przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych, Wydawnictwo „Trio”, s. 169 i 172). To, że uniknął dramatycznego losu większości współjeńców, czyli rozstrzelania w Katyniu, a następnie został przeniesiony do innego obozu, mogło być spowodowane potrzebami śledztwa, bo z racji znajomości języka niemieckiego Borys zajmował się rozpoznawaniem potencjału armii niemieckiej. Szczęśliwie, Układ Sikorski-Majski dał mu szansę służby u gen. Andersa, w którego sztabie służył przed sowiecką niewolą. Borys zmarł w roku 1945 w Jerozolimie, w wyniku odniesionych wcześniej ran. Przed śmiercią w polskim kościele garnizonowym zmienił wyznanie z ewangelickiego na katolickie; przyjął na chrzcie imię Stanisław. Pochowany jest na Cmentarzu Brytyjskiej Wspólnoty w Palestynie, tuż obok miejsca ciągłych walk palestyńsko-izraelskich. Borys żonaty był

z Donatą Marią Zarębską, zwaną Danutą (1916–2001), córką Janiny i Mieczysława Zarębskich. Mieczysław Zarębski w latach 30. był dyrektorem cementowni „Grodziec”, a w latach 1927–1936 kopalni „Maria”.

Borys nigdy nie widział swego syna Jerzego, urodzonego w Grodźcu w kwietniu 1940 roku, współautora tego artykułu. Po pięciu latach wdowa otrzymała via Londyn osobiste przedmioty, pozostawione przez męża. Było ich bardzo niewiele, m.in. kilkanaście irackich filców, listy od żony, modlitewniki, różaniec, drewniany krzyżyk i dwa brytyjskie medale. Wdowa po Borysie, chcąc utrzymać swoją matkę i syna, przez jakiś czas po wojnie prowadziła w Sosnowcu warsztat tkacki.

W roku 1951 komunistyczne władze Sosnowca nakazały jej i synowi zmienić nazwisko na „Szen”, a Jerzemu zakazały nauki w sosnowieckim liceum. Szczęśliwie udało się ten zakaz ominąć, jednak pod warunkiem likwidacji wspomnianego warsztatu. Do roku 1960 Donata i Jerzy mieszkali w Sosnowcu w niewielkiej części podzielonego mieszkania po dziadku Zarębskim; Donata podjęła pracę urzędniczą w upaństwowionej fabryce Dietla. Obowiązkiwał ich zakaz zbliżania się do fabryki i pałacu. Jerzy Schön po raz pierwszy zwiedził pałac swoich dziadków w roku 1990.

Wykaz przedmiotów pozostałych po zmarłym Borysie Schöne

| JAWORSKI LUDWIK 34, BRADFORD PLACE, LONDON, E. W. I. No. 31, 3-1904 | |
|--|----|
| Danutka Schöne Sosnowiec, ul. Piłsudskiego 4-7 | |
| Borys | |
| W odwołaniu przeliczone depozytu po s. p. Schön | |
| 1. 14 filców irackich | 11 |
| 2. 1 brytyjski krzyżyk | 11 |
| 3. 3 różaniec | 11 |
| 4. 1 medalik srebrny | 11 |
| 5. pęk zapachnic i karpoczek | 11 |
| 6. 5 zdjęć braci | 11 |
| 7. pęk fotografii | 11 |
| 8. portret matki | 11 |
| 9. 18 brytyjskich brytyjskich | 11 |
| 10. | 11 |
| 11. | 11 |
| 12. | 11 |
| 13. | 11 |
| 14. | 11 |
| 15. | 11 |
| 16. | 11 |
| 17. | 11 |
| 18. | 11 |
| 19. | 11 |
| 20. | 11 |
| Franz o porzuceniu całego depozytu posiadającego | |
| JAWORSKI LUDWIK | |

Asfaltowy interes

Jednym z najbogatszych obywateli Katowic w czasach belle époque był Ludwik Katz; miał kamienicę przy Friedrichstrasse 7 (obecnie: Warszawska) oraz fabrykę papy i asfaltu.

– Jej hale znajdowały się wtedy na Rolnym Przedmieściu – przy Letohastrasse 10 (obecnie Damrota) – mówi Michał Niemyjski z katowickiego archiwum budowlanego. Dziś na tej posesji – oznaczonej jako Krasińskiego 2 mieści się Zakład Doskonalenia Zawodowego. W południowej części fabrycznej parceli, mniej więcej przy dzisiejszej Damrota 12–14 aż do początku wieku wznosiły się także zabudowania mieszkalne należące do właściciela firmy.

Pierwszą na Górnym Śląsku fabrykę asfaltu, papy dachowej i drzewnego cementu L. Katz założył w roku 1875. Niebawem produkowane przez niego wyroby uzyskały certyfikat Królewskiej Szkoły Technicznej w Berlinie i podbiły rynek budowlany niemieckich kresów wschodnich. Urzędowy atest z 31 stycznia 1882 roku jego papę kwalifikował jako ogniotrwałą i gwarantował, że przy ubezpieczeniach przeciwpożarowych wykonywane z niej pokrycia: „są równe dachom z dachówkami i blachą żelazną”. Równocześnie przedsiębiorczy pan Ludwik uruchomił jeszcze jedną podobną fabrykę w Zawierciu, którą prowadził jego zięć inż. Leon Rappaport. Zajmowała się m.in. zwęglaniem drewna, produkcją lakieru dachowego, destylowanej smoły z węgla kamiennego, smoły drzewnej, papieru pokryciowego, filcu asfaltowego, gudrun, karbolineum czyli oleju węglowego itp.

Papą Katza pokrywano nowoczesne

Fabryki Ludwika Katza

Henryk Szczepański

eklektyczne, a potem secesyjne i postmodernistyczne kamienice najzamożniejszych właścicieli budujących domy na Śląsku i w Zagłębiu. Katowickie i zawierciańskie zakłady leżały niemal tuż przy torowiskach Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i pracowały dla nabywców z obydwu stron rosyjsko-niemieckiej granicy. Asfaltem i smołą Katza utwardzono setki kilometrów arterii komunikacyjnych industrializującego i urbanizującego się Śląska. Firma funkcjonowała do wybuchu I wojny światowej. Jej właściciel zmarł 2 maja 1913 roku.

Na żydowskim cmentarzu przy Kozieleckiej znajduje się grób jego jedynego

syna Józefa ze starannie rzeźbioną macewą z 1890 roku oraz asfaltowa posadzka w domu pogrzebowym, którą Ludwik ufundował i wykonał w tym czasie. Gdzie on sam został pochowany, tego dotąd nie udało się ustalić.

Kim był Ludwik Katz?

Urodzony 10 grudnia 1834 roku (w Toszku nieopodal Gliwic) był związany z Katowicami już od czasów swojej młodości, która przypadła na lata głodu, rebelii i epidemii. Opuścił rodzinne strony, aby zdobyć zawód i znaleźć pracę. Wrócił tu na początku lat 70. XIX wieku, gdy Niemcy zjednoczyły się w wielkie cesarstwo, a Śląsk stawał się

Limmer pod Hanowerem 1 Stycznia 1869 roku.

Wieloletnie stosunki handlowe, w jakich z **P. Ludwikiem Katz** pozostawałem, skłoniły mnie do oddania obecnej firmie



PP. KATZ & LEITGEBER

w Warszawie



wylącznej sprzedaży mego Limmerowskiego Asfaltu na *Królestwo Polskie i Cesarstwo Ruskie*, oprócz prowincyi Kurlandzkiej i Liflandzkiej. Dla uniknięcia wszelkich pomyłek uważam za konieczne nadmienić, że **prawdziwy Limmerowski asfalt jedynie tylko z mojej kopalni pochodzi.**

Fabrykant asfaltu i Dostawca Dworu, D. H. Henning w Limmer.

Na tym miejscu znajdowała się fabryka Katza (. Fot. Joanna Owczarek



terenem ekspansji ludzi pomysłowych i pracowitych. Był już wtedy człowiekiem zamożnym i cieszącym się sławą doświadczonego fachowca. Miał za sobą kilkanaście lat praktyki gospodarczej w największych ośrodkach miejskich i przemysłowych ówczesnego cesarstwa rosyjskiego. Jego „Fabryka robót asfaltowych i pokrywania dachów” – mieszcząca się w Warszawie przy ulicy Bielańskiej – cieszyła się renomą także poza granicami imperium Romanowów-Oldenburgów.

Wydobywanie asfaltu naturalnego na większą skalę zapoczątkował D.H. Henning w Limmer pod Hanowerem. Najpierw stosowano go przy utwardzaniu posadzek w pomieszczeniach zamkniętych i w otoczeniu budynków. Dopiero w drugiej połowie XIX stulecia stał się przebojowym tworcą niezastąpionym przy budowie szybko rozwijającej się sieci dróg uprzemysłowanego kontynentu. W Europie pierwszą asfaltową nawierzchnię położono w 1854 roku na jednej z ulic Paryża. Niebawem,

Amerykanie pokryli nim swoją najbardziej reprezentacyjną Pensylwania Avenue łączącą Białą Dom z Kapitołem. Od tej pory asfalt stał się modnym elementem wystroju miejskich prospektów i rezydencji.

D.H. Henning spod Hanoweru przez wiele dziesięcioleci pozostawał monopolistą w dziedzinie wydobycia cennego minerału – z biegiem lat wypieranego przez sztucznie produkowany asfalt pochodzący z frakcjonowania ropy naftowej.

Ludwik Katz z Warszawy był entuzjastą limmerskiej kopaliny, promotorem jej zastosowań w budownictwie publicznym. Od początku lat 60. XIX wieku z upoważnienia Henninga miał wyłączną dystrybucję na Królestwo Polskie i Cesarstwo Rosyjskie, o czym zaświadczał – do dziś zachowany certyfikat, którego fotokopię zamieszczamy obok.

Dysponując takimi referencjami Katz – z miesiąca na miesiąc – stawał się potentatem na skalę europejską: od Wielkopolski aż po Ural i od Królewca aż po Odessę. Jego akwizytorzy oferowali m.in.: „wykonywanie wszelkich robót asfaltowych, jak wylanie ulic, chodników, podjazdów, platform, dworców kolei żelaznych, podłóg: w fabrykach, magazynach, stajniach, piwnicach, pralniach, szpitalach, koszarach i t.p. miejscowościach”.

Asfalt z Limmer miał właściwości izolacyjne i antyseptyczne, polecano go jako: „jedyny środek przeciw wilgoci, robactwu i nieczystości”. O wysokiej jakości usług firmy Katza świadczyły roboty wykonane dla renomowanych inwestorów i w reprezentacyjnych punktach stolicy Królestwa Polskiego, takich jak: „chodnik na około Skweru Konstantynowskiego w roku 1866 (obecnie: skwer Adama Mickiewicza), chodnik pod filarami wielkiego teatru (obecnie: Narodowego), podłogi w browarze pp. Jang i Boenisch, łaźnia w Arsenale Warszawskim w 1870 r.”. Wspólnikiem Katza był Leitgeber. Ich firma mieściła się w Warszawie, u wylotu Tłomackiego, przy ulicy Bielańskiej. O tym, że Katz cieszył się sławą w całym cesarstwie rosyjskim mogą świadczyć jego usługi wykonywane aż nad Zatoką Fińską, w groźnej carskiej twierdzy rozslawionej później za sprawą rosyjskich rewolucjonistów:

ZAMIESZKAŁY W M. WARSZAWIE FABRYKANTY ROBÓT ASFALTOWYCH P. KATZ. WYLAŁ LETNIA PORĄ W 1868 ROKU RÓZCZYNYM NATURALNEGO LIMMERSKIEGO ASFALTU, NA CAŁ GRUBOŚCI PODŁOŻY W KOSZARACH PIĘCIU BATERYJ, PÓŁNOCNEJ CZĘŚCI KRONSZTADSKIEJ PRZYSTANI, PRZEZNACZONYCH NA MIESZKANIE GARNIZONU I NA UMIESZCZENIE PRZYBORÓW I ŁADUNKÓW WOJENNYCH; W OGÓLE NA PRZEZRZENI 1800 SĄŻNI KWADRATOWYCH. ROBOTY TE WYKONANE ZOSTAŁY



ASFALT PŁYNNY z kopalni **D. H. Henninga**



Doskonały, tani i łatwy do użycia materiał przeciwko wilgoci w murach i drzewie jakoteż rdzy na żelazie,

**Asfalt Limmerowski w płytach,
Asfalt Syryjski i Trinidad, Gudron,
Teksturę smołowcową różnej grubości,
Gwoździe do tejsze,**

Lak do smarowania dachów,—

Posiadają zawsze na składzie i polecają

Katz & Leitgeber

Przedsiębiorcy robót asfaltowych i krycia dachów.

w Warszawie, ul. Bielańska N. 608 (12), dom JW. Zawiszy

PRZEZ NIEGO SUMIENNIE I ZUPEŁNIE ZADOŚĆ CZYNIA WYMAGANYM WARUNKOM, W DOWÓD CZEGO WYDANO P. KATZ NINIEJSZE ŚWIADECTWO Z PRZYŁOŻENIEM RZĄDOWEJ PIECZĘCI.

KRONSZTADT 15 GRUDNIA 1868 ROKU.
BUDOWNICZY TWIERDZY KRONSZTADT ŚWITY JEGO CESARSKIEJ KRÓLEWSKIEJ MOŚCI,

JENERAŁ-MAJOR (PODPISANO) ZWIEREW.

Katz cieszył się zaufaniem ówczesnych władz wojskowych i chętnie przyjmował wszelkie inne zlecenia gwarantujące godziwą zapłatę. W czerwcu 1869 roku na Pradze, vis a vis Dworca Wileńskiego, poświęcono Prawosławną Katedrę Metropolitalną Świętej Marii Magdaleny. Tutaj także firma Katza wzbudziła podziw i uznanie inwestorów; asfaltowe wykładziny doskonale komponowały się z czerwoną cegłą murów świątyni:

UDZIELA SIĘ NINIEJSZE ŚWIADECTWO PP. KATZ I LEITGEBER JAKO PRZEZ TYCHŻE, PRZY BUDOWIE PRAWOSŁAWNEJ CERKWI NA PRADZE USKUTEKZNIONE ZOSTAŁY NASTĘPUJĄCE ROBOTY ASFALTOWE: POKRYCIE CEGLANEJ PODŁOŻY W PIWNICY WARSTWĄ ASFALTU, POKRYCIE PŁATÓW I STOPNI SCHODOWYCH, ORAZ TRETOARÓW NA OKOŁO CERKWI. — ROBOTY TE DOKONANE ZOSTAŁY POSPIESZNIE, Z WSZELKĄ DOKŁADNOŚCIĄ I SUMIENNOŚCIĄ.

PREZES SENATOR GEN. LEJT. (PODPISANO) ROŻNOW.

CZŁONEK REFERENT (PODPISANO) DANIŁOW.

Limmerskimi asfaltami Ludwik Katz wyłożył fragmenty posadzek warszawskiego kościoła Wszystkich Świętych przy placu Grzybowskiem zaprojektowanego przez Henryka Marconiego. Wzbudziły uznanie

inżynierów i wdzięczność parafian.

Niżej podpisany BUDOWNICZY, KONSTRUKTOR NOWOBUDUJĄCEGO SIĘ KOŚCIOŁA POD WEZWANIEM WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH PRZY PLACU GRZYBOWSKIM W WARSZAWIE, ZAŚWIADCZA NINIEJSZYM: ŻE PAN KATZ PRZEDSIĘBIERCA ROBÓT ASFALTOWYCH, WEZWANY W ROKU 1866 Z POLECENIA KOMITETU BUDOWY KOŚCIOŁA, DO WYKONANIA POSADZKI ASFALTOWEJ W DOLNYM KOŚCIELE, WYKONAŁ TAKOWĄ POSADZKĘ NAWET PRZED TERMINEM WSKAZANYM Z ZADOWOLNIENIEM KOMITETU I DOZORU TECHNICZNEGO PO CENACH NADZYWCZAJ PRZYSTĘPNYCH. POSADZKA ASFALTOWA OKOŁO 6,000 ŁOKCI KWADRATOWYCH, WYKONANĄ ZOSTAŁA W KOMPARTYMENTA Z BIAŁEGO POLEROWANEGO I CZARNEGO ASFALTU, W SPOSÓB DOTYCHCZAS U NAS NIEPRAKTYKOWANY. POSADZKA TA PRZEZ CIĄG TRZECH LAT PRZY ZMIANACH ATMOSFERYCZNYCH I WIELKIEJ LICZBIE OSÓB W KOŚCIELE ZBIERAJĄCYCH SIĘ CODZIENNIE, ZACHOWUJE SIĘ DOSKONAŁE, BIAŁY ASFALT NIE WYCIERA SIĘ A CZARNY ZACHOWUJE JEDNOSTAJNĄ ELASTYCZNOŚĆ.

WARSZAWA, DNIA 18 (30) STYCZNIA 1869 r.

(PODPISANO) BUDOWNICZY ZYGMUNT KIŚLAŃSKI.

W epoce powstania styczniowego i po jego upadku w przewodnikach adresowych i prasie stołecznego miasta Warszawy często można było spotkać obszerne anonse reklamujące nowoczesną firmę Katza i jej usługi.

Czy sekret powodzenia Ludwika Katza, który w 1875 roku otworzył podobną firmę i fabrykę w Katowicach tkwił wyłącznie w tajemniczych właściwościach kopaliny z Limmer?

Ekonofizyka, a może atrinbiotech?

Atrinbiotech to nic innego jak studia w ramach projektu „Atrakcyjna i Innowacyjna Biotechnologia – ATRINBIO-TECH” na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, w ramach kierunku biotechnologia. Studenci mają do wyboru dwie specjalizacje: biotechnologię roślin użytkowych oraz biotechnologię środowiska. Studia w ramach tego projektu to ostatnio dość często spotykany kierunek zamawiany, ustanowiony przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Projekt ma na celu zwiększenie liczby absolwentów kierunków o kluczowym znaczeniu dla gospodarki opartej na wiedzy.

Fizyka ekonomiczna? A może ekonomia fizyczna? Ekonofizykę studiować można na Wydziale Matematyki, Fizyki i Chemii Uniwersytetu Śląskiego. To jedyny tego typu kierunek w Polsce. Na pierwszym stopniu kształcenia oprócz poznania podstaw fizyki, matematyki, informatyki i ekonomii studenci uzyskują specjalistyczną wiedzę w zakresie inżynierii finansowej, zarządzania ryzykiem oraz inżynierii jakości. Oferta edukacyjna na stopniu drugim zawiera unikalny dobór przedmiotów z zakresu nowoczesnej fizyki, matematyki, ekonomii i statystyki ze szczególnym naciskiem na ich praktyczne aspekty i zastosowania.

Dziennikarstwo internetowe to odpowiedź sosnowieckiej szkoły „Humanitas” na rozwój mediów. Zajęcia w trybie dziennym poprowadzą m.in. Krzysztof Mroziewicz i Tomasz Kammel. Studia są doskonałą alternatywą dla osób żądnych wrażeń – klasyczne przedmioty z pogranicza socjologii, dziennikarstwa i politologii zostały zmodyfikowane tak, aby przyszłych absolwentów zaopatrzyć we wszelkie umiejętności, umożliwiające prace w portalach społecznościowych czy mediach internetowych. Natomiast na absolwentów dziennikarstwa sportowego na tej uczelni czekają posady w dziennikach, portalach i redakcjach sportowych wszelkiego typu.

Miłośników nowych technologii zainteresuje na pewno kierunek mechatronika, który można studiować w Wyższej Szkole Mechatroniki w Katowicach. Mechatronika to połączenie elektroniki, mechaniki, automatyki, robotyki, optoelektroniki i sensoryki oraz informatyki i systemów komputerowych w nierozdzielalnym węzle nowoczesnych urządzeń. Kierunek cieszy się sporą popularnością i stanowi ciekawą alternatywę dla klasycznych kierunków oferowanych na uczelniach technicznych.

Oferta edukacyjna szkół wyższych zmienia się z roku na rok. Wciąż trwa zażarta walka o studenta – uczelnie prześcigają się w różnego typu akcjach, mających na celu zainteresowanie kandydatów. Jednak podstawą sukcesu jest atrakcyjna oferta, stąd coraz częściej otwierane są niszowe lub nietypowe kierunki, które jak magnes przyciągają ciekawskich. Można już mówić o modzie – politologia czy ekonomia to nuda, studiować atrinbiotech – to dopiero coś!



Moda na atrinbiotech? czyli o nowych kierunkach studiów

Antonina Makuch

O zagłębiowskiego studenta stara się również Gliwicka Szkoła Wyższa Przedsiębiorczości, która zaoferowała takie nowe kierunki, jak: język angielski/rosyjski w mediach czy język angielski/rosyjski w turystyce. Celem tych specjalności jest praktyczne i wszechstronne przygotowanie do zaistnienia w środowisku pracy związanym ze światem biznesu. Duże znaczenie kładzie się tu na przedmioty towarzyszące, które nie są tylko dodatkiem, ale budują fundamenty dla nauki języka (Wiedza o Unii Europejskiej, Podstawy marketingu i public relations, Teoria komunikacji językowej, Komunikacja międzykulturowa, Wiedza o mediach i kulturze audiowizualnej).

Od tego roku akademickiego działalność w Katowicach zaczyna filia Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej, oferując m.in. psychologię dla magistrów w trybie przyspieszonym. Jest to jedyna taka oferta w regionie.

Negocjacje kryzysowe, controlling czy promocja miasta i regionu?

O ile oferta studiów I i II stopnia zawiera głównie klasyczne kierunki, obecne

w ofercie edukacyjnej od dziesięcioleci, o tyle oferta studiów podyplomowych może przyprawić o zawrót głowy. Akademia Ekonomiczna w Katowicach proponuje studia w zakresie Promocji miasta i regionu, Controllingu albo... Działania banków uniwersalnych. Pierwszy z kierunków to studia dla pracowników jednostek miejskich i gminnych oraz firm związanych z rozwojem lokalnym. Controlling to kierunek związany z zarządzaniem firmą, natomiast pod nazwą Działania banków uniwersalnych kryją się studia dla pracowników branży finansowej, chcących podnieść swe kwalifikacje lub odświeżyć informacje o funkcjonowaniu banków w nowoczesnej gospodarce.

Uniwersytet Śląski również zaskakuje: obok studiów menadżerskich czy humanistycznych w ofercie znajdziemy takie kierunki jak choćby Podyplomowe Studia z Zakresu Oligofrenopedagogiki (Studia przygotowują słuchaczy do prowadzenia edukacji i terapii osób z intelektualną niepełnosprawnością), Studia Podyplomowe Skarbowości (dla pracowników izb i urzędów skarbowych, urzędów kontroli skarbowej

oraz izb i urzędów celnych) czy Studia Podyplomowe Negocjacji Kryzysowych (o specjalnościach: Negocjator Służb Mundurowych, Interwent Kryzysowy i Komunikacja Społeczna). Niewątpliwą zaletą studiów podyplomowych jest możliwość uczestniczenia w zajęciach prowadzonych nie przez nauczycieli akademickich, ale przez praktyków.

W województwie śląskim działa 15 wyższych uczelni państwowych i przynajmniej dwa razy tyle niepaństwowych. Absolwenci szkół średnich mogą wybierać spośród ponad setki kierunków i kilkuset specjalności. Studiów podyplomowych jest przynajmniej tyle samo. Pozostaje pytanie, czy jakość nie zmienia się w ilość, a wąskie specjalizacje dają wystarczającą wiedzę ogólną z danej dziedziny. Z drugiej strony, popularność studiów podyplomowych, zarówno tych refundowanych w ramach projektów unijnych, jak i płatnych, świadczy o dążeniu do doskonalenia – idziemy więc w dobrym kierunku.

Stypendia dla utalentowanych

Ewa Walewska

Czerwony pasek na świadectwie jest najpopularniejszą nagrodą za bardzo dobre wyniki w nauce i wzorowe zachowanie uczniów. Jako nagroda symboliczna niesie ze sobą prestiż i możliwość dostania się do najlepszych szkół na kolejnych stopniach edukacji ucznia, rzadko jednak w parze z czerwonym paskiem idzie nagroda finansowa, która mogłaby pozwolić na ponadprogramowe rozwijanie zdolności młodego człowieka dzięki kursom, warsztatom, wyjazdom zagranicznym itd. Niewiele publicznych szkół oferuje swoim wychowankom stypendia, dlatego warto, aby rodzice wzięli sprawy swoich zdolnych pociech we własne ręce, a także, by młodzież zajęła się sprawą samodzielnie.

Gdzie powinni skierować pierwsze kroki zamieszkali w Sosnowcu rodzice małoletnich

uczniów, uczniowie pełnoletni i studenci, którzy mają wybitne osiągnięcia na polu artystycznym? Do Urzędu Miasta Sosnowca! Obsługę organizacyjną przyznawania Miejskich Stypendiów Artystycznych prowadzi Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Sosnowcu.

Miejskie Stypendia Artystyczne mają na celu wspomaganie rozwoju wybitnie utalentowanej młodzieży i przyznawane są najbardziej uzdolnionym artystycznie uczniom i studentom. Jakie kryteria musi spełniać kandydat?

Prawo do ubiegania się o stypendium przysługuje uczącej się (szkoła podstawowa, gimnazjum, szkoła ponadgimnazjalna, studia na uczelni publicznej lub niepublicznej) osobie, która nie ukończyła 25 roku życia, jest wybitnie uzdolniona i realizuje swoje zainteresowania przynajmniej w jednej z wymienionych w regulaminie dziedzin sztuki (muzyka, plastyka, teatr, film, literatura, fotografia, architektura, wzornictwo przemysłowe, projektowanie i stylizacja ubioru, taniec). Kandydat będący uczniem/studentem szkoły/uczelni artystycznej powinien mieć wysokie oceny z przedmiotów artystycznych. Ponadto, regulamin zaznacza, że kandydat powinien być laureatem lub finalistą artystycznego konkursu, olimpiady, turnieju na szczeblu międzynarodowym, krajowym, wojewódzkim, miejskim lub posiadać inne osiągnięcia w zakresie twórczości artystycznej, m.in. sukcesy w szkolnych i pozaszkolnych konkursach, przeglądach, festiwalach, warsztatach artystycznych, może także być autorem lub współautorem ważnego wydarzenia artystycznego, reprezentantem miasta, województwa, kraju na wszelkiego rodzaju uroczystościach. Na końcu regulamin zaznacza także, że jeżeli kandydat jest uczestnikiem zespołu, orkiestry, grupy artystycznej punktowana będzie także uzyskana przez kandydata pozytywna opinia osoby prowadzącej dany zespół, orkiestrę czy grupę, wynikająca ze szczególnych zasług na rzecz jej społeczności.

Kandydat może składać wniosek o przyznanie stypendium wielokrotnie (na przestrzeni wielu lat) i tak samo wielokrotnie może stypendium otrzymywać, należy jednak zaznaczyć, że stypendia przyznawane są za osiągnięcia uzyskane w roku szkolnym/akademickim poprzedzającym rok szkolny/akademicki, w którym przyznawane jest stypendium! Kandydat powinien stale zbierać nowe doświadczenia, rozwijać swoje zdolności i wciąż pracować na nowe



osiągnięcia, ponieważ nie będzie dwukrotnie nagradzany za te same zasługi (chyba że jest to nadal trwająca współpraca z daną formacją artystyczną, która w kolejnym roku zaowocowała kolejnymi osiągnięciami, wyróżnieniami itd.).

Kto może proponować kandydatów, a kto może składać wnioski o przyznanie stypendium? Kandydatów mogą proponować: opiekunowie grup artystycznych, dyrektorzy miejskich instytucji kultury, dyrektorzy szkół, wychowawcy, rektorzy wyższych uczelni artystycznych, prorektorzy do spraw nauczania, opiekunowie roku. Wyżej wymienione osoby, a także sami uczniowie czy studenci mogą składać wnioski wraz z załącznikami osobicie w sekretariacie Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Sosnowcu przy ul. Małachowskiego 3, pok. 33, tel. 32 296 06 47 lub drogą pocztową (decyduje data wpływu do Wydziału) w terminie od 1 września do 10 października w roku szkolnym/akademickim, w którym przyznawane jest stypendium.

Wnioski można pobrać w Wydziale Kultury i Sztuki, a także na internetowej stronie miasta www.bip.um.sosnowiec.pl. W przypadku niejasności bądź pytań związanych z wypełnieniem wniosku zaleca się kontakt z Wydziałem Kultury i Sztuki, ponieważ jest możliwość skonsultowania zawartości dokumentu z pracownikami Wydziału, a wnioski niekompletne, złożone po terminie, nieprawidłowo lub nieczytelnie wypełnione nie będą rozpatrywane.

Jak wysokie jest stypendium? Ile osób rocznie zostaje nagrodzonych? Najnowszy regulamin przyznawania stypendium (z dnia 24 czerwca 2010 roku) informuje, że „wysokość miesięcznego stypendium określa się w wysokości do 1/3 najniższego wynagrodzenia za pracę pracownika, obowiązującego w III kwartale roku budżetowego poprzedzającego rok budżetowy, w którym jest przyznawane stypendium”. Do 2008 roku było to 150 zł miesięcznie, a obecnie jest to 300 zł miesięcznie (pobierane przez 10 miesięcy przez uczniów, a 9 miesięcy przez studentów). W latach 2006–2009 stypendia

artystyczne osiągnęły wartość 130 230 zł, a tylko w ostatnim roku 41 220 zł. Regulamin określa, że „ilość stypendiów oraz ich wysokość Zespół proponuje odpowiednio do wysokości środków zabezpieczonych w budżecie Wydziału Kultury i Sztuki w danym roku budżetowym”. W roku szkolnym/akademickim 2009/2010 wpłynęło 57 wniosków z czego wyróżnienie to przyznano 32 kandydatom (w poprzednim roku –2008/2009– 23 kandydatom).

Wnioski o stypendium rozpatruje zespół w składzie: zastępca Prezydenta Miasta – przewodniczący; zespół 5 radnych wskazanych przez Komisję Kultury, Sportu i Rekreacji Rady Miejskiej w Sosnowcu; Naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki; przedstawiciel Wydziału Kultury i Sztuki; Kierownik Międzywydziałowego Referatu Ekonomicznego”.

Wyniki tegorocznego konkursu o Miejskie Stypendia Artystyczne zostaną ogłoszone w listopadzie. Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do składania wniosków w przyszłym roku szkolnym/akademickim!

Korkowanie systemu

Zbigniew Adamczyk

Zaczął się wrzesień, bo pojawili się pierwsi chętni na korepetycje, czyli korki. Dziennikarze pastwią się niekiedy nad nauczycielami, którzy zamiast solidnie uczyć, wołają niedouczyć, żeby zarobić. Ze wynagrodzenie nauczycieli nie jest na wystarczającym poziomie, przyznał sam premier na inauguracji nowego roku szkolnego, więc nie ma się czemu dziwić. Jednak problem polega na zgoła czymś innym: na motywacji.

Zuczeniem jest jak z każdą inną czynnością, która, choć niezbędna, wymaga wysiłku. Nawet jedzenie. Rodzice niejadków wiedzą, ile trzeba się napocić, zanim nakarmią pociechę. A gdy się uprze, to potrafi zwrócić wmuszony pokarm. I cały wysiłek na nic.

Współczesny uczeń już od początku edukacji informowany jest o prawach, jakie mu przysługują. Obowiązki są gdzieś tam, z tyłu, żeby nie powiedzieć dobitniej. Trzy pierwsze lata mają być bezstresowe, następne – bez wysiłku. W gimnazjum – bez odpowiedzialności, bo przecież punktacja, która miała pełnić rolę bata i decydować o możliwości wyboru szkoły, w sytuacji niżu demograficznego, zatem walki szkół o nabór, przestała mieć znaczenie. Każdy gimnazjalista i tak dostanie się tam, gdzie chce, chociaż się niekoniecznie nadaje. W szkole średniej – zanim zdecyduje się na wysiłek, już przed nim/nią – matura.

Znów przeszkoda taka sobie: język polski, niegdyś postrach abiturientów, to przyszcz. Błędy ortograficzne – bez znaczenia: na 70 możliwych do zdobycia punktów w trakcie matury pisemnej, za ortografię i interpunkcję można stracić zaledwie TRZY! Kiedyś za trzy błędy zasadnicze maturzysta oblewał! Matematyka? Nie taka straszna. Gorzej z językiem obcym, bo jednak trzeba się nauczyć, ale i ta przeszkoda nie jest znów taka trudna. Potem studia. Wystarczy systematycznie płacić i jakoś tam będzie. Pracę licencjacką czy magisterską też ktoś za niewielkie pieniądze napisze i można postawić trzy literki przed nazwiskiem.

Po co więc korki?

Bo jednak są takie dzieci, które nabierają apetytu. Nawet na wiedzę. Dochodzą do wniosku, że może się przydać znajomość lektur albo wzorów matematycznych czy fizycznych, albo innych umiejętności, choćby po to, żeby zaszpanować przed rówieśnikami. Wybierają więc! Sami! Nauczyciela, któremu płacą, zatem wymagają.

I zaczyna się zupełnie inny system edukacyjny: uczeń wie, po co przychodzi, nauczyciel wie, że zarabia. Nagle, w ciągu krótkiego czasu, znikają kłopoty z przyswajaniem wiedzy. Z tygodnia na tydzień gromadzi wiadomości, które nie wchodziły do głowy przez lata kombi-

nowania, jak przejść z klasy do klasy bez wysiłku. I niepotrzebne są wywiadówki, niepotrzebni są rodzice, którzy zwykle nie ingerują w „korkowanie” – dają jakąś tygodniówkę i... dysponuj, jak chcesz. A gdy uczeń chce – okazuje się, że potrafi.

A wnioski?

Banalne, tak banalne, że aż nie do zrealizowania. Bo przecież systemowo nie da się ani zachęcić wszystkich uczniów do wysiłku – muszą do tego dojrzeć, ani dobrze zapłacić nauczycielom za dobrą pracę – nie ma na to pieniędzy w budżecie.

Rozrasta się więc „idiokracja” ku zadowoleniu rządzących, wszak najłatwiej władać głupcami.



Wojciech Michalec **Baraki** fragment

Noce tu ciche, jedynie szemrze rynsztok. Za rogiem jest inny świat. Noce są ciemne, a ja nie wychodzę dalej, zaś na mojej rai obcy zabłąka się jedynie za dnia. Rozpoznaję po krokach każdego, wszyscy jesteście swoi. Jestem trzecim pokoleniem, wcześniejsi poumierali, dla nich Pekin. Nie jakieś Chińczyki, tylko tu taki cmentarz i dzielnica, tam nas – znaczy z Baraków – grzebią. Dom niski, parterowy, murowany w środku uliczki, a wystarczy mi przejść na drugą stronę i mam ogród: są jabłonie, grusze i porzeczeki, agresty. W rynsztoku woda jest lekko szara, a dno śliskie, mułowate – choć gęste zostaje w szambie, to roje kolorowych błyszczących much wpychają się do domu, ale od tego są lepszy i siatki w oknach. Woda znika w kracie, a gdy się ta zatka, płynie na sam dół główną ulicą Robotniczą – jak mię... W zimie to dzieciaki mają radochę, ślizgawkę i żaden samochód nie dojedzie. Dawniej tu kozackie konie łamały nogi. Zresztą róg naszej rai to świętość, zawsze ktoś stoi, a i od Grabowskich filują – obcy nie ma szans. Tu ludzie spokojni, jak nie muszą, to nie zapuszczają się w cudze, jedynie ten asfalt do góry pozwala się spotkać – kiedyś były tam ze cztery żydowskie sklepiki, stare ludzie opowiadali, że dużo było z Żydków pociechy, tarmosili się za brody, ciągnęli za chałaty, krzyczeli jeden przez drugiego, wystarczyło że jeden cenę spuścił czy dał na borg temu, co nie płacił innemu. Po wojnie już żaden nie wrócił, był sklep ale cichy, bez gwaru, prowadził go stary Jan, zniszczyły go domiary i kontrole. Od Bieruta do sklepu trzeba iść na sam dół i na każdym rogu głowę skłonić lub komitywie rękę podać. Bo stać na rogu swojej rai to zaszczyt, a dla młodego przywilej i byle frajera się nie wpuści. Dzielnica robotnicza, jesteście w robocie i wiesz, że dom bezpieczny. Ale mamy też swój świat ciemny, złodziejski, bandycki. Od carskich czasów gnieździły się tu wywrotowce, wszelkiej maści uciekinierzy, zbiegowie z kryminalów. Mówiło się na nich: szukani. Zawsze tak było, bo tu ludzie honorowi. Pierwszego trupa widziałem jako dziecko, leżał taki gruby i pocięty w rynsztoku. Nie u nas, ze cztery raje niżej, nasiąkł, muchy włożyły mu do nosa jedną dziurką, a wychodziły drugą – potem dowiedziałem się, że to rachmistrz od Szena – po pijaku od dziewczynki wyszedł, no musiał być pijany, to go chłopaki od Kwaśnego „zważyły na frajera”, zresztą frajer był to pewne... Dziwki zawsze niżej mieszkaly, w suterrenach kamienic by móc klienta nocą z doróżki, albo z tramwaju na zlecenie do rana przyjąć lub w bramie odrobić. Zresztą zdolnych dziewczyn tu nie brakowało nigdy, podobnie jak bezrobotnych czy szukanych. Zaraz za nami cała cywilizacja kończyła się na linii kolejowej, dalej to były pola, a za wzgórzem, daleko – Zagórze. Gdy się na górze w lewo skręciło i szło po skosie, to się Kamionki zaczynały, wapienne. Opuszczone – nawet dziadek nie pamiętał by tam co wydobywano.

W lecie zawsze tam bezrobotne koczowały, dobrze im było, bo pływało się w dołach wybornie i z luksusem – woda zawsze czysta była i świeża. Za pierwszej wojny schowały się na Kamionkach kozackie szwadrony, by Prusaków z flanki na „Małobądziu” dopaść i poszarpać. Kozaki cwane były, na podkowach koniom gumę dawali. Cichutko wypadali zza rogu i niejeden Szwab rękę albo głowę stracił.

W drugiej wojnie, gdy Niemce znowu przyszły, to getto Żydom zrobili i płotem ogrodzili. Szmugiel szedł tam wielki bo Żydów z całego Zagłębia tam zgнали, i ich głodem zamęczali albo pracą. A Hitler na Kamionkach wapno robił i to do drugiego roku wojny – Żydami. Gnali ich tam rano, obstawiali psami, esesmanami, kazali im łupać brechami kamień; kilku nawet się dzięki temu uratowało. Goldbaum i Joszer całą wojnę na Barakach przebieżeli. Żydowskie dzieciaka ludzie pobrali przez mur, pokochali jak swoje i żaden po wojnie za żadne pieniądze dzieciaka na tułaczkę nie wydał, bo to już nasze były i z nami urosły.

Joszera pamiętam, przy wódce płakał, że niepotrzebnie przetrwał, bo sam został, do Izraela wyjechał i co z nim dalej – nie wiem. Joszer zresztą wielki był bojowiec i znany, chyba komunista, biedny, ale ideowy. Za starej Polski to na manifestacje z naganem chodził. Kiedyś go hycle próbowały na melinie zdybać, a miał podobno listę swoich towarzyszy i pieniądze komitetu. One próbowały go zaskoczenia wziąć, drzwi na rympał wyważyć, ale drzwi nie puściły od razu. Wskoczył Joszer przez okno... a to drugie piętro było... upadł na przybudówkę... hajda klatka na górę z rewolwerem w prawej garści a brzytwą w lewej... granatowych jak psy strzelać i siec.

One w lament... nawet kilku próbowało przez okna skakać. Wiedziały psy, że on dalej gdzieś na Barakach po melinach koczuje, jednakże bali się go ruszyć.

Dopiero po wyzwoleniu władza tu mocniej zawitała, bo jedynie komuchy wiedziały jak tu jest, ale i tak do dziś jedynie za dnia „pies” się może przyplątać i to nie sam.

Niemcy jako pierwsi w ogóle ludzi na Barakach spisali, ale też praktycznie nie mieszały tu zanadto, bo ich przede wszystkim produkcja w Kotłach interesowała i na hucie.

Folksdojczów tu nie było, zaś ze szpiclami na dzielnicy szybko się rozprawiano – jak za cara. Dzielnicę całą zbudowano za Mikołaja i to z myślą o hutnikach od Katarzyny, by ich zatrzymać przy hucie, miało tu być szczęście i raj, ale przekształcono hutę w akcyjną spółkę i pozbyto się tych domków jako zbędnego balastu. Tak jak dziś z niejednym osiedlem zakładowym robią. Za grosze, bo zarządzanie tym nie daje zysku, tylko ciągłe problemy.

Na lewo od nas kamienice wybudowano, tak się mówi na te domy, ale to takie jedno, dwa, no góra trzy piętra... jakaś samowolka to była, bo i ziemię budując, brano jak niczyją, a była rodziny Goldfingerów z Grojca... Nawet czynsz z tych kamienic brali. Ale że tam się ten kryminal zagnieździł, to Żyda ubili, papiery gdzieś przy tym przepadły, a carskie policmajstry nie umiały lub nie chciały reszcie rodziny przywrócić majątku, bo i wpisowe do sądu trza było pieniędzmi płacić, by papiery odnowić, a akurat Goldfingerom ich ciągle brakowało.

Po prawej za nami huta hałdę usypywała, od początku istnienia, a hałda jak góra, taka szara – aż do Gierka rosła, potem ją na drogi rozkopano i rozwieziono. Jak wiało od niej, śmierdziało siarką i taki grafitowy pył na nas spadał. Pod nią Huta Katarzyna miała wielkie piece, jak wytop robili, to z nieba takie farfocle spadały, znaczy się pumeks i taki się gorący wiatr z dymem robił, że nawet w zimie czuć go było w każdej rai, a jak stał się lała, to luna i kłęby pary buchały w niebo... przy chłodzeniu,

bo to wodą się robi.

Nasz dom zawdzięczamy prababce, bo gdy pradziadek Tadeusz zginął w jakiejś narodowej rozróbie lub spisku, to opiekę nad rodziną sprawował jego brat, stryj Hieronim, księdzem był. Sprawa trudna do opowiedzenia, skomplikowana i pogmatwana. Ten stryj miał słabość do kart i gdy prababka dowiedziała się o zastawie pod jego długi karciane – na naszym majątku, to spieniżyła co jeszcze mogła. Akurat ten Akcjonariat powstawał i od jakiegoś Grzegorzecznego dom wykupiła i my się tu przenieśli spod Olkusza. Czasy były ciężkie, bieda, więc pomarli jej dzieci, został dziadek, a jego siostra – czyja siostra? No, mówię, że jego siostra wyszła za Bukowskiego i do Ameryki wyjechała. Ojciec opowiadał, że na święta nawet jakieś paczki czasem dostawał, zresztą zdjęcia od nich mam jeszcze na szafie w starej bombonierce.

Dziadek Walerek był wierny tradycji, więc zostawił ojca z matką i babką – do Piłsudskiego gamoń przystał! Gdy powrócił z wojny z bolszewikami, po cichu go do powstańców za Brynicę wysłali, niby jako ochotnika, by fachowo w powstaniu pomógł – grensuzce go zabili gdzieś pod Piekarami. Ojciec sierotą został, najstarszy był. Brat jego, znaczy stryj mój – Marian miał smykalkę do mechaniki, fascynowały go wszelkie mobile, zaś ciotka Teosia, najmłodsza, na krawcową się uczyła. Marian zaczął praktykować w garażach właściciela Kotłów, gdzie go ceniono – jako osiemnastolatek uzyskał prawo jazdy. Prawo jazdy numer 3 w całym Sosnowcu – woził prezesa, starego Szmolbacha, na Śląsk. Były to początki pojazdów silnikowych. Sam Szmolbach miał pierwszy w Sosnowcu mobil z silnikiem parowym – amerykańskiego Kingroda, popłoch wywoływał wielki wśród koni, a wtedy wszystko końmi wożono. Tak se myślę: że ledwo te biedne zwierzaki do parowozów musiały przywyknąć, a tu się objawiło to szmolbachowe ustrojstwo, syczące i dygoczące – pewnie go wszystkie furmany przeklnęły. He, he. Marian naprawiał go i regulował, a była to maszyna piekielna, przy której zginął stary Walcman, pod którym Maniek praktykował ledwie dwa lata i został sam siedemnastoletnim majstrem, bo nikt inny tego diabelstwa nie potrafił naprawić, skomplikowane było. Potem już były rojsrojsy, kadilaki na benzynę. Dopiero pod koniec lat dwudziestych, po zmianie właściciela i w kryzysie, Marian rozstał się z garażami Szmolbachów, bez żalu. Były to dla niego złote czasy. Nocami piszczały hamulce, ryczały motory, nasi bandyci rozbijali się autami, a każdy wehikuł trza było naprawić więc roboty dla niego nie brakowało. W połowie lat trzydziestych, Marian, by oderwać się od złych kontaktów, za namową starego Bersztama wyprowadził się do Warszawy i już tam do końca życia został, nawet powstanie przeżył, a żonę miał łączniczkę, tylko dzieci im nie dane było mieć. Ten Bersztam był dziwaczny typem, tyle że nikt nie wiedział z czego żył. Ojciec? Co ojciec? Ojciec jedynie się na ślusarza zdołał douczyć, a że sierota po legionistwie, to go do Tarnowskich Gór na oficera od armat zaciągnęli. Po służbie przydziału na etat nie dostał, bo i polskie wojsko bieda dosięgła, więc wrócił tu, siostrę Teosię za dalekiego kuzyna Kielbikowskiego z Częstochowy wydał. Ciotka dzieci nie odchowala, wszystkie jej albo choroby, albo wojna zabrała, zresztą i męża też, a po wojnie wpadła w dziwactwa, zabobony – jakaś dewota się z niej zrobiła. Porąbała ją zupełnie, kościół ufundowała, bo majątna była... jak coś jeszcze miała, to jej te księdze nadszkakiwały... latały w tych swoich sukienkach... ale jak tylko kościelnym resztę majątku i wdowiego grosza zapisała – przestali ją nawet na plebanie wpuszczać... więc życie w biedzie i ubóstwie zakończyła.

Ojciec wziął sobie żonę z Pogoni, Krysię z Zelków. Rodzice jej się nie zgadzali na małżeństwo, ale wyjścia nie było i tak jestem. Ojciec na wojnę poszedł, jak miałem siedem lat i do szkoły mnie mieli wysyłać. Zobaczyłem go dopiero gdy z oflagu w 1942 został

zwolniony, lecz ledwie przez pół roku pomieszkaliśmy razem. Potem ojca na roboty przymusowe do Saksonii wysłali, a matka mi siostrę urodziła. Z wojny pamiętam jak nas bombardowano – z jednej strony Huta, z drugiej Kotły, a nad nami Niemcy mieli na wzgórzu – tym co teraz bloki stoją – działa przeciwlotnicze. Najgorsze były te naloty amerykańskie, bo niewiele bomb spadało na przemysł – większość leciała na nas. Ruskie latały mniejszymi samolotami, to i bomb było mniej, ale czasem na te działa się szykowali i wtedy był strach – widocznie kamandiom nerwy puszczały i zasypywały nas odłamki, zresztą wszystkie domy już po pierwszych nalotach straciły szyby. Pamiętam, że cała dzielnica była wtedy taka błyszcząca, dużo szkła, bardzo dużo – jako dzieci raniliśmy się często, bo ganiałiśmy bosy, buty mało kto miał. Gdy za pierwszym razem nadleciały te wielkie amerykańce, bomby walnęły w hałdę – tę z nami. One tylko za dnia latały. Wszystko było pokryte warstwą rumoru, a w powietrzu przewalały się kłęby pyłu, kaszleliśmy jak przy suchotach, a słońce zniknęło zupełnie, aż baliśmy się z młodym Kwaśnym – czy rano będzie je widać? W nocy znowu latały na nas Brytyjczyki i Afrykany. Siedzieliśmy wszyscy w piwniczkach – takich pod podłogą, bo schrony jedynie przy Kotłach były. Jesienią bomba trafiła schron i zginęło mnóstwo ludzi, a reszta, czyli jeszcze więcej była ranna i to ciężko. Wszyscy woleli własne piwniczki.

Bieda była i strach wielki, więc matka nasza, wychodząc z domu by coś zarobić lub załatwić – zamykała nas w piwnicze z siostrą i byliśmy sami. Bo wcześniej babkę nam odłamek we śnie zabił – podczas nocnego nalotu... Potem była taka zimna, ale taka dziwnie spokojna, jakby drzemała. Miała taką małą dziurkę nad obojczykiem. Nie było krwi. Oczy miała zamknięte i usta też. Była dla nas bardzo dobra, zawsze spaliśmy z nią. Po wojnie nawet grobu na Pekinie nie znaleźliśmy. Na cmentarz spadły duże, ciężkie ruskie bomby... Ludzie mówili: że ten samolot był cały w płomieniach na skrzydłach, powyrzucał z brzucha co miał. I poleciał dalej. Że też nie spadł!

Widziałem kilka rozbitych samolotów z bliska – tych amerykańskich, były jak jakieś wielkie ryby, takie potężne mobidiki, zbieraliśmy z nich różne części – ale te co wypadły, bo zazwyczaj Niemcy szybko je rozbierali. Przyjeżdżali pierw w trzy takie duże samochody i jeden folkswagen, otaczali teren, wyciągali co ich interesowało, czasem trupy, ładowali to na jeden samochód i po pewnym czasie przyjeżdżali z lawetami – na nie pocięty samolot ładowali. Pod koniec okupacji to jedynie przeszukiwali je, brali zwłoki, broń, radiostacje. Samoloty zostawały dla nas... Spadały na Zagórze czy Pekinie, dla nas chłopaków to była nie lada gratka, ale tam też były inne łebki i nas tamci nie dopuszczali, czasem pozwolili, ale nic za darmo. Szyb w oknach to długo nie było, zatykano je dyktami, szmatami, czym kto mógł. Ruskie to nam jeszcze zrzucały ulotki i to było najlepsze, bo papier był miękki, mechaty, fajnie się jako podpałka i w kiblu sprawdzał.

Dobrze że te Kamionki były, bo na Barakach był taki brak opału, że ludzie wszystkie drzewa wycięli, a nas dzieci na Kamionki wysłali po gałęzie. Nosiliśmy na plecach wiązki chrustu, pamiętam że bieda była straszna.

Raz w miesiącu mama ubierała nas ładniej i szliśmy w niedzielę na obiad do dziadków na Pogoń. Było u nich zawsze dużo jedzenia, bo dziadek był piekarzem, więc wracaliśmy obładowani chlebami i bułkami. Tam zresztą poznałem ciotkę Franię i wujka Hajnego, oni wtedy z Katowic przyjeżdżali. Hajni był wysoki, w mundurze wermachtu, na zdrowotnym urlopie z frontu wschodniego. Hajni... Henryk gadał do nas po polsku ze śląskim akcentem, ale ciotka jedynie po niemiecku... Udawała szwabską damę... Gdy ją dziadek słyszał, zaraz gadał do wszystkich po francusku – skrzecząc przy tym jak papuga. Twardy był z niego człowiek, zły na matkę i na naszego ojca, ale

zawsze jak nas żegnał – płakał. A babka całowała nas tak mocno, że tchu brakowało.

Pod koniec wojny ojciec z przepustki urlopowej nie wrócił na roboty do Niemca, szukali go policmajstry, ale jak weszli ruskie to ni stąd ni zowąd wpadł do domu w mundurze berlingowca. Na moment... Przywiózł konserw, cukru, sprawił mi drugą siostrę i poszedł na Berlin. Dużo wtedy pisał i do każdego z nas osobno, tak więc szybko opanowałem czytanie, a potem pisanie. Powiedziałbym, że tatę to miałem korespondencyjnie... Zdobył Berlin, wrócił do domu, lecz tylko na trzy miesiące, w ramach urlopu. Bo wojna to dla niego do 1948 trwała, wiem że jako przedwojennego oficera przydzielili go do KBW i dopiero po akcji „Wisła” przenieśli bliżej, więc w domu zaczął bywać. W czterdziestym ósmym zwolnili go ze służby i wrócił do domu na stałe. W 1950 został aresztowany, ale po sześciu miesiącach wypuścili go bez wyroku i pracował jako brygadzysta na Buczku. W czasie wojny czasem odwiedzał nas wujek Marian, mieszkał w Warszawie i przysyłał go do Sosnowca dużym samochodem po jakieś specjalne rzeczy. Zawsze przywoził dużo jedzenia i zabawki dla nas. Po wojnie bywał częściej, nawet dwa razy w miesiącu, bo pracował jako szofer w ministerstwie. Byłem już duży, jak ojciec ze łzami w oczach zabronił mu nas odwiedzać, ponoć w jakiejś konspiracji był – pewnie sam wiedział więcej o tym, niż nam mówił. Dopiero po Gomułce znów zaczął bywać, ale wtedy to ja mieszkalem w kamienicy po Żydach na Wspólnej. Taka rudera z rzędami kibli na podwórku i z kranem na parterze. Czasy były takie, że nie brakowało pieniędzy tylko kąta i dachu nad głową, ściągali tu ludzie z całej Polski. Do wojska mnie wzięli jako dziewiętnastolatka, do podhalańczyków, do Wadowic, i wtedy po raz pierwszy zobaczyłem las i góry. Służba ciężka, bardzo długie marsze, a że byłem dobrym strzelcem – szybko zostałem kapralem. Pewnie bym i oficerem tam został, jednak to wtedy ojca aresztowano, a mnie przeniesiono do jednostki karnej w Orzyszu, ale bez straty kaprała i dopiero stamtąd zwolnili do cywila.

Po wojsku to z rodzicami mieszkalem, pracę na Czerwonym Zagłębiu dali. Za kawalera to się trochę piło i zawsze jakaś zabawa była z dziewczynkami. Bo my tu mieli modę, taki sznyt: motor, złoty cykor – no... zegarek, czarna skóra i lakierki, więc dziewczuchy za nami z całego Sosnowca wyglądały. Nie dali awansu, to poszedłem do Szkłobudowy, a to wtedy wielka firma była, dobrze płacili i jeszcze lepiej robota tam szła, tak bez stresu i kontrakty w demoludach obiecywali.

Poznałem tam Jolę, taka czarnulka i żenić się trza było. Po ślubie to ciasno nam na Barakach było, bo siostry jeszcze w domu, a to wiesz, dwie izby, a nas było z Jolą sześć luda i dziecko w drodze. Przeniosłem się z roboty na kopalnię z powrotem, bo mieszkania dawali na blokach na Zagórze, blisko, tyle co beretem rzucić. Więc byłem na Barakach dzień w dzień, bo kumple, bo zawsze coś się tu wykombinowało. Zresztą córcię to mi mama piastowała, jak byliśmy w robocie z kobietą. Po pierwszej, druga córka przyszła, więc światu to co piękne narobiłem.

Siostry powychodziły za mąż i poszły na bloki – jedna ta starsza też na Zagórze mieszka, ale tam dalej. Druga to na kolei robiła i sobie chłopca aż w Opolu znalazła. A ze szwagrami... No tymi i tymi, co się nie załapali, to piękna historia była. Do tej starszej w konkury aż trzech chodziło,

jeden z Milowic, drugi ze Środuli, a trzeci z Kieleckiego. Zwyczaj był taki, że trza było wtedy dziewczynę po randce do domu odprowadzić, a to dzielnica trudna dla obcych i tak tego z Milowic – a był nie dość, że z Milowic, to jeszcze rudy – chłopaki namierzyli jak wracał... to do tramwaju na bosy, bez portfela i zębów wsiadał. A kto by chciał szczerbatego... he, he... Ja tam uważałem jedynie, by jakiś palant się nie trafił i szlus, a resztę to sama dzielnica sortowała. Ten ze Środuli, Grzesiu, to był taki palant, brata jego starszego znałem, Sylwka, i z nim niejedną balangę zaliczyłem, a Grzesiu – grał chojraka i bratem straszyl. Szkoły nie skończył, do roboty nie chodził, z doliniarzami się włóczył. Poszedłem na Środulę i mówię Sylwiemu jak sprawa stoi, a ten do mnie, że młody mu gadał, że kurewkę se tam znalazł, znaczy się na Barakach i że do niej na ruchanko jedynie chodzi... Pytam się, co on by na moim miejscu zrobił? Sylwek na to: – Brata się nie wybiera, a żalu do ciebie mieć nie będę... I jadę ja na motorze do domu i widzę szuję, jak zapierdala przez Staszica z doliniarzami. Takie mnie nerwy wzięły, zeskoczyłem z motoru... frajera za gardło i do bramy... i z buta, i kujawiaczek. Doliniarze do mnie... a ja im gadam co za sprawa... to go dalej ze mną na budach ponieśli. Te doliniarze to swoi... Za to ten scyzoryk z wiochy, z Kieleckiego, okazał się najbardziej kumaty i studia skończył. Już jak pierwszy raz przyszedł, to umiał sobie z ludźmi radzić i gadane miał, a strachliwy nigdy nie był, taki średniego wzrostu, przy sobie z lekka. Do dziś razem żyją. U mnie to z Jolą nigdy tak do końca dobrze nie było jak u nich, zwyczajnie trudny jestem. Dziewczyny za mąż z domu poszły. Matkę i ojca na Pekin odprowadziłem... Znaczy się na cmentarz.

Domek został, żal mi było patrzeć jak marnieje, spakowałem się i wróciłem, bo tu moje miejsce a Jolka niech se tam siedzi w bloku. Dzwoni i na obiad czasem prosi.

Dzielnica się pozmiaśniała i to przez Gierka. Ludzie, ci, co gdzieś pracowali, na bloki poszli, mieszkania podostawali. Bandydzi, złodzieje też znikli prawie. Jak który bogatszy, to teraz w polityce siedzi, a dom pobudował daleko... Co lichszy siedzi w kryminale, albo leży na Pekinie. Poprzychodzili jacyś obcy, nie obcy, czasy takie, że ci, co to ich za nieplacenie czynszu powyrzucali z bloków i komunałek tu trafili, a i honor bandycki ze starymi odszedł. Jeszcze tylko na naszej rai i sąsiedniej zostali ludzie. Ale mnie tu nikt nie ruszy, jedynie może atom... he, he...



Fot. Tomasz Kowalski

20 lat samorządu terytorialnego w Polsce i w Zagłębiu Dąbrowskim

Marek Barański

Minęło 20 lat procesu transformacji ustrojowej Polski. Zmiany objęły wiele dziedzin życia społecznego. Wśród nich sferę gospodarki, kultury, polityki, administracji publicznej oraz wiele innych. W ramach procesów modernizacyjnych 8 marca 1990 roku reaktywowano samorząd gminny, aby po kilku latach powołać do życia samorząd powiatowy i wojewódzki.

Samorząd terytorialny zastąpił system rad narodowych funkcjonujący w Polsce od 1944 roku. 22 lipca 1944 roku Manifest PKWN, odrzucający konstytucję kwietniową, przywrócił niektóre demokratyczne zasady konstytucji marcowej oraz wprowadził terenowe rady narodowe stopnia: wojewódzkiego, powiatowego i gminnego, a także „upelnomocnionych przedstawicieli” Krajowej Rady Narodowej. Dekret PKWN z 23 listopada 1944 roku o organizacji i zakresie działania samorządu terytorialnego przywrócił międzywojenne organy wykonawczych samorządu – zarządy gminne i miejskie, wraz z wójtami, burmistrzami i prezydentami oraz wydziały powiatowe. Wprowadzono – nieistniejący w okresie międzywojennym poza Sejmem Śląskim – samorząd wojewódzki, który miał posiadać organ przedstawicielski wybierany w wyborach powszechnych oraz wydział wojewódzki – organ wykonawczy, w którego skład wchodziło 6 radnych, którzy otrzymali największą liczbę głosów. Listopadowy Dekret PKWN doprowadził do dualizmu władzy – istnienia obok siebie pionu administracji rządowej oraz pionu administracji samorządowej i rad narodowych.

O ile na początku rady narodowe były organami uchwalodawczymi samorządu terytorialnego i między innymi sprawowały tzw. kontrolę społeczną nad organami administracji rządowej, to w wyniku nowelizacji ustawy w 1946 roku nastąpiło odwrócenie kolejności zadań i rady narodowe stały się organami planowania działalności publicznej i kontroli, a wykonywanie zadań organów uchwalodawczych samorządu stało się zadaniem zleconym.

W latach 1949–1950 nastąpiła całkowita recepcja rozwiązań radzieckich z wprowadzeniem naczelnej zasady

centralizmu demokratycznego w rządzeniu państwem. 20 marca 1950 roku uchwalono ustawę o terenowych organach jednolitej władzy państwowej, która znosiła samorząd terytorialny i terenowe organy administracji rządowej zespolonej (województw, starostów, wójtów, wydziałów wojewódzkich i powiatowych). Oznaczało to odejście od standardów państwa demokratycznego wersji zachodnioeuropejskiej i przejęcia całej władzy przez rady narodowe. Doprowadziło to do podwójnego podporządkowania prezydium: a) poziomego – radzie narodowej i b) pionowego – prezydium wyższego stopnia. Rady narodowe stały się terenowymi jednolitymi organami władzy państwowej w gminach, dzielnicach większych miast, miastach, powiatach i województwach. Na szczycie hierarchicznego systemu rad znalazła się powstała w 1947 roku Rada Państwa, a od 1952 roku Sejm PRL. Taki stan rzeczy istniał do 1989 roku, kiedy po obradach Okrągłego Stołu rozpoczął się proces zmian ustrojowych, który miał stworzyć podstawy pod częściowo demokratyczne wybory parlamentarne do Sejmu i Senatu. W tym czasie trwała rozpoczęta w 1988 roku ostatnia kadencja rad narodowych. Została ona przerwana w kwietniu 1990 roku w niecały miesiąc po uchwaleniu przez Sejm w dniu 8 marca ustawy o samorządzie terytorialnym, reaktywującej samorząd terytorialny, który zastąpił dotychczasową administrację rad narodowych.

Samorząd terytorialny zostaje wprowadzony do 2478 gmin (307 miast, 582 gmin miejsko-wiejskich oraz 1589 gmin wiejskich).

Na podstawie rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z 19 marca 1990 roku dzień 27 maja 1990 roku wybrano dniem pierwszym w pełni demokratycznych wyborów do rad gmin.

Reaktywowanie samorządu terytorialnego miało na celu przekazanie mieszkańcom gmin i miast prawa do samodzielnego zarządzania lokalnymi sprawami. Samorząd terytorialny stał się samodzielnym systemem władzy lokalnej i administracji publicznej.

Do zakresu działania gminy należą wszystkie sprawy publiczne o znaczeniu

lokalnym, które nie należą do innych podmiotów.

Ustawa wymienia 20 spraw, stanowiących zadania własne gminy, które można podzielić na 4 podstawowe grupy:

- 1) infrastruktura techniczna (drogi, wodociągi, kanalizacja, inne media),
- 2) infrastruktura społeczna (opieka i pomoc społeczna, ochrona zdrowia, edukacja, kultura),
- 3) porządek i bezpieczeństwo publiczne (ochrona przeciwpożarowa i przeciwpowodziowa, straż gminna),
- 4) ład przestrzenny i ekologiczny (planowanie przestrzenne).

Samorząd gminny działa przy pomocy dwóch organów władzy: rady gminy oraz wójta, burmistrza bądź prezydenta w zależności od wielkości i typu gminy. W gminie wiejskiej organem wykonawczym jest wójt, w mieście do 100 tys. mieszkańców burmistrz, a w mieście powyżej 100 tys. mieszkańców prezydent. Do końca III kadencji samorządu organem wykonawczym w gminie był zarząd gminy.

Liczba radnych w gminie i mieście w latach 1990–2002 wynosiła odpowiednio od 15 radnych w gminach do 4000 mieszkańców do stu radnych w gminie największej. Wysokie koszty funkcjonowania rad stały się główną przesłanką przyjęcia Ustawy z dnia 15 lutego 2002 roku, w wyniku której liczba radnych w najmniejszej gminie liczącej 20 000 mieszkańców wynosi 15 radnych, a w największej nie może przekroczyć 45 radnych.

Pierwotnie organem wykonawczym gminy był zarząd gminy, który składał się od 4 do 7 osób i był wybierany zwykłą większością głosów w głosowaniu tajnym spośród członków rady, z możliwością wybrania wójta i jego zastępców spoza składu rady gminy. Nowela Ustawy o samorządzie terytorialnym z lutego 1996 roku zmniejszyła skład zarządu od 3 do 7 osób, dopuszczając możliwość wyboru w całości spośród osób spoza składu rady. Kolejna zmiana w 2001 roku ustaliła liczbę członków zarządu od 3 do 5 dodając, że w gminach do 20 tys. mieszkańców zarząd liczy 3 osoby. Przewodniczącym zarządu, którym w zależności od typu gminy był wójt,

Organy władzy samorządowej i komitety wyborcze w gminach, miastach i powiatach Zagłębia Dąbrowskiego

| Typ gminy/powiat/ Liczba mieszkańców | Nazwisko osoby pełni- jącej funkcje organu | Liczba radnych | Komitety wyborcze |
|---|---|-------------------|---|
| Będzin Miasto | Prezydent Radosław Baran | 23 | PiS, PO, Lewica i Demokraci, Komitet Rozwoju Będzina, Towarzystwo Przyjaciół Będzina |
| Bobrowniki Wiejska | Wójt Mirosław Rabsztyn | 15 | PSL, PO, Lewica i Demokraci, KW J. Ledwocha, KW M. Rabsztyn, KW P. Maslonia „Przyjazna Gmina”, KW Nasz Dom Bobrowniki, KM Tylko dla Bobrownik |
| Czeladź Miasto | Burmistrz Marek Mrozowski | 21 | PiS, PO, Lewica i Demokraci, KW Porozumienie obywateli |
| Mierzęcice Wiejska | Wójt Krzysztof Kobiałka | 15 | PSL, Lewica i Demokraci, Komitet Rozwoju Lokalnego, KW Strażak-Samorządna Gmina, Stowarzyszenie Przyjaciół Toporowic |
| Psary Wiejska | Wójt Marian Kozieł | 15 | Lewica i Demokraci, Wspólnie dla dobra gminy Psary, Gminne Forum Obywatelskie, Razem – gmina Psary, KW Borowik, |
| Siewierz Miejsko-wiejska | Burmistrz Miasta i Gminy Zdzisław Banaś | 15 | PSL, Demokratyczna Gmina, KW Zdzisława Banasia, KW Jawność, Dobro, Zgoda, Gospodarność, KW Akcja Samorządowa |
| Ślawków Miasto | Burmistrz Małgorzata Reczko | 15 | LPR, KW Przyszłość dla Ślawkowa, KW Przejrzysty Ślawków, KW Przyjazny Ślawków |
| Wojkowice Miasto | Burmistrz: Andrzej Cembrzyński | 15 | PO, Samoobrona RP, KW Dla Wojkowic-Jerzy Podleżyński, KW Wojkowice Naszym Domem, KW Nasze Miasto Wojkowice, KW Dorota Kowalik, KW „Niezależni” Kamyce-Stara, KW Lucyny Tomasiak |
| Powiat będziński Ziemski | Starosta przewodniczący zarządu – Adam Lazar | 27 | Lewica i Demokraci, PO, KW Wspólnota samorządowa, KWW Komitet Rozwoju Zagłębia |
| Irządze Wiejska | Wójt Jan Molenda | 15 | KW Razem do Gminy, KW Wspólne Dobro dla Irządz, KW Z nami w przyszłość, |
| Kroczyce Wiejska | Wójt Stefan Pantak | 15 | PO, KW Lepsza Przyszłość, KW Razem Bliżej Ludzi, |
| Łązy Miejsko-wiejska | Burmistrz Maciej Kaczyński | 15 | PO, Lewica i Demokraci, KW Maciej Kaczyńskiego, KW M. Skręta, KW Gmina Łązy-Perła Jury, Polska Partia Pracy, KW Anny Staniaszek, KW Leszka Bogłowskiego, KW Marty M. Grzesica-Dwoja Decyzja |
| Ogrodzieniec Miejsko-wiejska | Burmistrz Andrzej Mikulski | 15 | PO, KW Adama Gielarowskiego, KW Przyszłość –Nasza Gmina, KW Ruch Demokracji Lokalnej, KW Ponad Podziałami 2006, KW Nowe Horyzonty |
| Pilica Miejsko-wiejska | Burmistrz Michał Otrębski | 15 | KW Jedność Samorządowa, KW Porozumienie Ludowo-Samorządowe, |
| Poręba Miasto | Burmistrz Marek Śliwa | 15 | KW Przyszłość Poparta Doświadczeniem, KW Czas na Czyny, KW Marka Śliwy-Wspólnie dla Poręby, KW Mariana Machura, KW Czesława Firka, KW Janusza Widurskiego, KW Karola Hadrycha, KW |
| Szczekociny Miejsko-wiejska | Burmistrz Stanisław Wójcik | 15 | KW Wspólnota Samorządowa Miasta i Gminy „Szczekociny 2010”, KW Nowy Gospodarz-Lepsze Jutro Naszej Gminy, KW Wojciecha Bajora „Czas na zmiany”, KW Zygmunta Kwietnia, KW Stanisława |
| Włodowice Wiejska | Wójt Krzysztof Szlachta | 15 | KW Razem do Celu, KW Współpraca, KW Wspólne Dobro Gminy |
| Zawiercie Miasto | Prezydent Mirosław Mazur | 23 | PO, Lewica i Demokraci, KW Niezależna Alternatywa Wyborcza, KW Porozumienie Samorządowe Jesteśmy Razem, KW Praca i Solidarność |
| Żarnowiec Wiejska | Wójt Eugeniusz Kapuśniak | 15 | KW Bloku Samorządowo-Ludowego, KW Kobiety Razem, KW Bezpieczna Gmina, |
| Powiat zawierciański Ziemski | Starosta przewodniczący zarządu – Zygmunt Mach | 25 | PO, Lewica i Demokraci, Samoobrona RP, KW Niezależna Alternatywa, Wyborcza, KW Porozumienie Samorządowe Jesteśmy Razem |
| Dąbrowa Górnicza Miasto na prawach powiatu | Prezydent Zbigniew Podraza | 25 | PiS, PO, Lewica i Demokraci, KW Nasza Dąbrowa-Jerzy Talkowski, KW Blok Przyjaciół Dąbrowy |
| Jaworzno Miasto na prawach powiatu | Prezydent: Paweł Silbert | 23 | PiS, PO, KW Jaworzno Moje Miasto, KW Lepsze Jaworzno, KW Wspólnie dla Jaworzna |
| Sosnowiec Miasto na prawach powiatu | Prezydent: Kazimierz Górski | 28 | PiS, PO, Lewica i Demokraci, KW Komitet Rozwoju Sosnowca z Karolem Winiarskim |

burmistrz bądź prezydent wybierała rada gminy bezwzględną większością głosów ustawowego składu rady, w głosowaniu tajnym.

Rewolucyjną zmianą w prawie samorządowym było przyjęcie Ustawy z dnia 20 czerwca 2002 roku o bezpośrednim wyborze wójta, burmistrza i prezydenta miasta. Wybór wójta/burmistrza/prezydenta w wyborach powszechnych, równych, bezpośrednich i tajnych daje jednoosobowemu organowi szeroką legitymację społeczną. Wybory wójta są przeprowadzane w systemie większościowym, przy czym w pierwszej turze głosowania obowiązuje system większości bezwzględnej, co oznacza, że za wybranego na wójta uważa się tego kandydata, który w głosowaniu otrzymał więcej niż połowę ważnie oddanych głosów. Jeżeli żaden z kandydatów nie otrzymał bezwzględnej większości głosów, czternastego dnia po pierwszym głosowaniu przeprowadza się ponowne głosowanie, w którym bierze udział dwóch kandydatów, którzy w pierwszym głosowaniu otrzymali największą liczbę ważnie oddanych głosów. Za wybranego w ponownym głosowaniu (w systemie większości względnej) uważa się tego kandydata, który otrzymał większą liczbę ważnie oddanych głosów. Jeżeli w gminie nie został zgłoszony na wójta żaden kandydat lub zgłoszony jeden kandydat nie uzyskał w głosowaniu więcej niż połowy ważnie oddanych głosów, to bez przeprowadzania drugiej tury, wyboru wójta/burmistrza dokonuje rada gminy bezwzględną większością ustawowego składu rady w głosowaniu tajnym.

Drugi etap reformy samorządowej rozpoczął się w czerwcu 1998 roku, kiedy to Sejm RP przyjął pakiet kilku ustaw samorządowych. 5 czerwca 1998 roku między innymi uchwalono ustawy o samorządzie powiatowym oraz samorządzie województwa. Na tej podstawie od 1 stycznia 1999 roku utworzono 379 powiatów, w tym 65 powiatów grodzkich i 314 powiatów ziemskich.

Powiat zgodnie z ustawą realizuje zadania publiczne o charakterze ponadgminnym, które mają charakter uzupełniający i wyrównawczy w stosunku do gminy.

Przedmiot działań samorządu powiatowego określony w ustawie w zasadzie nie uległ zmianom. Powiat wykonuje określone ustawami zadania publiczne o charakterze ponadgminnym, które można pogrupować w następujące kategorie spraw:

1) ponadpodstawowa infrastruktura społeczna (prowadzenie szpitali, domów opieki społecznej),

2) ponadpodstawowa infrastruktura techniczna (drogi publiczne o znaczeniu ponadgminnym),

3) porządek publiczny i bezpieczeństwo obywateli w wymiarze ponadgminnym (ochrona przeciwpowodziowa, nadzór budowlany),

4) ochrona środowiska i zagospodarowanie przestrzenne w wymiarze ponadgminnym (gospodarka nieruchomościami),

5) działalność organizatorska zmierzająca do rozwiązywania lokalnych problemów, w tym przeciwdziałanie bezrobociu, wspieranie osób niepełnosprawnych, ochrona spraw konsumenta.

Mieszkańcy powiatu analogicznie jak mieszkańcy gminy podejmują rozstrzygnięcia w głosowaniu powszechnym w drodze wyborów i referendum powiatowego oraz za pośrednictwem organów. W powiecie istnieją dwa organy: rada powiatu i zarząd powiatu.

Skład rady powiatu w stosunku do wersji pierwotnej uległ zmniejszeniu w 2002 roku. W skład rady powiatu wchodzi radni w liczbie 15 w powiatach liczących do 40 000 mieszkańców oraz po 2 radnych na każde kolejne rozpoczęte 20 000 mieszkańców, ale nie więcej niż 29 radnych. Kadencja rady trwa 4 lata, licząc od dnia wyborów. Radni wybierani są w wyborach bezpośrednich.

Organem wykonawczym powiatu jest zarząd powiatu w liczbie od 3 do 5 osób, ze starostą na czele wybierany przez radę powiatu.

Najwyższą jednostką samorządu terytorialnego jest województwo. W wyniku reformy administracji publicznej i nowego podziału terytorialnego kraju w 1998 roku powstało 16 województw, w tym województwo śląskie utworzone na bazie województwa katowickiego, częstochowskiego i bielskiego. W świetle ustawy o samorządzie województwa mieszkańcy województwa tworzą regionalną wspólnotę samorządową.

Do zakresu działania samorządu województwa należy wykonywanie zadań publicznych o charakterze wojewódzkim, z wyłączeniem tych realizowanych przez administrację rządową z wojewodą na czele. Zakres działania samorządu województwa nie narusza samodzielności powiatu i gminy. Organy samorządu województwa nie są nadrzędne wobec powiatu i gminy i nie pełnią wobec nich nadzoru i kontroli.

Funkcje samorządu regionalnego koncentrują się przede wszystkim na programowaniu rozwoju regionu i zaspakajaniu zbiorowych potrzeb społeczności regionalnej. W tym celu jednostki organizacyjne samorządu województwa prowadzą działalność o charakterze non profit, a zadania gospodarcze są wyko-

nywane w postaci form organizacyjnych przewidzianych dla działalności gospodarczej, tj. przez tworzone spółki prawa handlowego.

Zadania województwa między innymi obejmują:

- tworzenie strategii rozwoju oraz prowadzenie polityki rozwoju gospodarczego,
- sporządzanie bilansu potrzeb i środków w zakresie pomocy społecznej we współpracy z gminami i powiatami oraz opracowywanie strategii rozwoju,
- opracowywanie i wdrażanie celowych programów służących realizacji zadań pomocy społecznej, w tym dofinansowywanie programów naprawczych realizowanych przez domy pomocy społecznej,
- identyfikowanie przyczyn ubóstwa oraz wspieranie i prowadzenie działań na rzecz wyrównywania poziomu życia mieszkańców województwa,
- inspirowanie i promowanie nowych rozwiązań w zakresie polityki społecznej, w tym pomocy społecznej,

Organami samorządu województwa są: sejmik województwa oraz zarząd województwa. Sejmik województwa jest organem stanowiącym i kontrolnym województwa. Kadencja sejmiku województwa, podobnie jak w pozostałych samorządach trwa 4 lata, licząc od dnia wyborów.

Wielkość sejmiku województwa w trakcie 12 lat istnienia uległa znacznemu zmniejszeniu i aktualnie liczba radnych sejmiku województwa wynosi 30 radnych w województwach do 2 mln mieszkańców oraz po 3 radnych na każde kolejne rozpoczęte 500 tys. mieszkańców. Sejmik województwa śląskiego liczy 48 radnych.

Organem wykonawczym województwa jest 5-osobowy zarząd województwa z marszałkiem województwa jako jego przewodniczącym wybierany przez sejmik województwa w głosowaniu tajnym.

Zmiany ustrojowe samorządu terytorialnego szczególnie po wprowadzeniu samorządu do utworzonych powiatów oraz dużych województw charakteryzują się wyraźnym podobieństwem. Dotyczy to identycznych kompetencji i zadań organów stanowiących i wykonawczych we wszystkich jednostkach samorządu terytorialnego do momentu wprowadzenia do samorządu gminnego jednoosobowego organu wykonawczego wybieranego w drodze powszechnych wyborów. Reguły działania organów stanowiących i wykonawczych, ich tryb powoływania i odwoływania, ich wewnętrzna organizacja i wzajemne relacje są niemal identyczne na różnych szczeblach administracji samorządowej w Polsce.

Sędziowie z piekła rodem

Henryk Kocot

Jeszcze w trakcie kampanii wrześniowej 1939 roku głównodowodzący armią niemiecką gen. Von Brauchitsch wprowadził rozporządzeniem z dnia 12 września 1939 roku wojskowe sądy doraźne – Standgerichte oraz wojenne sądy polowe. W kolejnym rozporządzeniu z 21 września tegoż roku powołał do życia policyjne sądy doraźne, na czele których mogli stanąć funkcjonariusze Gestapo, Sicherheitsdienst (SD) oraz policji bezpieczeństwa Sicherheitspolizei (Sipo). Powołanie sądów doraźnych umożliwiło stosowanie terroru wobec społeczeństwa polskiego, stwarzając pozory legalności. Postępowanie sądowe stanowiło parodię procesu sądowego, który trwał zaledwie kilka minut i kończył się przeważnie wyrokiem skazującym na śmierć, po czym dokonywano egzekucji.

Górny Śląsk, w tym Zagłębie, bezpośrednio włączono do III Rzeszy, a nie do Generalnego Gubernatorstwa. Katowice stały się siedzibą władz rejencji, a potem prowincji górnośląskiej. W mieście znajdowała się siedziba okręgowych władz NSDAP, a także centrala Gestapo, które mieściło się w budynku Urzędów Niezespólnych na Placu Sejmu Śląskiego. Szefami Geheime Statspolizeileitstelle Kattowitz, którym podlegały także sądy doraźne w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w kolejności byli: Emanuel Schaeffer, SS – Standartenfuhrer, dr Rudolf Mildner oraz SS – Standartenfuhrer, dr Johannes Thuemmler. Wyroki sądów doraźnych były bardzo surowe. Na przykład w Katowicach do 1945 roku tamtejszy sąd doraźny spośród wszystkich rozpatrywanych spraw skazał 60 proc. osób na karę śmierci, a 40 proc. na deportację do obozu koncentracyjnego Auschwitz, w którym zresztą obradował katowicki Standgerichte.

Na sądy doraźne więźniowie na salę rozpraw w osławionym bloku nr 11 w Auschwitz dowożeni byli z cel gestapo i policji z miast Rejencji Katowickiej. W Sosnowcu gestapo znajdowało się w budynku, który dzisiaj stoi przy ul. Żytniej 8.

W historii eksterminacji ludności Śląska i Zagłębia najbardziej krwawe karty zapisał doktorzy prawa w mundurach SS – Mildner i Thuemmler. Obydwaj uniknęli odpowiedzialności karnej za swoje zbrodnie. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Katowicach, a później Oddział Instytutu Pamięci Narodowej ścigał zbrodniarzy, ale bezskutecznie. Thuemmler zmarł śmiercią naturalną. Prawdopodobnie nie żyje także Mildner, który ukrywał się w Ameryce Południowej. Poniżej przedstawiamy autentyczną historię sędziów z piekła rodem.

SS – Standartenfuhrer dr Rudolf Mildner

Był szczególnie okrutnym zbrodniarzem. Jego legitymacja partyjna NSDAP, do której wstąpił w 1931 r., nosiła numer 614080. Do SS R. Mildner wstąpił w 1935 roku. Od tego też czasu datuje się jego szybka kariera policyjna.

Od 1 marca 1941 roku do 20 września 1943 roku sprawował funkcję kierownika placówki tajnej policji państwowej w Katowicach. Mildnerowi podlegał Wydział Polityczny w Auschwitz-Birkenau (obozowe gestapo, kierowane przez Maxa Grabnera). Przewodniczył posiedzeniom sądów doraźnych. W Rejencji Katowickiej zasłynął jako krwawy Rudi. Organizował m.in. publiczne egzekucje w Tarnowskich Górach, Chrzanowie i Żywcu. Szczególnym okrucieństwem zapisał się w bloku 11 obozu koncentracyjnego w Auschwitz przy ówczesnej Kasernestrasse, gdzie odbywały się posiedzenia Standgerichte, urągające najbardziej nawet elementarnym zasadom wymiaru sprawiedliwości. Prowadziły one w praktyce do wydawania wyłącznie wyroków śmierci wobec Polaków zatrzymanych za jakąkolwiek działalność uznaną za „wrogą wobec III Rzeszy”. Wyroki wykonywano natychmiast przez strzał w potylicę pod tzw. Ścianą Śmierci przy bloku 11. Mildner z reguły w ciągu 3 godzin skazywał na śmierć ok. 100 osób. Co dwie minuty decydował o rozstrzelaniu lub powieszeniu. Odpowiedzialny jest za zamordowanie na terenie Rejencji Katowickiej blisko 22 tys. osób.

Z Katowic Rudolf Mildner na jesień 1943 roku, po konflikcie z jednym z prokuratorów, został przeniesiony do Danii, gdzie był szefem SD i Policji Bezpieczeństwa. Po upadku III Rzeszy został schwytany przez Amerykanów, ale zwolniono go (przez pomyłkę) z obozu jenieckiego w 1949 roku. Przy pomocy organizacji byłych członków SS – ODESSY zbiegł następnie do Argentyny, gdzie ukrywał się do śmierci. Sprawa miejsca jego pobytu była omawiana podczas procesu Adolfa Eichmanna w Jerozolimie w 1961 roku. Mimo dociekań izraelskich prokuratorów i agentów MOSAD, Eichmann nie wydał jego kryjówki.

Johannes Thuemmler

Następcę Mildnera, trzeciego z kolei szefa gestapo w Katowicach, Johanna Thuemmlera również ominęła ręka sprawiedliwości. Na czele katowickiej placówki stanął jesienią 1943 roku. Miał wówczas 37 lat i wysoki stopień w hierarchii SS. Co kilka tygodni wraz ze swoją żoną przyjeżdżał do Oświęcimia, by przewodniczyć sądom doraźnym. Znamienna jest notatka, którą 15 marca 1944 roku sporządziła komórka

więzienna Delegatury Rządu Londyńskiego. Czytamy w niej m.in.: „W bloku 11 siedzą sami cywile (Polacy ze Śląska i Zagłębia), którzy nie podlegają administracji lagrowej, tylko czekają sądu Gestapo. Przyjeżdża Polizeistandgericht z Katowic, czyli kilku zwyczajnych morderców, i z reguły skazują wszystkich na karę śmierci. Za dwie godziny posiedzenia potrafią odstawić w ten sposób 200 osób. Wzywają tylko po kolei oskarżonych i mechanicznie odczytują wyrok”.

Historycy uznają, że pod przewodnictwem Thuemmlera od 1943 roku do 5 stycznia 1945 roku przez trybunał sądu doraźnego przeszło 2991 osób. Z tej liczby 78 skazanych zostało na umieszczenie w obozie koncentracyjnym. Minimalna grupa zmarła, nie doczekawszy się wyroku. Taką samą doczekała ewakuacji – osławionego marszu śmierci. Tak więc historycy szacują, iż doktor praw w drucianych okularach posłał na śmierć od 2800 do 2900 osób.

Warto w tym momencie przytoczyć historię poszukiwanego przez hitlerowców żołnierza śląskiego ruchu oporu – Mikołaja Beljunga, któremu udało się w 1944 r. zbiec do Wiednia. Będąc już na miejscu zamówił błyskawiczną rozmowę telefoniczną z... szefem gestapo w Katowicach – Thuemmlerem. Powiedział rozwścieczonemu gestapowcowi, iż niebawem role się odwrócą i to on będzie poszukiwany.

Thuemmler po wojnie miał dużo szczęścia. W 1948 roku alianci go internowali, ale po 2,5 roku odzyskał wolność i nie uciekł do Ameryki Południowej. Został w zachodnich Niemczech i pracował jako radca prawny w zakładach Zeissa w Heidenheim. Pozostał bezkarny do końca swojego wygodnego życia. Zmarł w kwietniu 2002 roku w miasteczku Eriskirch nad Jeziorem Bodeńskim, a pochowano go najprawdopodobniej w rodzinnym Chemnitz. Potwierdzają to także dokumenty, jakimi dysponuje Instytut Pamięci Narodowej.

W tym miejscu rodzi się pytanie. Czy warto się zajmować upiorami przeszłości? Nie ulega żadnej kwestii, iż tak. Jesteśmy to winni pamięci ofiarom eksterminacji. Chociaż wielu zbrodniarzy umarło śmiercią naturalną, a pozostali to już staruszkowie, za swoje zbrodnie muszą odpowiedzieć.

Dawny budynek Gestapo w Sosnowcu. Fot. arch.



WSPOMNIENIA KAZACHSTAŃSKIE

Wiesław Blicharski

Boleść ludzi, z którymi dzieliliśmy wydarzenia wstrząsające, zasługuje na znacznie szerszą i dogłębną analizę – talentu jednak nie stało. Tę malutką więc cząstkę historii, jaką zdołałem ocalić od zapomnienia, poświęcam moim Bliskim i Przyjaciołom.

Jesienią, kiedy prace polowe zostały zakończone, rozpoczęła się nauka w szkole, oczywiście w języku rosyjskim. Jak już wspomniałem, były tylko 3 klasy. Zbyszek poszedł do czwartej, ale chodził do kolchozu Czigilek, a ja poszedłem do klasy drugiej. Nie pamiętam już, jak odbywały się zajęcia w tej szkole, może dlatego, że nie miała ona dla mnie większego znaczenia. Zajęcia były zresztą przerywane, kiedy pojawiała się konieczność zatrudnienia dzieci w polu na przykład wiosną, lub możliwość zbierania kłosów jesienią. Zbieranie kłosów, o ile tylko zdołaliśmy uzyskać na to zgodę przedsiębiorcy, było bardzo ważnym wydarzeniem, gdyż uzyskiwaliśmy tym sposobem istotne ilości zboża i na bieżące potrzeby i na zapasy zimowe.

Dlaczego po zżęciu łań zboża na polu pozostawały kłoski i to często bardzo dużo? Żniwa były prowadzone przy użyciu kombajnów lub łabogrejek, czyli żniwiarek. Sprzęt ten wykonany był jak, obsługiwany też był jak i zwykle był niesprawny. Kombajny, ani łabogreki nie miały skrzydeł obrotowych nachylających koszone żdźbła zboża na kosę żniwiarki lub kombajnu. A kiedy kombajnista się spieszył, żeby wyrobić normę, kosa przy szybkim ruchu do przodu ścinała same wierzchołki – kłosy, z których wiele było gubione, lub nie ścinała wcale. Żdźbło zostawało przygniecione do ziemi razem z kłosem. Taka sytuacja była nam oczywiście na rękę, jednak nie zawsze, bo kiedy uprawiającyszczij dowiedział się, że kłosków na polu zostało dużo, kazał je zbierać i oddać gosudarstwu.

Z nadejściem jesieni, doświadczeni ciężką poprzednią zimą staraliśmy się zgromadzić jak najwięcej opału i żywności na nadchodzącą zimą. A więc zbieraliśmy kłoski, suszyliśmy owoce – melony zbierane (kradzione) na bachczy, czyli plantacji. Bachcza rozmieszczona była w południowo-wschodniej części fermy, a właściwie to już poza fermą, na południowym stoku wzgórza. Rosły tam i dojrzewały owoce wielkie jak wiadro, a słodkie jak miód. Od tego czasu tak pysznych melonów i kawonów nie jadłem. Plantacja była oczywiście pilnowana, ale był to obszar bardzo rozległy i żaden stróż upilnować tego nie był w stanie. Zawsze udało nam się po kilka melonów i kawonów zerwać bezkarnie. Z jarzyn gromadziliśmy głównie dynie, ziemniaki i marchew – gotowało

się na tym zacierki i był to wielki rarytas. Dynie uprawialiśmy sami na skrawkach ogródków, jakie nam przydzielili na krańcu fermy. Również trochę ziemniaków i innych jarzyn. Potrzeby były oczywiście znacznie większe niż plony z ogródka, uzupełniało się je drogą wymiany u miejscowych Rosjan (Kazachowie ogródków nie uprawiali), za rzeczy otrzymane z darów lub przywiezione z Polski. Ponadto nauczyliśmy się tam „szczelkat siemieczki”, czyli po prostu jeść słonecznik. Ale jeść niezwykle – polegało to na tym, że wsyspywało się do ust po garstce uprażonego słonecznika. Każde ziarenko podawało się językiem między zęby trzonowe, po ściśnięciu łupinki wysuwało się językiem na zewnątrz na dolną wargę, a ziarenka oczywiście się zjadało. Po zgryzieniu garstki ziaren na brodzie tworzył się warkoczek z wypchnych lupinek. Nie był to zbyt estetyczny sposób jedzenia, ale przy pewnej wprawie niezwykle wydajny. Kto nauczył się prawidłowo szczelkat, potrafił tego zjeść całkiem sporo. Słonecznik zdobywaliśmy jak prawie wszystko, przez kradzież. Tylko nieznaczne ilości uprawialiśmy w ogródkach. Ogromne łąny uprawiane na silos były w sąsiednim kolchozie. Była to nasza baza zaopatrzeniowa.

Jako opał gromadziliśmy uzbierane na stepie kiziakowe lepioszki, gdyż na zrobienie prawdziwego kiziaku byliśmy za słabi. Były też cegiełki robionego kiziaku, ale jak go zdobywaliśmy nie pamiętam już. Robiliśmy kiziaki dla sowchozu, widocznie trochę z tego dostawaliśmy. Na całą zimą nie zdołaliśmy zgromadzić ani żywności ani opału, ale przynajmniej mieliśmy żelazny zapas na czas buranu – do tego jeszcze wrócę. Jesienią jeszcze zbieraliśmy plony natury, czyli owoce leśne. Wprawdzie lasu tam nie było, ale rosnące wzdłuż rzeczki krzewy wierzbowe stanowiły pewnego rodzaju obszar zalesiony tym bardziej, że rosły tam również drzewka czeremchy i krzewy innych owoców jak smarodina – czarna porzeczka, dziki agrest, jeżyny, maliny. Były tam jeszcze drzewka, które rodziły owoce o cierpkim słodkavo-kwaśnym smaku, mniejsze od wiśni, jaskrawo czerwone, ich nazwy nie pamiętam. Zbieraliśmy te owoce, aż wybieraliśmy wszystkie, ale były one przeznaczone do spożycia bezpośredniego, gdyż było ich za mało, aby

je w jakiś sposób przechowywać na zimę. Natomiast doskonale nadawała się do przechowania wysuszona szypiszka – owoc dzikiej róży. Nie było jednak z niej zimą większego pożytku, gdyż służyła tylko do zaparzania na herbatę. Podjadaliśmy tego sporo w stanie świeżym, kiedy bardzo dobrze dojrzała. Dostyc pracochłonne było usuwanie włochatych ziarenek ze środka owocu, a przełknąć z ziarenkami było ciężko. Ale tak też próbowałem. W ten sposób gromadziliśmy zapasy na zimę. Ponieważ cukier był tam niezmiernie rzadko i w ilościach śladowych, nauczyliśmy się od miejscowych wyszukiwać i żuć „sładkij korzeń”. Prawdopodobnie był to żeń-szeń. Nieczęsto udawało się nam znaleźć ten korzeń, ale jak się znalazło to była frajda na dłuższy czas. Nie preparowaliśmy go przed spożyciem w żaden sposób. Po oczyszczeniu z ziemi



gryzło się go i przeżuwało, usuwając po przeżuciu włóknistą miążgę.

Nasze zapasy zimowe, jakie zdołaliśmy jesienią zgromadzić, były oczywiście daleko niewystarczające, ale to, co zdobyliśmy, musiało zabezpieczyć również bieżące potrzeby. Tak więc zimą, surowa zima wcale nas nie zwalniała z konieczności zdobywania żywności i opału wszelkimi sposobami. Nagromadzone zapasy musieliśmy oszczędzać na czas buranów. Wiedzieliśmy już z doświadczenia, że w czasie buranu nosa za drzwi nie da się wysunąć.

cdn.

Wierzyć, nie wierzyć, ale poczytać można...

Zagłębiowskie godki

Kontynuujemy prezentację wybranych *Podañ i Opowieści z Zagłębia Dąbrowskiego* z publikacji Śląskiego Instytutu Naukowego (1984 rok), zebranych i opracowanych przez Mariannę (†) i Dionizjusza Czubalów – długoletnich pracowników naukowych polonistyki Uniwersytetu Śląskiego.

Jak się parobek z córką utopłca ożenił

Wychodziła utopłecowa dziywka na muzykę i urody miała zadość. Tak okropnie parobcy s niom hulali. Tak jak wysła roz tak ona nie była, ino do półnoka do pirsy godziny. O pirsy to się już okropnie rwała do dom. Tak dopiyo jak jom roz przetrzymali, tak dopiyo poleciał jeden s niom. Jak stanyli nad wodom, tak una powiadao tak: „Stój tu, aże jo zańde do dom. Jak się ta woda zakrwawi, to uciekoj, co ino mozes, a jak nie to cekoj na mnie”. On stoi, stoi furt, nie zakrwawiła się woda. Aże wysła ta panna. „Tero – pado – pódź sy mnom”. Miała taki prontek, wycina w wodę i pośli. Dopiyo jak zašli tam jeść i pić i stancja tako przedziwno. Dali mu kontentacyjom i wszycko tam w ty zimiy pod wodom. Tak dopiyo się s niom ożynił i bogato wywianowot tyn utopiec swojom córkę. Tak dopiyo jom wzion do siebie i dopiyo żyli bogato.

Jak chłop utopłca ze swojej łąki przegonił

Po jednej łące, leżącej nad wodą, chodził ciągle utopiec i swoim trokiem moczył pokosy, tak że już gnici zaczęły. Chłop, do którego należała ta łąka, postanowił koniecznie złapać utopłca lub też, zbiwszy go porządnie, zmusić na zawsze do ucieczki. Zaczął się więc jednej nocy za krzakiem i czeka, a utopiec wyszedł z wody, usiadł sobie na kopce siana, wyjął z kieszeni skórę i zaczął szyc buty przyśpiewując: Świeć miesiączku, świeć, Będę butki szyc. Jak to chłop zobaczył, jak wyskoczy z ukrycia i znacznie bić utopłca. Uciekał utopiec, co miał siły, aż nareszcie wskoczył do wody i odtąd już nigdy nie moczył siana temu chłopu.

Jak utopiec parobka topił

Szedł sobie raz parobek do służby, a droga prowadziła akurat koło stawu. Wtem wychodzi do niego z wody utopiec i powiada tak: „Do ciebie nie mam prawa, bo ty się żegnasz, jak wjeżdżasz koźmi do wody, ale tego parobka, co tam jedzie, to utopię, bo on się nigdy nie przeżegna. Jak go będę topił, mozesz się przypatrywać, ale tylko dopóty, dopóki będą szły z wody białe bańki. Jak zobaczysz, że wychodzą czerwone, uciekaj, bo śmierć twoja”. Usłuchał parobek utopłca,

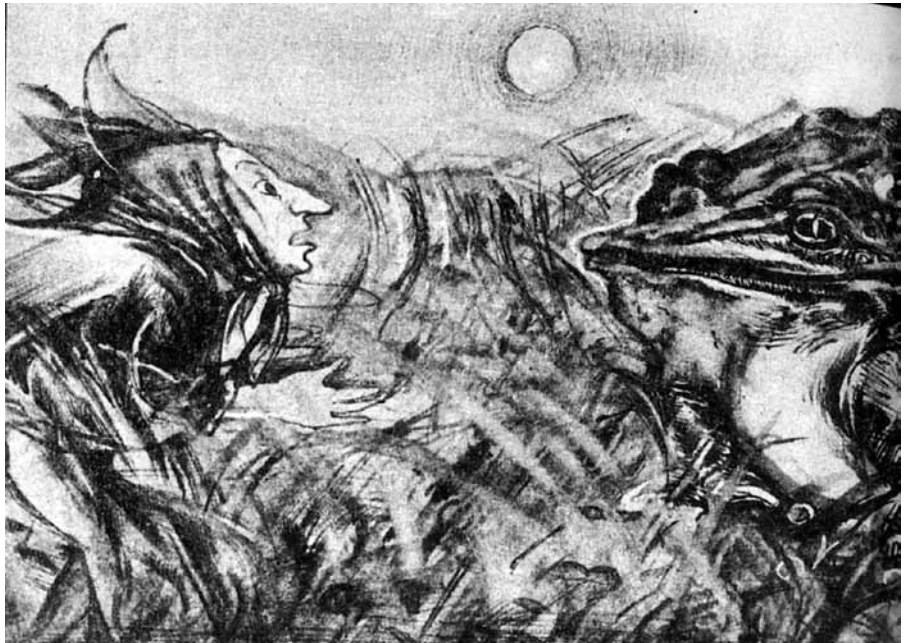
stoi i przypatruje się. A ten drugi parobek, przyjechawszy z koźmi, wjechał zaraz do wody, ale się nie przeżegnał. Zaledwie konie weszły do wody, popłatały się na nich uzdeczki. Chcąc je odpłatać zsunął się parobek do wody, lecz tutaj już go pochwylił utopiec i zaczął topić. Ten drugi parobek, stojąc na brzegu, przypatrywał się wszystkiemu. Z początku wychodziły na wodę białe bańki, lecz jak zaczęły wychodzić czerwone, uciekł czym prędzej i nie widział już, co się dalej stało.

Jak baba w kumach u utopłca była

Szła sobie kobita bez las, niedaleko kole wody. Więc spotkała taką zabę chropuchę. Takie było grube to zabsko, tak ta kobita mówi do ty zaby: „Choćbyś mnie tyż za kumosię prosiła”. I poszła nazod do dom. Wysło może miesiąc, może dwa od tego czasu, aż tu przychodzi do ty kobity jakisik człowiek. Pedziół boskie słowo i powiadao: „Zbierzcie się tyż za kumosię”. Ta kobita wytrzesco na niego ocy, bo go wcale nie znała, ale, kiej proszą, to trza iść, bo odmówić grzych. Zebrała się i idą. Idą, idą, duży kawoł uśli, aże przyšli nad wielgom wodę, gdzie był okropcny wir.

Ten co sed s kobitom, uderzył lozeckom w wodę, woda się ostompila i wešli do chałupy w suchy ład. W ty chałupie leży kobita na łóżku jako choro. Ten, co prosił baby za kumosę, to był utoplec. Ano, postawił zaroz przed kobitom wódkę, a sam wysed kasik ze stancje. Ano, tak ta utopłecowa kobita powiadao tak: „Dziękuj wom coście przyšli za kumosę, ale co jo wom powim: Wyście tu przyšli po śmierć, boście zgrzeszyli jednem słowem i bedziecie utopieni, boście som u utopłca”. „A z jakiego powodu”, powiadao ta kumoska? „Ano, pamiętocie kumosiczko – rzece utopłecowa – jageście to zaby prosiłi za kumosię? Przez toście zgrzyszyli, więc wos mój mo prawo utopić. Ale – powiadao – mnie wos żol, więc ino słuchojcie: Jak mój przydzie, to ino pijcie do niego ciągle, żeby się upił”. „Ano – powiadao ta kobita – dobrze”. Jak przyszed utoplec, tak go już pilnuje, tak pilnuje, ino do niego pije. Toż się kumoter upił, fik i leży. Dopiero ta utopłcowa chyb z łóżka, wziena lozeckę, wyciena we wodę, woda się ostompila i kumoska wysła i powróciła do dom. Od tego czasu już wszyckie kobity wiedzą, żeby zaby za kumoski nie prosić.

Rys. Ireneusz Bator, ilustracja z książki *Podania i Opowieści z Zagłębia Dąbrowskiego*



Klimaty Dudka



Marek Dudek urodził się, mieszka i pracuje w Jaworznie. Jest absolwentem Liceum Plastycznego w Wiśniczu Nowym i krakowskiej ASP. Maluje, rzeźbi, tworzy witraże, metaloplastykę, malarstwo ścienne. Nieustannie poszukuje. Od wyczelowanych, pełnych kolorów sterowców, których cykl przez lata zdobił wnętrze Baru u Dudka, którego jest właścicielem, gospodarzem spotkań muzycznych, a czasem nawet barmanem, po ostatnie – mroczne wizje człowieka w sytuacjach niebezpiecznych, groźnych, przerażających. – Te socjopatyczne klimaty – wyjaśnia – są próbą oswojenia strachu. Przecież się zdarzają bójkki, wypadki, katastrofy. Ciągłe. Obok nas. Próbujemy zamykać oczy, żeby nie widzieć gorszej strony świata, ale ona jest. Przeraża, ale i pociąga. Mnie interesuje człowiek, we wszystkich jego aspektach, więc drażę. Staram się ukazać nasze lęki na tle pejzażu, jak Caravaggio, jak malarze renesansowi. Dokładnie, chociaż umownie. Widz ma być współtwórcą intelektualnym. Ma wspólnie ze mną szukać sensu tego, co się wokół nas dzieje.

Marek Dudek wystawia swoje prace w kraju i za granicą, trafiły do zbiorów w Jaworznie i Nowym Sączu, do prywatnych kolekcji w Niemczech, Francji, Holandii i Belgii.

Ale nie trzeba czekać na kolejną jego wystawę, wystarczy odwiedzić Byczynę, dzielnicę Jaworzna, aby przy drinku u Dudka podziwiać najnowsze osiągnięcia artysty. Drugą galerią prac – szczególnie metaloplastyki – staje się popularna w Jaworznie Pizzeria „Dwójka”, w której systematycznie przybywa zbiorów. Ostatnio pojawiły się urokliwe drewniane parawany, ozdobione motywami roślinnymi. Jednym słowem – sztuka o człowieku i bezpośrednio dla człowieka.

Zbigniew Adamczyk



Jesień kirkutów

Tekst Grzegorz Onyszko, zdjęcia Robert Garstka



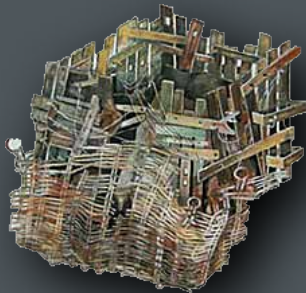
Na zdjęciach przedstawiono kilka z licznych znajdujących się na terenie Zagłębia cmentarzy żydowskich. Opisanie ich wszystkich w jednym krótkim tekście nie jest możliwe, postanowiłem więc przedstawić krótki rys cmentarza w Sosnowcu przy ul. Gospodarczej. Założony został oficjalnie w 1897 roku przez społeczność żydowską osiedli Sosnowice, Pogoń, Miłowice, Ostra Górka i Kuźnice (od 1902 roku tworzące miasto Sosnowice). Powstał, jak podają niektóre źródła („Izraelita” z roku 1900 – wydawany w Petersburgu), jako odpowiedź na niekorzystne warunki finansowe podyktowane przez gminę żydowską Będzina, do której należeli Żydzi z wcześniej wymienionych miejscowości, lub też z konieczności szybkich pochówków spowodowanych epidemią cholery w 1892 roku. Cmentarz utworzono wraz z cmentarzami innych wyznań (katolickiego, prawosławnego oraz ewangelicko-augsburskiego). Członków sosnowieckiej burżuazji i inteligencji narodowości żydowskiej (Oppenheimów, Mejerholdów, Bergmanów, Pelermana, Jermulowicza, Szpigielmanów) wspomagali przedstawiciele innych narodowości. Fundusze na założenie cmentarza przekazali Lejba Będziński oraz rodzina Reiherów, ogrodzenie sfinansował Adolf Oppenheim, przygotowanie terenu i budowę studni do celów rytualnych Adam Bergman, a budowę domu przedpogrzebowego rodzina Reiherów, której najwybitniejszy przedstawiciel (pochowany na tym cmentarzu) stanął na czele powstałego bractwa pogrzebowego. Duże zasługi dla legalizacji istniejących cmentarzy odegrali m.in.: Henryk Diétel, Schoenowie oraz niektórzy życzliwi urzędnicy rosyjscy. Cmentarz ma obecnie około 1 ha powierzchni (powiększono go w 1910 roku) i znajduje się na nim około 300 nagrobków, grobowców, macew oraz ohel sosnowieckiego rabina Abrahama Majera Gitlera. Z bardziej znanych i wybitnych sosnowieckich osób warto zwrócić uwagę na grobowce Altmanów, Adolfa i Maurycego Oppenheimów, Bergmanów (w szczególności Adama Bergmana) oraz Libermanów. Na cmentarzu zostali także pochowani zamordowani na początku II wojny światowej przez hitlerowców; w podziemiach urzędu, a potem w halach dawnych zakładów Schöna (obecnie Tesco przy ul. 1 Maja) zginęło ponad 50 osób. Po wojnie cmentarz był użytkowany do 1968 roku. Później został zamknięty, lecz nadal, choć sporadycznie, odbywają się tu pochówki osób pochodzenia żydowskiego.





Plastyka

Klimaty Dudka



Czego Jaś się nie nauczy...

Świat tak jest dziwnie skonstruowany, że to, co smakuje, wcale nie jest dla człowieka najzdrowsze. Musi być słodkie i gorzkie, ciężkie i lekkie, miłe i przykre. Każda rozsądna osoba znakomicie zdaje sobie sprawę, że ślepniemy w pełnym świetle, tak samo jak w ciemności. Jednak rozsądne reguły zdają się nie docierać do głów urzędników odpowiadających za oświatę. Ma być tylko słodko, tylko miło, tylko uprzejmie.

Jest droga, co komuś zdaje się słuszną, a w końcu prowadzi do zguby – wyczytać można w biblijnej *Księdze przysłów* (*Biblia Tysiąclecia*).

Taki jest kolejny, udany jak polska reforma oświaty, pomysł, aby dzieci w klasach najmłodszych nie mogły powtarzać klasy. – Nie powinno się stresować dzieciaczków, będą smutne, popłaczą się – wzdychają troskliwi urzędnicy, wtórując nadopiekuńczym rodzicom, którzy chcieliby dzieciom usunąć każdy pyłek spod nóżek.

– Szkoła powinna być drugim domem dla dzieci – namawiają nauczycieli do uległości wobec milusińskich.

Co to znaczy: drugim domem? W normalnym domu, w którym rodzice dbają o wychowanie swoich pociech, dziecko ma swoje obowiązki i swoje przywileje. Rozsądny rodzic stosuje bogaty arsenał kar i nagród, aby poprowadzić młodego człowieka we właściwym kierunku.

Niestety – ani dziecko, ani dorosły człowiek nie jest doskonały. Ani dziecko nie ma ochoty do pracy, która przeszkadza w zabawie, ani dorosły. Ani dziecko nie lubi się dzielić swoimi zabawkami, ani dorosły nie lubi płacić podatków.

Państwo jednak się nie certoli i zmusza obywateli do płacenia – iluż jest takich szlachetnych, którzy z własnej, nieprzymuszonej woli, podzieliliby się ciężko zdobytymi pieniędzmi z politykami lub nawet normalnymi współobywatelami?

Porządku strzegą stróże prawa, którym dyndają u boku nie tylko pały, lecz także broń krótka, czasem zostają wyposażeni w broń długolufową, a nawet w armatki – nie zawsze wodne. Nikt przeciw tej ewidentnej ingerencji w prawa jednostki nie protestuje, wiedząc, że ma na celu dobro całego społeczeństwa.

Szczęśliwi, którzy karzą, spłynię na nich obfite błogosławieństwo – karcących chwali biblijna *Księga przysłów*.

Tymczasem nauczycielom odbiera się krok po kroku możliwość dyscyplinowania uczniów. Nie wolno stawiać jedynek,

nie wolno zostawiać w tej samej klasie, nie wolno klepnąć (z poczucia obowiązku) w pupkę – wolno przekonywać, tłumaczyć, gadać, gadać, gadać.

Każdy trud przynosi zyski – gadulstwo jedynie biedę – znów mądrość biblijna, a przecież Polak-katolik powinien niekiedy zerknąć i chociaż od czasu do czasu posłuchać, co też Pismo Święte powiada. A rzeczy nawet jeszcze bardziej stanowczo: **Nie kocha syna, kto różgi żałuje, kto kocha go, w porę go skarci.** (*Księga przysłów*).

Wcale nie głoszę powrotu do czasów, kiedy w kącie klasy moczyły się w wiaderku różgi i bez opamiętania ćwiczone uczniowskie tyłki, plecy, uszy i łapy. Bez wątplenia były to czasy barbarzyństwa pedagogicznego. Postuluję po prostu powrót do rozsądku – do systemu nagród i kar. Do sensownego oceniania umiejętności i możliwości. Każdy sport wymaga ćwiczeń, treningów, wyrzeczenia się niejednej przyjemności, aby dojść do mistrzostwa. Przecież nikt rozsądny nie wpuści na ring zawodowego boksu nieprzygotowanego chłopaczka z ulicy, choćby wyglądał na osiłka i miał dwa metry w kłacie. Zawodowiec, nawet mizernej postury, sklepie mu twarz bez litości. I dobrze dla niewytrenowanego głupca, jeśli tylko na obitej gębie się skończy.

Natomiast szkoła, która ma przygotowywać do znacznie ważniejszych umiejętności, decydujących o całym dorosłym życiu, o sukcesie lub porażce, o przyszłości nie tylko pojedynczego ucznia – obywatela, ale całego społeczeństwa – ma być li tylko miejscem, gdzie się głaszcze po główce i usuwa każdą przeszkodę. A przecież **Rozum, źródłem życia dla tych, co go mają, głupota – karą dla niemądrych** – powiada *Księga przysłów*.

Może więc czas przemyśleć, co naprawdę jest dla dzieci korzystniejsze: kilka lat sensownego wysiłku, trudów i potu wylanego na zdobywanie wiedzy w wymagającej szkole, przy pomocy wymagających nauczycieli – w zamian szansa na dobre, dostatnie, pełne sukcesów życie.

Czy ochronka w dzieciństwie, a potem opieka społeczna w dorosłym życiu.

Bo czego Jaś się nie nauczy, Jan nie będzie umiał – tym razem polskie przysłowie ludowe.

Zbigniew Adamczyk

Genowefa Jakubowska-Fijałkowska

Wysokość malw

ktoś wyciągnął mnie z wewnątrz i nie ma mnie na zewnątrz
dziecko mówi że lalka patrzy w przestrzeń dziecko jest matka

włóż coś we mnie
cukierek lodygę wysoką kamień ostry

jestem otwarta poza tym że mnie nie ma
bądź za plecami w talii poniżej

od tyłu

takie jest chłopcy takie jest piekło

lalka patrzy matka jest dzieckiem ssie swojego syna
wylizuje suka miękkim językiem

wszystko ciebie i wysokość malw

potem jeszcze raz ciebie kocim szorstkim językiem
drgasz jak mysz podrzucana w nocnej czarnej trawie

Kłamstwo

torba ze skórki węża z Diora (bywają w lumpeksach) w dłoni ze świeżym manicure
cierpki język porzucenia halucynogenne grzyby afta pleśniawki

nadmanganian potasu niebo przed burzą gdzieniegdzie róż języka i rozchylone usta
na zewnątrz ale do środka świata Chiny zalewają mnie za 2.99

poeta w oliwkowej koszulce z żółtą gwiazdą
zjadł psa siebie żonę i wrócił nienasycony siebie i żony w TVP Kultura

wysokiej klasy operator filmowy znudzony obrazem poza kadrem
pali cienkie damskie rurki papierosy czasem

wyjeżdża do Warsaw Frederic Chopin Aiport potem dalej
zostajemy w kadrze stop klatka

gdy wróci gołębie dalej będą srały na rynek na beton

Dziewiąte piętro

ptakom wysoko pieścisz pióra beton przez szybę czekasz
porzuciłaś synów mężczyznę i kobietę

(masz perłę na szyi fałszywą nie ma poławiaczy perel w mieście)

patrzysz w okna: pelargonie begonie szalwia krwawa na balkonach
bielizna zapach spranego seksu

łazienka jest prawie ta sama jak twoja porzucona
i hotelowa moja pierwsza Michael pierwszy od minette

od ust warg języka lechtaczki i nawet nie w Paryżu

jesteś na dziewiątym piętrze w domu cię nie ma
cicho nikt nie krzyczy pies nie szczeka

dziecko syn jakiś kwili że niedaleko zamku jest i pałac

budzisz się we śnie przed snem w nocy nad ranem koszmarnie
się budzisz

kochanie to tylko klimakterium wariactwo strach

dziewiąte wrota



Z Genowefą Jakubowską-Fijałkowską rozmawia Beata Patrycja Klary

Galu (bo tak zwracają się do Ciebie przyjaciele) – nie będę udawała, że się nie znamy. Mówią o Tobie, że masz ponowoczesną dykcję. Rozszyfruj to pojęcie.

To jest tak: piszesz wiersze i nie myślisz, o niczym nie myślisz, jesteś w tym, co jest w tobie, jesteś stwarzaniem tego co musi zostać stworzone. Potem inni *robią* teorię, klasyfikację, nazywanie tego co piszesz, a ty nie chcesz nazywać swojego pisania. Po co? Ty piszesz. Ponowoczesność – czytaj: postmodernizm. A co on robi? Nie ugina kolan. Ponowoczesność wymusza moralną niezawisłość i autonomię, zapisuje świat rzeczy, zdarzeń życia. Co tu kombinować. Jesteś i cię nie ma. Chwytaj chwile. Moralne – czy nie, etyczne – czy nie. PRAWDZIWE i pisz o nich.

Czy wierzysz w Boga? Twoje wiersze nie sygnalizują tego, ale czy muszą?

Bardzo chciałabym żeby Bóg był! Nie wiem, czy jest, ale czasem modłę się do niego kimkolwiek jest, albo czymkolwiek jest i jakkolwiek mogę go pojąć, i w mojej twórczości jest partnerem do rozmowy, jest kimś kogo obwiniam, oskarżam, nie mam dla niego litości. On nie ma dla mnie. Teraz pytanie o jakiego boga chodzi? Najbliższy jest mi Jezus. Był człowiekiem. Był synem Boga. Umarł na krzyżu. Jesteśmy dziećmi bożymi. Umieramy. Czy jesteśmy bogami?

Świat Twojej poezji prezentuje dużą dawkę męskiego pierwiastka. Myślisz, że masz dużo z męczyzny w sobie?

Ale pytanie! Mam odsłonić swoje preferencje seksualne? Podobają mi się faceci, ale mogłabym się zakochać w kobiecie. A męski pierwiastek w mojej poezji, to zazdrość... Kobieta nigdy nie będzie miała tej wolności, którą ma mężczyzna. (Broń mnie panie Boże od feministek, nie chcę mieć z nimi nic wspólnego, deklaracja na wszelki wypadek). Zdecydowanie bliżej mi do mężczyzn, nie ma wśród nich blondynek.

O Twoich wierszach wypowiedziało się już wielu krytyków. Ma to dla ciebie jakieś znaczenie? Pytam, bo osobiście dostrzegam niedobór rzetelnej krytyki literackiej? Jak Ty to widzisz.

Ktoś, kto mówi, że nie ma dla niego znaczenia, co piszą o jego twórczości krytycy to kłamie. To ma znaczenie, przynajmniej dla mnie, ale nie jest jednak, to tak ważne, bym od tego uzależniała swoje dalsze pisanie. Tak naprawdę najważniejszy jest akt tworzenia, potem odbiorca, daję mu swoje wiersze, daję siebie, daję też siebie sobie... Wszystkie *izmy* nie mają znaczenia dla czytelnika, ani dla mnie gdy piszę. Może jestem w błędzie, ale ja będąc odbiorcą sztuki chcę przeżywać, konfrontować się, doświadczać tego co doświadczają inni, chcę być uwodzona słowem, za którym jest przede wszystkim emocja. Życie. Rzetelność krytyki jest niemożliwa, każdy ma swoje preferencje, gusta, priorytety, słabości... A poza tym, jeden drugiemu pisze recenzje, ty mnie ja tobie, (czytaj: recenzje na osiem zdań, mają kilkanaście wyrazów obcych, które być może rozszyfruje tylko jakiś polonista z doktoratem) i co ma z tego czytelnik? Poczucie mrowienia na skórze od recenzji? Nie! Może to poczuć słuchając, czytając wiersze. Ja czuję, jak po plecach ściaga mnie gęsia skórka, gdy czytam Bukowskiego... Recenzje jako czytelnikowi nie robią mi nic, co najwyżej irytują.

Jakubowska występuje również we wcieleniu podróżniczki. Czym są dla ciebie podróże?

To jest tak, bardzo moje osobiste, że nie piszę o tym, nie chcę... Może nie

umiem w tej zachłanności przeżywania świata...Podróże to moje ocalenie... To wolność i stwarzanie, to ucieczka i powrót. Świat jest mały, w zasięgu ręki i świat jest daleki... Ciągłe do niego idziesz i nie dojdiesz, nie wrócisz z tego zatracenia przestrzeni, czasem, strefą klimatyczną, czasową... elipsą... ale jednak wracasz i to jest bycie w podróży.

Fascynuje Ciebie poezja Bukowskiego – jaki poeta żyjący współcześnie sprawia ci satysfakcję czytelniczą? Kogo dziś warto czytać (z żyjących poetów)?

Stasiuka, Jelinek, Muller, Rudan...

To z innej strony: jaki jest Twój stosunek do twórczości Różewicza – skoro system wersyfikacyjny jakim piszesz – jest właśnie różewiczowski?

Różewicza czytałam przypadkiem, od czasu do czasu. Nikt nie może być dziewiczym w twórczości. Tysiące lat posługujemy się tym samym językiem, nie stwarzam innego, a wersyfikacja przychodzi do mnie sama, to jest moje oddychanie słowem, tak mi się pisze wiersz... Żle: tak wiersz mi się oddycha...

A zmiana stylu skąd się wzięła? Jakubowska roku 2010 pisze frazą długą, pisze narracyjnie – dlaczego?

Nawiązując do powyższego tak mi się teraz oddycha słowem, choć nie tylko, znalazłam w sobie całe doświadczenie życia, całą historię, swoją, innych, tak jakbym nagle zobaczyła, usłyszała, dotknęła... archeologii przeżytego życia, żeby to wszystko powiedzieć muszę mieć czas, przestrzeń... Już tak się nie śpieszy... Nic nie dogonię... Zawracam w czas. I chcę, żeby płynął wolniej.

W czym tkwi owy ostateczny smak truskawek? I skąd pomysł na właśnie taki tytuł przed ostaniej książką? Przecież Galu nie lubisz jeść truskawek!

Nie lubię truskawek, zjadam czasem kilka... i czuję zawsze cierpki smak. Każda wiosna może być ostateczna, każda truskawka. Każdy dojrzały owoc agrestu. Maliny. Wszystko jest w naszym życiu ostateczne.

Nawet zakładasz, że najnowsza książka i wtedy minie twoja gorączka również jest ostateczna?

Na pewno jest pierwsza taka – wybór z lat 1994 - 2009. A czy ostateczna, nie wiem.

Na czym najbardziej zależy współczesnej poetce?

Nie wiem. Nie wiem, kto to jest współczesna poetka. Ja, czy Małgorzata Lebda. Ja po sześćdziesiątce, czy inna dwudziestoletnia, czy ta nie narodzona...

Czy dostrzegasz jakieś zagrożenia dla istnienia współczesnej poezji?

Poezja jest nieśmiertelna.

Czego zatem możesz Galu życzyć współczesnym czytelnikom i krytykom?

Niech sami sobie życzą, czego chcą.

A czego Tobie można życzyć – utalentowanej i nagradzanej poetce?

Zapadania w sen po dniu i zmartwychwstania po nocy. Życia. Jeszcze.

Film na Śląsku, o Śląsku i po ślunsku

Ala Siwik

Od jakiegoś czasu na polskich ekranach można obserwować takie zjawisko jak filmy kręcone na Śląsku; choć brzmi to banalnie, to jednak *śląskie krajobrazy* stają się coraz bardziej popularne wśród filmowców. Warto wspomnieć choćby kilka produkcji takich jak *Z odzysku*, *Co słonko widziało*, *Drzazgi* czy *Benek*. Dużego wsparcia dla filmów promujących śląski regionalizm udziela Śląski Fundusz Filmowy. Podstawowym kryterium uzyskania takich środków jest powiązanie produkcji filmowej z województwem śląskim poprzez tematykę, twórców czy miejsce realizacji filmu. Fundusz przyznaje dofinansowania od roku 2008, a z produkcji, którym udało się uzyskać pieniądze, widzowie na razie mogli zobaczyć tylko *Senność* Magdaleny Piekorz czy *goszczący* od niedawna w kinach dokument *Dzieci Wehrmachtu*.

Do kin wszedł niedawno kolejny projekt dofinansowany przez Śląski Fundusz Filmowy, warto przy tej okazji szerzej spojrzeć nie tylko na ten film, czyli *Zgorszenie publiczne* Macieja Prykowskiego, ale również na to jak kino pokazuje Śląsk w ogóle. Film *Zgorszenie publiczne* opowiada historię kilku mieszkańców osiedla Fytel w Bytomiu, którzy jednoczą swoje siły w celu złapania Zgorszeńca, który biega nago po ich podwórkach. Postać Zgorszeńca jest jednak tylko pretekstem do ukazania losów poszczególnych mieszkańców. Począwszy od nieśmiałego Romka oprowadzającego obcych po dawnych terenach Huty, po Panią Lucę ciągle oczekującą na listy od swego ukochanego Udo z *Raichu*. Bohaterowie zdają się żyć w osobnym świecie. Osiedle Fytel jest ich całym światem, ale światem istniejącym jakby poza czasem teraźniejszym. To, że istnieje jakiś inny, zewnętrzny świat dociera do widza jakby gdzieś bokiem. Jakby przy okazji dowiadujemy się, że Śląsk lata świetności ma już za sobą. Huta, dla mieszkańców dawniej symbol dobrobytu, dziś ruiny, dla obcych stanowi przede wszystkim atrakcję tury-

styczną, jako modny teren poprzemysłowy. Fytel jednak dalej pozostaje taki sam, to ich mały świat, gdzie wszyscy się znają i każdy sobie pomaga.

Maciej Prykowski pokazuje Śląsk z perspektywy mikroświata, jakim jest małe bytomskie osiedle, to jego osobisty *Jańcioland*, który zrywa z szarym, smutnym obrazem Śląska. Śląsk pokazany w ciepłych barwach, odstaje od tego co mamy na co dzień, od tego jak wyobrażają go sobie Polacy i bardzo dobrze. Śląsk ma, bowiem kilka obliczy, nie tylko to przemęczonego górnika, zwolnionego z kopalni bo była *redukcja etatów*, czy *biedaszybów*, w których z narażeniem życia wydobywany jest węgiel. Nie twierdzę, że pokazywania obrazów takich należy unikać, bo często są one bardzo prawdziwe (jak np. nowy film Adama Sikory pt. *Ewa*, który miejmy nadzieję pojawi się niebawem na naszych ekranach, a opowiada historię żony bezrobotnego górnika, która w desperacji postanawia zostać prostytutką by utrzymać rodzinę). Tak samo prawdziwy był, trochę spóźniony jeśli chodzi o tematykę, film *Benek*.

Ten region, ma jednak też to drugie pozytywne oblicze, przedsiębiorczego Romka, który *czarne bogactwo* tego regionu wykorzystuje zupełnie inaczej.

ps

A propos obrazu Śląska w oczach Polaków, na festiwalu Era Nowe Horyzonty podczas pokazu *Ewy* Adama Sikory siedziały obok mnie dwie starsze panie, podczas seansu słyszałam liczne westchnienia typu: *Cóż za bieda*, ale najbardziej zezłościło mnie, a równocześnie zasmuciło inne ich zdanie, które brzmiało *Cóż za zapomniana kraina*. Nie wiedziałam, co powiedzieć, ale wiem jedno: nie tylko taki Śląsk istnieje.



Kadr z filmu *Drzazgi* Macieja Pieprzycy

Pozytywna energia postindustrialnie

Tekst i zdjęcia: Anna Baron

Śląsk kryje magię – wystarczy jej tylko poszukać. Jest ona ukryta w wielu miejscach, do których niewątpliwie należy Elektrociepłownia Szombierki, od niepa-miętnych czasów będąca ważnym i rozpoznawalnym elementem bytomskiego krajo-brazu. Ta wspaniała, wybudowana w modernistycznym duchu budowla z zapadającą w pamięć wieżą zegarową i trzema, górującymi nad nią kominami, stanowi nie tyl-ko pomnik międzywojennej przemysłowej świetności tych terenów, ale również ostat-nimi czasy zaliczana jest do grona symboli rozwijającej się kultury Śląska. Oddana do użytku w 1920 roku i w czasach swojej chwały uważana za jedną z największych w Europie, dziś wciąż produkuje niezliczone pokłady energii, jednak nieco różniące się od tej sprzed prawie wieku.

EC Szombierki od kilku dobrych lat zaczyna stanowić ważny ośrodek przedsięwzięć kulta-ralnych, co zawdzięcza pomysłowym zarządcom i partnerom, z którymi z chęcią nawiązy-wane są kontakty w ramach realizacji ciekawych projektów. I w taki oto sposób od 2002 roku odbywa się w niej coroczna Międzynarodowa Konferencja Tańca Współczesnego i Festiwal Sztuki Tanecznej, zamieniając na ten czas rozległe postindustrialne hale w sceny spektakli prezentowanych przez zagraniczne zespoły taneczne. Przybywają one ochoczo by zaprezentować swoje programy i prowadzić warsztaty społeczno-edukacyjne w ramach programów dla trudnej młodzieży, niepełnosprawnych oraz osób starszych.

Postindustrialne mury stanowią również wspaniałe miejsce do prezentowania muzycznej klasyki, w ramach takich występów jak Gala Mozartowska, Straussa czy koncert organizowany z okazji roku Chopinowskiego. Realizatorzy takich przedsięwzięć starają się w jak najlepszy sposób wykorzystać klimat tego oryginalnego miejsca, by stał się on nie tylko przestrzenią do prezentacji, ale również drogą ku nowemu spojrzeniu na rzeczy nam znane, tak by móc je postrzec w nowy, czasami niekon-wencjonalny sposób.

Jednak EC to nie tylko pomieszczenia *do wynajęcia*. Dzięki swojemu niepowtarzalnemu czarowi, teren ten jest wykorzystywany również do organizacji plenerów, sesji fotograficz-nych czy filmowych. *Elektryczne* perełki, jak dziedziniec pod wieżą zegarową przepelniony klimatem pruskich zamków, skradły serce niejednemu artyście. Portale fotograficzne są pełne niezwykłych ujęć budowli, a jej mury można między innymi podziwiać w kadrach teledysku szwedzkiego zespołu Mamutach, czy dokumencie *Gospodarz*, przedstawiającym postać generała Jerzego Ziętka, zrealizowanym przez kanał TVN Historia.

Pozytywna energia tego miejsca ma także dobry wpływ na sportowców. Zorganizowano tutaj dwie Gale Sportów Walki oraz zawody w łucznictwie o randze mistrzowskiej, a oba te przedsięwzięcia odznaczyły się niebywałym sukcesem pomysłodawców.

W tym wszystkim nie zapomina się również o fanach historii, którzy ochoczo odwiedzają takie pomniki rozwoju przemysłowego początku XX wieku. EC Szombierki wraz ze Stowarzyszeniem Górnośląskich Kolei Wąskotorowych oraz członkami Stowarzyszenia Elektryków Polskich starają się zapewnić zwiedzanie tego wspaniałego obiektu, należącego niegdyś do niemieckiej spółki Schaffgotsh Bergwerksgesellschaft GmbH, na wysokim po-ziomie. Organizowane cyklicznie w okresie zimowym zwiedzanie wzbogacone jest między innymi o takie atrakcje, jak dojazd do obiektu kolejką wąskotorową, która wykorzystana bywa również bardzo często jako środek transportu dla gości wszelakich imprez EC.

Miejsce to stanowi doskonały przykład mostu między tym, co było, a tym, co jest i będzie. Dzięki pomysłowemu wykorzystaniu historycznej przestrzeni, nie tylko w ciekawy i zachę-cający sposób przekazywana jest wiedza na temat jednej z atrakcji Bytomskiego Szlaku Zabytków Techniki, ale również szerzy się rozwój i zainteresowanie szeroko pojętą kul-turą oraz sztuką. EC Szombierki to ważny punkt na mapie Śląska, łączący w sobie coś dla ducha, dla umysłu i dla ciała.



Nowe wariacje na Śląsku

Sylwia Mistewicz

Robert Schuman gdy usłyszał *Wariacje* w wykonaniu Fryderyka Chopina, powiedział: *Panowie czapki z głów, oto geniusz*. Ten drobny fakt z biografii kompozytora z pewnością nie stanowi *konkurencji* dla zbitki obiegowych skojarzeń związanych z tą postacią, nie mniej jednak moim zdaniem w wersji splecionej odsłania pewnie specyficznie polski mechanizm postępowania, który zdemaskował w *Dziennikach* Witold Gombrowicz. Wielkich wieszczów, wielkie wydarzenia, wielkie symbole otacza aureola wywyższenia i niedostępności poprzez co są one co prawda na parnacie, jednak od zwykłych śmiertelników oddziela ich tak długa przestrzeń, że mającą tylko na horyzoncie i nie mają styku z realiami dnia dzisiejszego. Paradoksalnie – od najmłodszych lat uczy się nas, że najwyższą cnotą sztuki jest jej uniwersalizm.

Obchodzona z wielkim rozmachem 200. rocznica urodzin Chopina miała na celu rozreklamowanie twórczości kompozytora, czego naturalnym następstwem stało się wydłużenie repertuarów filharmonii, organizowanie koncertów plenerowych i przyjazdy zagranicznych wirtuozów gry na fortepianie. Znowu szybko wpadliśmy w pułapkę sztucznych granic tego co wypada, gdzie i jak. Warunek był prosty – wielki Chopin, wielkie gmachy. Właściwie gdyby nie przypadek mój prywatny rok chopinowski nie zapisałby się w pamięci niczym szczególnym. Tymczasem stało się inaczej, bo za kompozytora wzięła się dosłownie ulica pod hasłem *Chopin wiecznie młody*. Pomysłodawczynią projektu jest znana animatorka z kręgu sztuki ulicznej, Agata Zeliszek. Jak sama mówi: *Projekt skierowany jest do przeciętnego, młodego człowieka, który Chopina postrzega jako postać odległą w czasie i przestrzeni, bez związku z dniem dzisiejszym. Jego twórczość prezentowana na ogół jako kultura elitarna, jest rozumiana jako nie nadająca się do codziennej konsumpcji*.

Na Śląsku jesteśmy w trakcie rozbrzmiewania nowych *Wariacji*, a wszystko zaczęło się na skwerze u zbiegu ulic 3 maja i Floriana w Zabrze. Stanęło tam osiem specjalnie przygotowanych płyt dla artystów graffiti ze Śląska i spoza naszego regionu. Inspirowani życiem prywatnym i twórczością Chopina Impas, Mors, Dean, Dast, Malik, K.thinker, Smart, Alerobot stworzyli impresję malarską, która obecnie znajduje się w budynku Teatru Nowego i czeka na premierę sceniczną podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Tańca do Muzyki Chopina w Zabrzu. Powstawanie obrazu miało ciekawą oprawę w postaci towarzyszącej imprezy plenerowej, w skład której weszły koncerty hip hopowe, pojedynki freestylowe oraz street dance jam *Chopin on the street*. O tym co dokładnie miało miejsce na scenie opowiada Agata Zeliszek: **Grupa Z.A.B dała pokaz słynnej choreografii La minore – pamięci Chopina, mającej swoją premierę w kwietniu 2009 roku i wielokrotnie nagradzanej i oklaskiwanej na wielu festiwalach w regionie i poza nim. Choreografia to hołd tancerzy street dance dla geniuszu Chopina. Taneczny prezent urodzinowy dla Chopina to również Street Dance Jam Chopin on the street, na który zaproszeni zostali tancerze uliczni z całego Śląska – b-boys, b-girls, popperzy, lockerzy oraz tancerze hip hop i house. Muzyczne mixy muzyki Chopina na to jedyne w Polsce wydarzenie przygotował Dj NPoT (Michał Słowiński), który przyjechał z Poznania.**

Teraz czekamy na dalsze wydarzenia związane z projektem, a dokładnie wspomniany wyżej Ogólnopolski Festiwal Tańca do Muzyki Chopina oraz wernisaż wystawy fotograficznej *Chopin i my*, będącej fotoreportażem ze śląskich nowych *Wariacji*.

W dzisiejszych czasach tylko farsa...

Katarzyna Głowacka

Po Czechowie i Gombrowiczu przyszedł czas na Mrożka. Jak Mroźek to oczywiście *Tango*. Sosnowiecki Teatr Zagłębia rozpoczyna nowy sezon teatralny sztuką znaną, wręcz podręcznikową. Każdy liczący się teatr musi mieć w swoim repertuarze *Tango* Mrożka. Banalne?

Wszystko zależy od pomysłu i wykonania. Czasem dobrze zrobiona, choć często eksploatowana sztuka może być lepsza od autorskiego eksperymentu. Spektakl w reżyserii Bogdana Cioska podąża wiernie za tekstowym oryginałem, akcja prowadzona jest sprawnie i wartko. Najważniejsze jest jednak uchwycenie sedna, odnalezienie sensu, który ukryty jest między słowami. To zadanie każdego reżysera i zespołu aktorskiego. W przypadku *Tanga* sens kryje się w zaprezentowaniu pewnej rodziny i wartości, które wyznaje. Na przykładzie tej wybranej rodziny pokazany jest kryzys cywilizacji, która zrywając z tradycją i świętymi wartościami, ślepo brnie naprzód, nie wiedząc dokąd, ani w jakim celu. W opisywanym domu panuje bezład i anarchia. Starsi dumni są ze swojej tolerancji przechodzącej w tumiwizm. Nie mogą zrozumieć syna, który sprzeciwiając się systemowi panującemu w jego domu, stara się wprowadzić dawny ład i porządek.

Oglądając na scenie aktorów Teatru Zagłębia w którymś z kolei dramacie, odnoszę wrażenie, że wypadają oni lepiej niż w komediowym repertuarze. Podobnie rzecz wygląda w przypadku *Tanga*. Wcielający się w postać Artura, Michał Bałaga, przekonuje swoją młodzieńczą energią i entuzjazmem. Porażka powziętego planu wyraźnie odbija się w zachowaniu Artura, które uzależnione jest od upojenia alkoholowego. Wojuje on z całą rodziną, która pogrąża się w totalnej degeneracji. Ryszarda Celińska (grająca Eleonore), wpasowuje się w model zaniedbanej kobiety w średnim wieku, namiętnie palącej papierosy, sławiącej sztukę z jej wolnością i swobodą. Kobieta ta jest żoną Stomila (Zbigniew Leraczyk), który nie bawiąc się w żadne konwenanse, głosi swobodę seksualną i obyczajową. Artur pragnący wprowadzić stare, żelazne zasady, niezrozumiany, w poczuciu klęski i braku idei, ginie z rąk prymitywnego lokaja (Artur Hauke). Po śmierci młodzieńca, ów lokaj obejmuje władzę w domu i z wujem Eugeniuszem tańczy tango nad martwym Arturem i zmarłą babcią. Ta końcowa scena należy do najbardziej udanych. Zapadająca w pamięć, jest także scena, w której Stomil zamiast strzelać do Edka, przyłącza się do rodzinnej gry w karty. Klimatem przypomina ona scenę z filmów gangsterskich, w których gry karciane odbywają się w półmroku i oparach papierosowego dymu.

Niezwykle ważnym elementem przedstawienia jest scenografia, będąca zasługą Jerzego Kaliny. Składająca się z przekrzywionych ścian i drzwi, a także wiszącej żarówki stanowi idealne tło dla rodziny żyjącej w totalnym chaosie. Ułożone ściany, poukładane krzesła i równo stojący stół odzwierciedlają chwilowe rządy Artura. Także żywiołowy ruch sceniczny aktorów, ingeruje w przestrzeń scenografii, aktywizuje ją i ożywia. Zmiana zwyczajów w domu Artura widoczna jest także poprzez kostiumy bohaterów. Miejsce zwiewnych sukienek, pogniecionej piżamy i krótkich spodni zajmują czarne garsonki i garnitury przywdziane na okoliczność ślubu Artura i Ali. Jednak skrzępowany tym Stomil, nawet w chwili śmierci mamy, marzy tylko o zdjęciu cisnącego kołnierza i ubraniu wygodnej piżamy, której nigdy nie zdejmuje.

Tango w nowatorski sposób odwraca schematy. Podczas gdy tradycje są domeną starszego pokolenia, a bunt charakteryzuje młodych, w tragikomedii Mrożka to właśnie młodzież musi walczyć o dawne ideały. Tytułowy taniec odbywający się nad zmarłymi jest wyrazem kresu cywilizacji, ku któremu zmierzamy. Rozpoczyna się on zamieraniem wartości takich jak małżeństwo, rodzina, dom, a kończy niemożnością odnalezienia jakiegokolwiek idei, innej niż śmierć.

Sztuka sosnowieckiego Teatru bawi, wzrusza, ale przede wszystkim ujawnia zamysł autora, a więc bezbłędnie wywiązuje się z zadania i oczekiwania. Tym bardziej dziwi tak wielka ilość pustych miejsc na widowni podczas trzeciego spektaklu od premiery. Może widzów odstrasza programowość owej sztuki lub za bardzo przyzwyczaili się do komediowego repertuaru? Warto jednak przekonać się, nie tyle o ponadczasowości i uniwersalności *Tanga*, co dobrej kondycji zagłębiowskiego Teatru.

Dekadencja w szklanych biurach

Karol Kućmierz

Najdroższe, dopasowane garnitury. Wypolerowane buty. Idealne fryzury. W jednej ręce szklaneczka whisky z lodem, w drugiej papieros. Niewinne, atrakcyjne sekretarki. Przezrocyste, stonowane wnętrza. Mniej więcej tak prezentuje się biuro agencji reklamowej Sterling-Cooper, w którym dzieje się większość akcji serialu *Mad Men*. Jednak za zamkniętymi drzwiami, za pięknymi uśmiechami i pozorami idealnego życia kryją się kłamstwa, rodzinne tragedie, zagubienie w rzeczywistości. Przez pryzmat firmy prowadzącej kampanie reklamowe działającej na Madison Avenue w Nowym Jorku, obserwujemy powolne procesy, które nieodwracalnie zmieniły społeczeństwo amerykańskie w latach 60.



Mad Men to dzieło Matthew Weinera, scenarzysty i producenta, który był jednym z najważniejszych współpracowników Davida Chase'a przy *Rodzinie Soprano*. To właśnie wcześniejsze sukcesy takich ambitnych przedsięwzięć telewizyjnych (także *Sześć stóp pod ziemią*, *Deadwood*, *Kompania braci*) otworzyły drzwi twórcom, którzy chcieliby stworzyć coś więcej, niż jedynie godzinny zapychacz czasu dla przypadkowych widzów.

Serial Weinera może stanowić jeden ze sztandarowych przykładów *złotej ery* w amerykańskiej telewizji, której obecnie jesteśmy świadkami. W tym roku stacja AMC promuje już czwarty sezon (akcja serialu dotarła do 1965 roku), zgarniając kolejne nagrody Emmy i Złote Globy. Mimo wielkiego sukcesu twórcy nie osiadają na laurach, cały czas rzucając swojej publiczności wyzwania, eksperymentując z formułą odcinków, zaskakując w podejściu do wydarzeń historycznych i kreując nieszablonowe losy ekranowych postaci. Można tu raczej mówić o tendencji zwyczajowej.

Oprócz wysokich walorów techniczno-produkcyjnych, rozpoznawalnego wizualnego sznytu (udział zasłużonych reżyserów telewizyjnych, takich jak Alan Taylor, Tim Hunter, Lesli Linka Glatter) i wybitnego aktorstwa, kolejne odcinki oferują także niezwykłą dbałość o detale i historyczną autentyczność. Poruszane są tutaj takie tematy jak przemiany obyczajowo-polityczne oraz nowe tendencje w kulturze i modzie. Bohaterowie reprezentują różne pokolenia Amerykanów, które ścierają się w codziennym życiu, starając się przeforsować swoje idee i wartości. Rasizm i seksizm spotykają się z dojrzewającym feminizmem i rewolucją seksualną. Gentlemani dbający o swoje trawniki na przedmieściach wchodzą w konfrontacje z młodymi buntownikami, beatnikami. Historia wciąga jednostki w wir wydarzeń, o randze których nie zdają sobie jeszcze sprawy – zabójstwo Kennedy'ego, kryzys kubański, wojna w Wietnamie.

Wszystkie te motywy i istotne zagadnienia, które podejmuje serial są podawane jednak oszczędnie i w nieprzewidywalnym stylu – unikając znanych z kina, ogranych tropów. Na pierwszym planie zawsze pozostają wielowymiarowi bohaterowie, nieświadomi perspektywy, z jakiej możemy ich oglądać i oceniać. Najbardziej ikonyczną postacią jest Don Draper (Jon Hamm), kreatywny dyrektor, który cieszy się niemal gwiazdorskim statusem w firmie. Jest mistrzem w przekonywaniu klientów, artystą w swoim fachu, jednak jego życie osobiste tylko na pozór jest równie doskonałe. Cięży nad nim piętno pochodzenia, które skrzętnie ukrywa, skłonność do alkoholu i towarzystwa pięknych kobiet. Zdaje sobie sprawę, że czasy się zmieniają, zdarza mu się spotykać z beatnikami, jednak jest w tym wszystkim zagubiony, rozdarty pomiędzy dwoma paradygmatami, niezdolny do skutecznej adaptacji. Interesujący kontrast stanowi dla niego Peggy Olson (Elizabeth Moss), która z pozycji skromnej sekretarki awansuje z czasem na pierwszą kobietę-copywritera i niemal równorzędną partnerkę dla Dona w agencji. To właśnie ona stanowi dla widza największy wskaźnik zmian, sygnalizując obecność w grze nowej generacji, której nie odpowiada obowiązujący status quo. Peggy pragnie innych rzeczy, dąży do innych celów i przyświecają jej inne ideały, niż jej starszym współpracownikom. Potrafi szybko się dostosować, co możemy doskonale zaobserwować na ekranie dzięki fascynującej grze Moss.

W *Mad Men* nie brakuje także elementów autotematycznych, które rzucają ciekawe światło na przebieg procesu twórczego, przetwarzania pomysłów, taktyk reklamowych i zastawianiu pułapek na klienta. Można to odnieść zarówno do samej branży reklamowej, jak i do przebiegu tworzenia serialu, który nie obcy jest scenarzystom pracującym nad jego kolejnymi odsłonami. Wielu krytyków analizowało już postać Dona Drapera jako alter ego Weinera, który w podobny sposób musi kreatywnie przetwarzać zbiorowy wysiłek ekipy w spójną wizję, ostatecznie trafiającą do klienta, czyli widza.

Wielowymiarowość i drobiazgowość serialu wymaga od odbiorcy sporej cierpliwości. Jednak wynagradza to zawiązką, dając emocjonalną satysfakcję, intelektualną pożywkę i szczegółowy portret Ameryki lat 60. Matthew Weiner stworzył skomplikowaną narrację, wykorzystując wszystkie możliwe atuty medium, w którym pracuje, nie idąc na kompromisy. Efektem jest jeden z najlepszych seriali ostatnich lat i dowód, że wybitne produkcje niekoniecznie są zarezerwowane dla srebrnego ekranu.

Mad Men można oglądać w Polsce na kanale Foxlife.



Off i Tauron, czyli przepis na dobry festiwal

Katarzyna Głowacka

Gdynia ma Open'er Festival, Warszawa Orange Warsaw Festival, a Kraków Coke Live Music Festival. Katowice za to mogą się poszczycić dwoma sierpniowymi festiwalami, nie tak komercyjnymi jak wyżej wymienione, ale bogatszymi w nowe brzmienia. Mowa o **OFF Festivalu** oraz festiwalu **Tauron Nowa Muzyka**. Oba mogą stać się wzorami festiwali dobrych pod każdym względem. Jednak nie walory muzyczne, a kwestie organizacyjne zostaną tu omówione. A więc w czym tkwi sukces?

Po pierwsze: miejsce. Dobra lokalizacja jest tak samo ważna jak zespoły, które zaproszono. **OFF** po raz pierwszy w tym roku odbył się nie w Mysłowicach, skąd pochodzi pomysłodawca i dyrektor tego festiwalu – Artur Rojek, a w Katowicach. Konkretnie, na terenach Trzech Stawów. Miejsce wprost wymarzone. Malownicza, leśna okolica, bliskość centrum handlowego Trzy Stawy, łatwy dojazd. Kluczenie samochodem, bądź ciągle przesiadki w komunikacji miejskiej zniechęcają, dlatego przeniesienie **OFFu** do Katowic okazało się strzałem w dziesiątkę. Ponad to sąsiedztwo lotniska Muchowiec stało się idealną okazją do ulokowania tam pola namiotowego, skąd przyjezdni mogli poczuć klimat festiwalu. Przeszkadzać tylko mogła zbyt mała odległość między scenami, co momentami zakłócało odbiór muzyki. Leniwi pewnie byli zadowoleni.

Wymarzonym miejscem na ulokowanie festiwalu są tereny byłej Kopalni KWK Katowice, gdzie odbył się **Tauron**. Tereny postindustrialne idealnie wpasowały się w klimat festiwalu, pełnego nowej, elektronicznej, awangardowej muzyki. Szyb kopalniany, wieża ciśnień, a na scenie Jaga Jazzist, niech żałuje, kto nie był! Była kopalnia ulokowana jest na wzniesieniu, ponad miastem. Kiedy zapadł zmrok i miasto zabłysło tysiącami świateł, czuło się klimat wielkomiejski, a dźwięki dobiegające ze scen kazały wyobrazić sobie Berlin, stolicę muzyki techno. Nie mówiąc już o centralnym położeniu, ułatwiającym dojazd w stopniu prawie idealnym. Piszę prawie, gdyż w czasie kiedy odbywał się festiwal **Nowa Muzyka** (26-29 sierpnia) nocny powrót do domu nie był łatwym zadaniem. Od niedawna jednak, dzięki członkom stowarzyszenia Moje Miasto, wprowadzona została ilość autobusów nocnych w stopniu zadowalającym. Teraz powrót do miejscowości sąsiadującej z Katowicami nie stanowi już problemu.

Po drugie: organizacja. Festiwal jest takim samonapędzającym się mechanizmem. Jeżeli od środka działa dobrze, z zewnątrz także niczego mu nie brakuje. I tu niewielki rozstrzał. Organizacja **OFFu** nie budzi zastrzeżeń. Kupno produktów spożywczych za kupony dostępne w kilkunastu kasach, spożywanie produktów na terenie miasteczka festiwalowego, wszystko to wypadło sprawnie i gładko. Wchodząc na teren festiwalowy każdy otrzymał spis zespołów z płytą cd oraz mapę, co ułatwiało poruszanie między scenami. Szkoda, że organizatorzy

Tauronu nie podpatrzyli rozwiązań swoich kolegów, bo organizacyjnie festiwal **Nowej Muzyki** nie spełnił oczekiwań, przynajmniej pierwszego dnia. Długie kolejki po opaski-identyfikatory, zbyt mała ilość kas z kuponami, co powodowało jeszcze większe kolejki niż po bilety, dawano się we znaki. Lepiej było drugiego dnia, może dzięki inteligentnym festiwalowiczom, którzy wcześniej zaopatrzyli się w kupony? Brak wytłoczonego miejsca na spożywanie posiłków i napojów dawał większą swobodę, ale też powodował porzucanie naczyń gdzie bądź, co piaskową ścieżkę ozdabiał wbijanym w nią plastikiem. No i deszcz, który był nieubłagany. Organizatorzy przygotowali wprawdzie peleryny przeciwdeszczowe, ale było ich zbyt mało, by wystarczyły dla wszystkich. Za to nie zabrakło świecących naszyjników, które stały się znakiem rozpoznawczym festiwalu. Każdy uczestnik świecił nocą na różowo, co dało naprawdę piękny wizualnie efekt. Ponadto oba festiwale oferowały seanse filmowe, a **Tauron Nowa Muzyka** dodatkowo zapewniał opiekę nad maluchami. Kolejną atrakcją festiwalu było zwiedzanie z przewodnikiem terenów byłej kopalni węgla kamiennego, natomiast na czas **OFFu** uruchomiono specjalne linie autobusowe.

Po trzecie: zespoły. Zaproszono zespoły w ramach zaproponowanego gatunku muzycznego, ale i tu czekały niespodzianki. I nie chodzi nawet o schemat prezentujący wschodzące nowości i wielkie gwiazdy. Widać wyraźnie rozszerzenie muzycznych horyzontów **OFFu** i sprzyjanie publiczności na **Tauronie**, zapewniając podwójne wystąpienie muzyka (gdyż jego koncert w Szybie Wilson nie zagwarantowałby wystarczającego miejsca dla wszystkich chętnych). Tak wielka ilość koncertów rozgrywających się na czterech (czy w wypadku **Tauronu**, na trzech) scenach dawała ogromne możliwości wyboru czy swobodnego przemieszczania. Ponadto **Nowa Muzyka** oferowała dwa koncerty w innych miejscach niż tereny kopalni. Festiwal rozpoczął się koncertem w katowickiej Akademii Muzycznej, zakończył zaś w Szybie Wilson. Miejsca te, poprzez swoją architekturę i oryginalność wydają się trafione.

Oba festiwale niewątpliwie bardzo pomagają Katowicom w staraniach o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016. Wielkimi literami wpisują się na mapę kulturalnych wydarzeń stolicy Górnego Śląska. Katowice mogą być dumne.

Myślę w tej chwili o sosnowieckim **World Fusion Music Festival**, który odbył się na początku września. Dogodna lokalizacja, ciekawe folkowe zespoły, tanie bilety, dobra reklama, ale czegoś mu brakowało, bo organizatorzy narzekają na niską frekwencję i niewielkie zainteresowanie. Może warto sosnowiecki festiwal porównać z katowickimi i wyciągnąć wnioski? W końcu najlepiej uczyć się od mistrzów.



Dawid Markiewicz ur. 1982 r. poeta, fotograf, redaktor naczelny magazynu literackiego „Fatalista”. Autor dwóch arkuszy poetyckich (*Ponury kłown puszcza nocą latawce*, *Porałek jest tam, gdzie otwieram oczy*) i dwóch tomików (*Absynt*, *Flashback*). Publikował m.in. w „Słasku”, „Pro Arte”, „Akancie”, „Akcencie”, „Plamie”, „Lampie”, „Odrze”, „Kursywie”, „Twórczości”, „Portrecie”, „Frazie”. Lubi kiczowate fotografie mody, kabaretową muzykę spod znaku Brechta/Wella i chińskie filmy o sztukach walki.

kobiety ze zdjęć helmuta newtona

posągi stoją nieruchomo na podwyższeniu.
ich czarno-biała autentyczność jest fałszywa.
piersi w lateksowym opakowaniu wypchnięte sztucznie
do przodu. broda nieco wyżej kochanie. jeszcze tylko
uśmiech, odpowiedni czas, przysłona i będziesz
dziełem sztuki.

kobiety zawsze budziły we mnie lęk. dominująco piękne,
w butach na wysokim obcasie przechadzały się
z nieskromną pewnością siebie, ignorując wymuskanych
facetów w sześciometrowych cadillacach. nie lubię miasta,
ale przyjemnie jest siedzieć nago na balkonie apartamentu
chateau marmont i patrzeć na wszystko z góry.
te kobiety, chociaż utrwalone na celuloidowych klatkach
średniego formatu, tak naprawdę nigdy nie były moje.

Dawid Markiewicz



margerita

margerita utrzymuje temperaturę twojej dłoni.
sukienka łni faldami za fasadą stołu kawiarni,
w której kawę podają z kardamonem.

żałobny kapelusz z woalką zasłania ci oczy.
wyglądasz jak dawna modelka z fotografii
pewnego artysty, który znalazł się na tych sprawach.

był sławnym fotografem mody i wiedział,
co przystoi kobietom. prawie wszystkie
modelki pozowały mu nago.

freak show, czyli diane arbus wychodzi z aparatem na miasto

wszyscy wokół są zli. *chcę fotografować zło*. godzinami
chodzę po mieście, szukając pretekstu żeby pociągnąć za spust.
szukam kogoś z taką samą traumą.
długo z nim rozmawiam, dopiero potem biorę na celownik
obiektyw. precyzyjnie zawężam pole widzenia.
chwile się waham, po czym strzelam z bezpiecznej odległości,
tak, żeby nie chybić.

Barwy miasta

Już za kilka tygodni w SOSNOWIECKIM CENTRUM SZTUKI – ZAMEK SIELECKI odbędzie się wernisaż poplenerowej wystawy fotograficznej „Barwy miasta – Kutna Hora a Sosnowiec”.

Plener zorganizowany przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Sosnowcu odbywał się pod patronatem Prezydenta naszego miasta Pana Kazimierza Górskiego w ramach XIII Sosnowieckich Spotkań Artystycznych.

Po udanych plenerach na lemkowszczyźnie z bazą w Wysowej Zdroju, ubiegłorocznym w Kudowie Zdroju i okolicach zaproponowaliśmy plener w Czechach w mieście Kutna Hora, które podobnie jak Sosnowiec było kiedyś miastem górniczym, tyle że wydobywano tam rudy srebra.

Dzięki dużej ilości rud srebra przez kilka wieków z ogromnych zysków korzystała nie tylko Kutna Hora ale przede wszystkim Praga.

Do dziś pozostały urokliwe uliczki, zaułki, przepięknie wspaniałe budynki w dużej mierze odrestaurowane, gdyż miasto zostało wpisane na listę UNESCO jako światowe dziedzictwo, niestety na każdym kroku widać też niszczące ślady dawnej świetności. W mieście tym urodził się m.in. twórca hymnu Czech – Józef Kajetan Tyl.

Grupa 20 uczestników pleneru z zafascynowaniem fotografowała przepiękne miejsca. Oglądając prace zgłoszone do katalogu, mam wielką satysfakcję z doboru uczestników, gdyż każdy z nas widział zupełnie co innego, co innego również utkwilo w jego pamięci.

Grupa sosnowieckich twórców amatorów w osobach: Joanna Bratko, Damian Mickoś, Paweł Więclawek, Jarosław Rudnicki, Kasia Niczewska, Andrzej Niczewski, Ryszard Gęsikowski, Tomasz Kowal, Dariusz Kindler mieli olbrzymią okazję kontaktu i współpracy z tak wybitnymi artystami, członkami ZPAF jak: prof. Waldemar Jama, dr Jowita Mormul, dr Gabi Buzek-Garzyńska, dr Janusz Musiał, Katarzyna Łata-Wrona, Zbigniew Podsiadło, Maciej Sobierski, Stanisław Michalski, Krzysztof Niesporek, Krzysztof Pilecki i Jerzy Łąkowski.

Wielką wartością dla wszystkich była wspaniała całonocna opieka Pana Naczelnika Wydziału Kultury i Sztuki Pawła Duszy (też przewodnika), którego nie sposób przecenić za organizację imprezy. Jestem przekonany i głęboko w to wierzę, że zbliżająca się wystawa będzie olbrzymim sukcesem fotografików.

Warto tu wspomnieć nieco o warsztacie twórców. Oczywiście jak na współczesne czasy przystało, fotografowano głównie aparatami cyfrowymi, ale też duża część koleżanek i kolegów miała aparaty analogowe i tym sprzętem wykonała przepiękne zdjęcia.

Zdradzę zatem trochę tajemnicę – będą zdjęcia reprezentujące szeroki zakres technik fotograficznych od cyjanotypii, cyjanotypii tonowanej poprzez prace czarno-białe wykonywane w technice powiększalnikowej, aż po najnowocześniejsze cyfrowe.

Życzę zatem naszym mieszkańcom wielu wspaniałych doznań artystycznych, a koleżankom i kolegom fotografikom wielkiej satysfakcji.

*Jerzy Łąkowski
Komisarz Pleneru*



Autorzy zamieszczonych zdjęć:
od góry: Stanisław Michalski, Jowita Mormul, Dariusz Kindler;
po prawej od góry: Zbigniew Podsiadło, Kasia Niczewska.



REGIOFUN – czyli filmowy „pomarańczowo-czarny” Śląsk

Dziś chcemy porozmawiać o filmowym Śląsku, który szykuje się na szczególne wydarzenie, na Święto Kina, jakim jest festiwal filmowy. Co roku na świecie odbywa się ich około 300. Na Śląsku do tej pory nie było festiwalu o międzynarodowej randze. Wreszcie będzie... Instytucja Filmowa „Silesia-Film” w terminie 17–21 listopada 2010 roku organizuje w Katowicach pierwszą edycję Międzynarodowego Festiwalu Filmowego REGIOFUN. Rozmawiamy o nim z Cecylią Gasz-Płońską – dyrektorem IF „Silesia-Film” i zarazem dyrektorem Festiwalu.

Co to za festiwal i czym różni się od innych?

REGIOFUN to festiwal, na którym pokazywane będą wyłącznie filmy, które powstały dzięki wsparciu regionalnych funduszy filmowych lub dzięki publicznym regionalnym źródłom finansowania. W Europie taka forma wsparcia finansowego i rzeczowego funkcjonuje już od wielu lat. Przykładowo regionalne fundusze w Niemczech dysponują olbrzymimi środkami finansowymi, porównywalnymi do budżetu Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej, znakomicie ta strategia finansowania kinematografii sprawdza się w krajach skandynawskich i we Francji. Przykładem kultowego wręcz „filmu regionalnego” jest francuski obraz „Jeszcze dalej niż Północ”, ukazujący w fantastyczny sposób region Nord – Pas – de – Calais, jakże zresztą podobny do Śląska. W naszym kraju w tej chwili działa pręcznie 9 regionalnych funduszy – Śląski Fundusz Filmowy prowadzony przez IF „Silesia-Film” powstał w 2008 roku jako pierwszy w Polsce.

Kiedy i w jakich okolicznościach narodziła się koncepcja tego dość szczególnego festiwalu?

Pomysł zrodził się w Instytucji Filmowej „Silesia-Film” już w lecie ubiegłego roku. Pierwotnie mieliśmy zamiar poprzez pokazy filmów wesprzeć promocyjnie działania regionalnych funduszy filmowych i stworzyć miejsce, gdzie przedstawiciele polskich RFF będą mogli się spotykać i omawiać nękające ich problemy. Jednak po kilku dyskusjach postawiliśmy na międzynarodową formułę festiwalu. Na Śląsku mamy bardzo dobrych filmowców (uznanych w świecie), szkołę filmową (Wydział Radia i Telewizji Uniwersytetu Śląskiego), no i przede wszystkim Instytucję Filmową „Silesia-Film”. W Katowicach Instytucja posiada trzy własne obiekty (Centrum Sztuki Filmowej, Kinoteatr Rialto i kino Światowid) – które nadają się na obiekty festiwalowe. Brakowało tylko festiwalu. Już jest. Co więcej – dokładamy starań, aby wyraziście kształtować jego formułę – jako festiwalu producentów.

REGIOFUN to festiwal filmowy czy tylko przegląd filmów wsparty przez RFF-y?



Oczywiście że ma to być typowy Festiwal z konkursem, nagrodami, galą zamknięcia, wręczaniem laurów. Konkurs będzie się rozgrywał w trzech kategoriach – filmu fabularnego, dokumentu, oraz łączonej kategorii animacji i krótkiego metrażu. Laureaci otrzymają nagrody pieniężne, konkursowym bojom będzie przewodniczyć międzynarodowe jury.

Czy można już poznać jego skład? Czy to nazwiska, które przyciągną publiczność – jak na przykład jurorka 35-go Gdyńskiego festiwalu – Alicja Bachleda-Curuś?

Z założenia REGIOFUN to festiwal producentów. Jest to pierwsza, a nie 35-ta, czy 26 edycja (jak Festiwalu Warszawskiego). Skład jury zostanie upubliczniony w najbliższych dniach, ale już dziś możemy powiedzieć, że jego członkowie, to nie tyle gwiazdy filmowe, co branżowcy najwyższej, międzynarodowej kategorii. Między innymi dyrektorzy wielkich, zagranicznych festiwali, producenci, reżyserzy. Szczególnie dumni jesteśmy z jednego nazwiska, które pojawi się na liście gości REGIOFUN. Możemy zdradzić jedno nazwisko, bez którego nie sposób opowiedzieć historię światowego kina...

Hmm, czuję się jak uczestnik quizu filmowego. Jakież to nazwisko?

Po prostu – Warner...

Warner Bros???

Tak, Cass Warner, wnuczka Henry Warnera, współzałożyciela wytwórni Warner Bros, amerykańska producentka i reżyserka przyjeżdża na nasze zaproszenie. Podczas ceremonii otwarcia chcemy pokazać jej dokument „Brothers Warner History”. Chyba wśród widzów filmowych na całym świecie nie znalazłby się nikt, komu to nazwisko byłoby obce. 17 listopada w Katowicach, w Centrum Sztuki Filmowej będzie można osobiście się z nią spotkać.

To rzeczywiście znakomita i jak magnes przyciągająca uwagę widzów informacja. Skoro mówimy o odbiorcach – do kogo jest adresowany REGIOFUN? Do producentów, kinomaniaków, bywalców multipleksów?

Do wszystkich – pasjonatów kina, twórców, młodzieży, poszukiwaczy nowych wrażeń artystycznych. Pokażemy kilkadziesiąt filmów, od pełnometrażowych fabuł, przez intrygujące dokumenty, po kilkuminutowe animacje. Repertuar jest mocno międzynarodowy – około 30% stanowią filmy polskie, pozostałe – to zagraniczne, w większości jeszcze niepokazywane w naszym kraju.

Co poza tym oferuje REGIOFUN?

Obok projekcji konkursowych w ramach Festiwalu odbędzie się retrospektywa twórczości wybitnego polskiego dokumentalisty Andrzeja Fidyka. Retrospektywa ta będzie kontynuacją rozpoczętego w 2006 roku Festiwalu „Celuloid, Człowiek, Cyfra”.

Projekcjom filmowym będą towarzyszyły m.in. spotkania z twórcami i panele dyskusyjne, a także konferencja dla producentów filmowych i przedstawicieli Regionalnych Funduszy Filmowych. W piątek 19 listopada zaplanowany jest w kinoteatrze „Rialto” niezwykle „energetyczny” koncert zespołu „Psio Crew”, a na zakończenie Festiwalu – 21 listopada (też w „Rialcie”) odbędzie się uroczysty benefis Andrzeja Fidyka.

REGIOFUN zapewne na stałe wpisze się w kalendarz imprez organizowanych przez IF „Silesia-Film”. Bez wątpienia jest to promocja Instytucji nie tylko w kraju. Jak festiwal przełoży się na promocję naszego regionu?

Założeniem naszym, jako organizatorów, jest nadanie festiwalowi REGIOFUN międzynarodowej rangi i międzynarodowego standardu. Katowice wspierane przez inne miasta Metropolii intensywnie przygotowują się do walki o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016. Festiwal Filmowy REGIOFUN wpisany jest, jako wydarzenie kulturalne wielkiej rangi, w oficjalny dokument ESK 2016, przesłany do komisji brukselskiej. Ci, którym leży na sercu zmiana kulturowego wizerunku Śląska na forum ogólnopolskim i międzynarodowym, mają jedyną w swoim rodzaju okazję, aby włączyć się w te wspólne działania. Jeśli „REGIOFUN” ma stać się filmową wizytówką Śląska, musi być imprezą na poziomie europejskim. Patronem honorowym REGIOFUN jest Parlament Europejski. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby dzięki Festiwalowi tzw. „filmowy Śląsk” zyskał nowy, fascynujący wymiar. Zapraszamy do Katowic w dniach 17–21 listopada – choć to już prawie zima, obiecujemy, że nie będzie w obiektach festiwalowych ani zimno, ani szaro, ani nudno.

Zatem – trzymamy kciuki za REGIOFUN – pomarańczową (jak jego logo) alternatywę dla stereotypu Czarnego Śląska...

HISTORIE RODZINNE

Tetro to historia z pogranicza filmu, opery i telenoweli. Po chłodno przyjętej *Młodości stulatka* Francis Ford Coppola wraca do swego dawnego tematu – rodziny i łączących jej członków relacji. Z tym, że w *Tetro* rodzina niemal nie istnieje – wraca tylko co jakiś czas w opowieściach, retrospekcjach i wspomnieniach. Dopiero w końcowych partiach filmu na ekranie majaczyć zaczyna twór z lekką ją przypominający, trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że wyraźnego kształtu nie nabierze on nigdy.

Tetro (Vincent Gallo), a raczej Angelo Tetrocini, wyjechał do Buenos Aires, by uciec od nienawidzonego ojca (Klaus Maria Brandauer). Zanim jednak osiedlił się w Boca, portowej dzielnicy stolicy Argentyny, trafił do szpitala psychiatrycznego, gdzie poznał swą przyszłą partnerkę, Mirandę (Mirabel Verdú). Teraz pracuje jako oświetleniowiec w jednym z lokalnych teatrów i stara się ostatecznie odciąć od naznaczonej cieniem ojca przeszłości. Niestety, plan zupełnej izolacji zostaje zakłócony przez przybycie Benniego, młodszego brata tytułowego bohatera. Przy padkiem trafiwszy do Buenos Aires na dłużej, za wszelką cenę pragnie on poznać nieznaną mu rodzinne historie i samego Tetra. Bennie bowiem również uciekł z gniazda i dawno niewidziany brat pozostaje jego ostatnią nadzieją na stworzenie normalnego domu.

Nowo przybyły zajmuje miejsce na kanapie w domu brata, poznaje jego znajomych i korzysta z gościnności Mirandy. To jednak nie pozwala mu poznać odpowiedzi na zadawane pytania – *Tetro* o rodzinie i sobie mówi raczej niechętnie, opowieści innych zawsze będą

tylko zapośredniczonym doświadczaniem jego osobowości. Nowy, o wiele bardziej owocny etap zgłębiania tajemnic Angela i klanu Tetrocinių zaczyna się wraz z wypadkiem, jakiemu ulega Bennie. Uwięziony w szpitalu chłopak może teraz spokojnie oddać się badaniu rękopisów Tetra, które wcześniej znalazł w jednej z zakurzonych skrzyń. Te pisarskie próby starszego brata, które traktują o przeżyciach, jakie spotkały go jeszcze w domu rodzinnym, są zapisane wojskowym kodem – nie przeznaczona do opublikowania, pozbawiona zakończenia historia zdaje się być próbą literackiego zmierzania się z przeszłością, usiłowanie przepracowania traumy poprzez sztukę.

Bennie nie tylko rozszyfruje tekst, dopisze mu również zakończenie i wystawi na scenie. To ostatnie jest o tyle ważne, że praca Tetra nie pozostanie tylko serią znaków na kartce papieru, ale przyobleczona będzie w ciało i krew odtwarzających kolejne fragmenty aktorów. Na deskach teatru sceny z życia rodzinnego nabiorą pozorów realności, dawne wydarzenia powrócą tu i teraz. *Tetro* nie zobaczy co prawda sztuki, której jest de facto współautorem, ale, mimo tytułu filmu Coppoli, to nie jego konfrontacja z przeszłością jest tu najciekawsza. Bardziej interesująca wydaje się postać Benniego, który postawiony wobec usłyszaných historii, przywołanych przez siebie samego duchów przeszłości oraz szokującego wyznania Tetra przechodzi brutalną inicjację, otwierając kolejny rozdział jego życia. Przybywszy do Argentyny, Bennie znajduje się bowiem w miejscu „pomiędzy”: niedawno uciekł

z domu, a wizja ponownego spotkania z bratem okazała się zupełnie nie przystawać do brutalnej rzeczywistości. Wydostanie się ze stanu zawieszenia, zdobycie szansy na przynależność do kolejnej wspólnoty wymagały odbycia okrutnego rytuału przejścia – i nie ma pewności, że ten nie pozostawi blizn przeskadzających w tworzeniu nowej rodziny.

W ostatniej produkcji Coppoli migają od czasu do czasu fragmenty *Opowieści Hoffmanna*, dziewiętnastowiecznej opery Offenbacha. Sam *Tetro* również zdaje się być operowo wręcz rozdęty, sztuczny i miejscami do granic możliwości naciągany. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że opowiedziana tu historia – żywcem jakby wyjęta z telenoweli i banalnych melodramatów – nie mogła zostać przedstawiona w konwencji innej, niż ta faworyzująca ostentacyjną nierealność. Może właśnie dlatego do *Tetro* przyciąga niekoniecznie sama treść, ale aspekty jej towarzyszące: wygrana najprostszymi środkami, ale mimo to hipnotyzująca kreacja Vincenta Gallo, osobliwy klimat uliczek i teatrów Boca oraz czerni i biel świata przedstawionego. Ta ostatnia cecha szczególnie zwraca uwagę, gdyż w czasach totalnej dominacji koloru jego usunięcie niemal zawsze musi być traktowane jako świadoma decyzja artystyczna. Coppola przedstawione w uproszczonych barwach obrazy kontrastuje z fragmentami w pełni kolorowymi – retrospekcjami i scenami wizyjnymi (fragmentami spektaklu na podstawie sztuki braci Tetrocinių), niekoniecznie bezpośrednio powiązanych z akcją. Zabieg ten przeprowadzony został jakby na przekór tradycji kina, gdzie te dwie stylistyki zestawiane bywają raczej w odwrotny sposób – to sceny wyłamujące się ze standardowego porządku następstw przedstawione zostają w podkreślającej ich osobność czerni i bieli. Takie zaburzenie wpisuje się w skrupulatnie realizowaną przez reżysera strategię odrealniania filmowej rzeczywistości.

Rażąca pompacyjną melodramatycznością fabuła *Tetro* ubrana zatem zostaje w odpowiednią formę, przez co całość sprawia wrażenie przemyślanej i dopracowanej konstrukcji. Jednak nawet gdy zaakceptujemy konwencję, a balansującą na granicy kiczu pomysł reżysera wpisujemy w z góry przyjęte założenia, nie pozostanie z *Tetro* wiele ponad warsztatową sprawność i łatwe wzruszenia.

Tetro F.F. Coppoli

Bolesław Racięski



Z Andrzejem Żuławskim rozmawiają Magdalena Gubała i Szymon Uliasz

„Inteligencję trzeba się starać głęboko schować”

Magdalena Gubała: W rozmowach z Kletowskim i Mareckim wspomina Pan o wyższości literatury nad filmem. Chciałabym jednak zapytać o motywy autotematyczne pojawiające się w Pana filmach. Najczęściej są one związane z samą realizacją, jak w przypadku *Najważniejsze to kochać* i *Kobieta publiczna*. Jakie są według Pana podstawowe różnice pomiędzy materiałem literackim a filmową oraz co decyduje o tym, że tak często bierze Pan na warsztat właśnie autotematyzm?

Andrzej Żuławski: Gdy mówiłem o wyższości literatury nad filmem, powinienem być raczej powiedzieć, iż literatura jest bardziej pojemna. Kino ma dosyć silne ograniczenia, jeśli ma być oglądane w ogóle, ponieważ można zrobić film, którego nikt nie obejrzy. Wyższość literatury polega na tym, że można sobie wewnątrz niej na o wiele więcej pozwolić. Może być ona o wiele bardziej heterogeniczna, aniżeli różne może być kino, które mimo swojej różnorodności ma pewne ograniczenia. Ma swoje ściany, sufit i podłogę. Na to nie ma sposobu. Nie widzę powodu, by te ograniczenia łamać, natomiast literatura tych fizycznych ograniczeń nie ma. Widzi Pani, ja nie znoszę głośności. Mądrzejsi ode mnie twierdzili, że jeżeli się czegoś na pewno nie wie, nie należy się tym posługiwać. Ponieważ ja najlepiej wiem siebie, to siłą rzeczy posługuję się bardziej sobą niż czymkolwiek innym. Jest to dla mnie wytrych do drzwi na szerszy świat. Pani dobrze zauważyła, że w filmach, to co w literaturze nazywa się „ja”, to jest często zdjęcie, fotografia albo telewizory. Obraz jest wykorzystywany by powiedzieć „ja filmuję”, „ja fotografuję”, „ja jestem w tym” – takie dawanie znaku. Najbardziej ten sposób myślenia widać w *Borysie Godunowie*, gdzie filmowałem operę, ale ta opera nie była napisana po to, by ją filmować. Była napisana na scenę, czyli widać scenę i teatr operowy. Jednocześnie, albowiem mamy do czynienia z kinem, filmuję fakt, że robią z tego film i potem filmuję ten film, czyli rzeczywistość – przeniesienie Borysa Godunowa w plenery i dekoracje budowane, w różne formy fikcyjno-rzeczywistości. Jest to dawanie sygnału, że ja

w ogóle wiem co robię, a nie bezmyślne filmowanie jakby to było kino zamierzone od początku, czy też odwrotnie, że to jest tylko scena operowa. To co pani nazywa autotematyzmem, to co się nazywa autopowieścią jest czyściej robić w literaturze, bo po prostu – piszę ją, choć dalej nie wiadomo czy to jestem ten „ja” czy inny „ja”. To też jest mistyfikacja, niemniej w kinie pchanie samego siebie na plan pierwszy uważałbym za troszkę nieetyczne, nieskromne. Tego nie robię. To jest zawsze ukryte, tak jak wszystko powinno być trochę ukryte w kinie.

M.G.: Myślę, że owy autotematyzm jest stale obecny i pozostawia pewien rys we wszystkich pana filmach. Wyznacza w sposób charakterystyczny styl, podobnie jak w przypadku takich reżyserów jak Jim Jarmush czy Derek Jarman...

A.Ż.: Można by na ten temat dyskutować długo, ponieważ gdybyśmy spojrzeli w sposób zupełnie nic niewiedzący, oderwany i zimny na to, jaką stylistyką opowiedziana jest *Trzecia część nocy*, i gdyby zobaczyć jaką stylistyką było opowiedziane *Opełtanie* – wszystko jedno jakie filmy – to gdyby Pani wyłączyła dźwięk i nie za bardzo wiedziała, o co chodzi, to stylistycznie rzecz biorąc, to są zupełnie różne filmy. Każdy ma swój własny język w sprawach czysto reżyserskich. Są filmy, które idą poprzez rzeczywistość jakby na skos. Są filmy, które się kręcą dookoła. Są filmy, które chwytają rzeczywistość okiem muchy. Każdy ma swój język, natomiast to od czego nikt nie ucieknie – nawet pani w sposobie zadawania pytań jest sobą – to co jest wewnątrz tego, to jest rzemiosło. Siatka, w którą się chwytają, to co się chce opowiedzieć. Akurat ta, a nie inna. U bardzo wielu reżyserów jest odwrotnie. Tak zwany język, czyli styl pozostaje taki sam, natomiast treści jest zmienna. Pani wspomniała o Jarmushu. To akurat reżyser, którego nie kocham specjalnie, ale jak Pani zobaczy film *Broken Flowers* – co to ma wspólnego z poprzednimi? Raz, że to jest niedobry film. Jarmush robił wcześniej ambitniejsze, bardziej frapujące rzeczy. Gdzie jest Jim Jarmush? Kim jest Jim Jarmush? Ja już nie wiem...

M.G.: Mówił Pan o rzemiośle. Chciałabym zapytać o zdjęcie. W książce, do której na początku nawiązałam wspominał Pan także, iż nie daje operatorowi niemal dojść do kamery...

A.Ż.: Tak. Ja jestem upierdliwy strasznie, ponieważ do ostatniej chwili patrzę przez ten aparat. Teraz troszkę ulżyło, bo jest już wprowadzony powszechnie zwyczaj z tym telewizorkiem, podglądem – to troszkę pomaga. Jednak ustawienia ujęcia, zrobienie go, narysowanie kamerą – to robię ja i operator musi być bardzo bystry żeby się połapać. Zwłaszcza w czasach kiedy nie było możliwości podglądu. Musiał dokładnie śledzić moje wskazania. W dzisiejszych czasach to jest nawet śmieszne. Operatorzy się bardzo przyzwyczaili i na planie biega za mną taki człowiek z centymetrem w dłoni. Patrzy z jakiej wysokości ja na coś patrzę i mierzy: „80 centymetrów” – zaznacza krzyżyk, bo wie że to będzie ściśle przestrzegane i wymagane. To zaznaczenie ułatwia życie ekipie.

M.G.: W takim razie jaki pierwiastek tworczy w Pana filmach ma operator – Andrzej Jaroszewicz?

A.Ż.: W filmach, w których reżyser nie umie reżyserować operator musi robić wszystko. Reżyser siedzi na kanapie i mówi: „Dzieci, zrobmy coś...” – znam takiego. Natomiast w filmach, w których reżyser zajmuje się swoim zawodem, czyli reżyseruje, to operator jest postacią kluczową, ponieważ rządzi światłem. Reżyser też mógłby to zrobić, ale a) nie ma na to czasu b) na pewno zrobiłby to gorzej, bo to nie jest jego jedynym tematem. Dla operatora jedynym tematem jest światło, ponieważ to w jakim kolorze będzie dekoracja, jak będzie ubrana pani która tam gra, to się ustala wspólnie na długo przed rozpoczęciem zdjęć. Operator jest przy tym stale obecny, wszystko wie i wie jaki sens ma scena. Czy jest to, krótko mówiąc, ekspresjonistyczna scena czy impresjonistyczna, czy dramatyczna. Film robi się przed filmem w znacznym stopniu. Natomiast w dniu kiedy to się dzieje on się zajmuje światłem. To reżyser, który ma dobrze w głowie, a zwłaszcza dwoje oczu, kontroluje w pewien sposób. Ja oczywiście pracuję z takimi operatorami, gdzie moja

kontrola jest już minimalna, dlatego iż oni to robią świetnie i sto razy lepiej niż ja. Robią to jednak w stronę tego filmu, a nie sobie. Ileż to filmów widziałem, gdzie zdjęcia sobie, a akcja sobie. To jest wyższa szkoła jazdy, ponieważ operator, który się skupia totalnie na tym, co jest esencją jego zawodu, jego domeny, jakie światło ma być, jakie obrazowanie postaci – to jest tak pracochłonne, że on czasem ledwo zdąża. Ja mówię, że już powinniśmy zacząć, a on jeszcze, że tę lampę postawi inaczej, tutaj coś zmieni. W ten sposób Jaroszewicz dostał zawału na planie *Godunowa*, bo się tak zdenerwował, że złapał tak zwane pięć kilo na plecy – to trzech gnuśnych serbskich elektryków niosło przez halę – on to sam złapał i przeniósł. Tylko potem padł.

M.G.: Czy dobry operator to taki, który podobnie operuje wyobraźnią, ma wspólne widzenie świata wraz z reżyserem, czy dobry rzemieślnik?

A.Ż.: Trudno powiedzieć rzemieślnik o kimś kto pracuje w tak poetyckiej materii jaką jest światło. Co to znaczy rzemieślnik? Ilość reżyserów, którzy patrzą, którzy umieją patrzeć jest niezmiernie mała. Ilość operatorów, którzy naprawdę potrafią patrzeć jest znacznie większa. Dlatego, że mamy bardzo dziwną rzecz: szkołę filmową, która kształci fatalnych reżyserów i świetnych operatorów. Zupełnie inni ludzie ich uczą. Tradycja patrzenia w polskiej szkole operatorskiej jest, właściwie od wojny, obecna i stale są świetni operatorzy i stale są raczej do bani reżyserzy. W większości polskich filmów w dziejach operator też reżyserował.

Szymon Uliasz: Czy mógłby Pan kilku, tych „prawdziwych”, żyjących reżyserów wymienić?

A.Ż.: Nieżyjących jest o wiele więcej. Mówię o danej chwili. Z takich którzy wiedzą, o co im naprawdę chodzi jest niewielu. George Lucas – najlepszy chyba z nich w ogóle – ten który zrobił *Gwiezdne wojny*. Niech Pan spróbuje sam to nakręcić. Zobacz Pan skalę trudności. Ja nie mówię, czy to są dobre filmy. Ja mówię, że to jest dobry reżyser. Jest Nikita Michalkow w Rosji. Jest Gus van Sant. Michael Mann w Ameryce. Scorsese, jak robi dokumenty, a nie fabuły. Film o Rolling Stonesach jest wspaniały. Już mi się zaczyna skracać ta lista...

Sz.U. Jest taka książka zupełnie nie związana z kinem *Dociekania filozoficzne Wittgensteina*, którą takie oto ironiczne motto z Nestroy'a otwiera: „Postęp ma w ogóle to do siebie, że zdaje się dużo większy, niż rzeczywistość jest”. Chciałbym zapytać, jak się Pan do tego ustosunkowuje, zważając też na Pana zaplecze wiedzy technicznej dotyczącej filmu, za co odpowiada także Pana edukacja we Francji...

A.Ż.: Ja się totalnie z tym nie zgadzam. W ogóle nie zgadzam się z niczym, co

Wittgenstein powiedział i z całą tą jego zwariowaną rodziną. Czterech samobójców. I jeszcze wcześniej konstruował samolot zanim się zajął filozofią. Nie! Jest totalnie odwrotnie. Kino wyłącznie nie posuwa się do przodu za pomocą, moim zdaniem, skoków technologii. Zawsze znajdują się ludzie, którzy są w tej fali, rozumieją, potrafią to wykorzystać i albo wykorzystują to w dobrych celach, inteligentniejszych, albo w złych celach, żeby zarobić pieniądze ...

Sz.U.: Właśnie chodzi mi o konsekwencje dla kina...

A.Ż.: A Pan nie widzi, że te filmy są zupełnie inne niż jeszcze piętnaście lat temu? Są totalnie inne, natomiast jest tyle samo dobrych i złych filmów, co piętnaście lat temu było. To się posuwa w niebywały sposób do przodu. Jeżeli teraz czytam że Katzenberg, który wprowadził wytwórnię Walta Disneya ze strasznej zapasii – interesuję się tym, bo mam małe dzieci – on założył ze Spielbergiem i Gaffenem DreamWorks i powiedział, że wszystkie filmy, które będzie od tego roku produkował będą w nowym formacie 3D. To będzie niebywały skok technologiczny. Będziemy wchodzić w scenę, obchodzić aktora, oglądać wszystko z jakiego punktu chcemy. To się błyskawicznie rozwija. Umysł, dusza ludzka nie rozwija się tak błyskawicznie, dlatego problem będzie stale ten sam: do czego to ma służyć? Jak to mamy dopasować do tego, co my chcemy? Co nas wzrusza, co bierze, co nas ogłupia, a co nas nie ogłupia? Problem od początku jest ten sam. Nastąpi coś takiego jak zawsze przy tych odkryciach, że w pierwszym rzucie ta technologia będzie tak ważna, jak za czasów pierwszych filmów dźwiękowych. To są najgorsze filmy w historii kina – te pierwsze, bo zajmowali się tylko tym, aby coś było słychać. Jest z tego cudowna parodia w *Deszczowej piosenke*. Ale wszyscy byli tak na tym skoncentrowani, że nawet się nie zastanawiali czy warto to nakręcić, czy scenariusz ma sens. To są do dupy filmy. Tak też było, gdy wymyślili CinemaScope, jak kupili ten francuski wynalazek i robili upiorne filmy – pierwszy nazywał się *The Robe* (*Szaty*) – o ukrzyżowaniu Chrystusa – jeden z najgorszych w historii. Ile razy jest jakiś wynalazek technologiczny w historii, to powstaje szereg najgorszych filmów i dopiero po czasie wszyscy orientują się, że może to posłużyć do czegoś innego. Technologia zmusza nas do pisania inteligentniejszych scenariuszy i lepszego grania na przykład...
Sz.U.: Chciałbym zapytać o współpracę z Korzyńskim. Dlaczego tak tandetna muzyka w tak przejmujących i inteligentnych filmach?

A.Ż.: Ja wręcz uważam, że tylko muzyka dość tandetna nadaje się do kina i dlatego lubię pracować z Korzyńskim. Jak Fellini pracował z Nino Rotą, który de facto pisał muzykę dla jakiegoś cyrku, ale to jest świetna muzyka. Nie jestem pewien jak jej się słucha dziś. Nie jestem pewien, to jest ciekawe. I to, że Korzyński jest z takiej niskośredniej półki głęboko mi odpowiada. Jak robiłem film *Narwana miłość* pisał muzykę Stanisław Syrewicz, który jest bardzo podobny. Bo jest w kinie coś niebywale pospolitego, tandetnego i bidnego oraz niezbyt mądrego, co jest fajną stroną kina. Najgorsze są te inteligentne filmy, na które ja w ogóle patrzeć nie mogę, bo mnie wynosi, wymiata z sali, ponieważ się nudzę. Inteligencję, zawsze o tym mówię, trzeba się starać głęboko schować.

Sz.U.: Ale Pana filmy są inteligentne...

A.Ż.: Jeżeli je Pan rozczyta.

Sz.U.: Chodzi mi też o widzów, biorąc z drugiej strony filmy Geoga Lucasa... Ci którzy oglądają *Gwiezdne wojny*, tak zwani kinomaniacy, nie są w stanie oglądać Pana filmów, przynajmniej z takimi opiniami się spotkałem...

A.Ż.: Jeżeli dorosły ogląda *Gwiezdne wojny* to się nie dziwię, że nic nie rozumieją. Mój syn który ma 14 lat ogląda ten film, szczególnie tę nową serię, z absolutnym zachwytem i ma rację. To jest do niego skierowane. My nie mówimy o tym samym. Pan Lucas jest absolutnie niebywałym reżyserem, bo ja wszystkich polskich reżyserów zawinę w pęczek, owinę drucikiem, wypuszczę ich nic nie mówiąc i niech wyreżyserują to. Za świętą cholere. Na technice się nie znają, na technologii się nie znają, na efektach się nie znają, nie mają rozmachu i nawet nie umieją zmusić pana operatora żeby tak oświetlił, by dekoracja dwieście metrów na dwieście plus to, co się dołoży była widoczna, tak żeby nie było jednego cienia.

A w polskim filmie jak idzie człowiek przez dekorację to są cztery cienie, bo nie umieją dobrze oświetlić...

M.G.: Podobne cuda jeśli chodzi o oświetlenie dzieją się w filmie Łukasza Barczyka *Nieruchomy poruszyciel*... ale jest to zabieg celowy

A.Ż.: A to dobry film?

M.G.: Moim zdaniem jest w nim zbyt wiele dosłownych zapożyczeń stylu Davida Lyncha. Pan wspominał o Gusie van Santie, jemu jest bliski pewien reżyser, którego ja również podziwiam – Bela Tarr. Chciałbym zapytać o pewne wpływy, które u van Santa są obecne poprzez czerpanie od węgierskiego reżysera. Budowanie kadru, montaż wewnątrzkadrowy, to co u Pana jest widoczne: głęboko zabudowany kadr...

A.Ż.: Ja w ogóle nie wiem o czym Pani mówi. Ponieważ ja uważam, że najstrasz-

niejszą czarną dziurą – kompletną – gdzie materia zanika, bo jest wsysana, jest filmoznawstwo i robienie z niego nauki. Pieprzenie w bambus tak zwane. Co to znaczy zabudowanie kadru? Ja już różne rzeczy w swoim życiu słyszałem od szkoły filmowej począwszy. „Montaż pozakadrowy” słyszałem, słyszałem różne brednie ...

M.G.: Dostałam po głowie (śmiech)

A.Ż.: Nie. Po prostu w taką dyskusję mnie pani nie wciągnie, bo to jest dla mnie głęboko nieinteresujące. Jeżeli Pani mówi o Gusie van Santcie, to mi się tak naprawdę podobał tylko jeden jego film, ale za to podobał mi się maksymalnie: *Słoń*.

M.G.: Właśnie o tym filmie mówię.

A.Ż.: To jest tak skonstruowane: cały czas kamera jest za ludźmi z tyłu... Właściwie powinniśmy po pięciu minutach się tak znudzić – nie. To buduje tak niebywale metafizyczne napięcie, że w końcu ta katharsis okrutna, która następuje w nim, jest jak manna z nieba. To jest wspaniale wymyślone i wspaniale zrealizowane. To jest dopiero film o obcości, alienacji i doli człowieczej na tym padole – to jest to. Proszę bardzo, ale tam kadry zabudowane czy niezabudowane... wiem, że jest dobrze użyty steadycam. To wiem.

M.G.: Chodziło mi też o plastykę zdjęć – to jest też obecne w Pana filmach – motoryka ciał

aktorów, ruchy kamery, które są bardzo precyzyjnie obmyślane już od samego początku – to właśnie jest też obecne w przywoływanym filmie Gusa van Santa. Dlatego też zaczęłam o Bela Tarra, bo to jest film w dużej mierze inspirowany tamtym autorem...

A.Ż.: Na szczęście nie znam (śmiech)...

M.G.: Polecam, świetny reżyser. Jeśli mówię operując jakimiś filmoznawczymi wytrychami to raczej chodziło mi o plastykę i to co dzieje się w obrębie kadru. Przemyslenie ruchu i tego, co dzieje się nie tylko na pierwszym planie, z aktorami, ale i na planach dalszych...

A.Ż.: Ale Pani próbuje zdefiniować, co to jest reżyseria filmowa i dlatego mówię, że jest tak mało reżyserów, bo absolutna bylejąkość i przypadkowość większości tych rzeczy, które oglądamy świadczy o tym, że to nie są żadni reżyserzy.

M.G.: Chciałabym jeszcze zapytać jak Pan odbiera atmosferę, która teraz jest obecna wokół Pana osoby. Przez długi czas był Pan w Polsce reżyserem niedocenianym. Co prawda nie mamy żadnego nowego filmu, ale nareszcie więcej mówi się o Pana dorobku powstałym na przestrzeni wielu lat ...

A.Ż.: Specjalnie o tym nie myślę. Cieszę się, że to w moim kraju, a nie za granicą. Przyzwyczajono mnie do tego gdzie indziej, nie u nas. A tu jest mój kraj, nie tam. Cieszę się, że coś takiego się dzieje. Nie

bardzo z takich powodów egotycznych, narcyzowatych. Ja się cieszę jeśli to pomoże ludziom, którzy zechcą filmy obejrzeć, czy książkę przeczytać, otworzyć inne okna w głowie. Być może ktoś dostrzeże, że świeże powietrze nie jest tam, gdzie mu wmawiano przez tyle lat, i nigdzie indziej być nie może. Jeżeli to pomoże w ożywieniu naszego krajobrazu w ogóle mentalnego, a filmowego zwłaszcza. Jeżeli to w tą stronę idzie, to to jest fajnie, to się cieszę. Bo uważam, że tu Państwo żyli w bardzo zamkniętym pudełku, a pudełek jest kilka. Ja nie wiem, które jest gorsze. Czy pudełko, w którym siedzą ludzie, którym się podoba wyłącznie komercja, czy takie, w którym siedzą ci, co uważają że tylko same dzieła sztuki mają miejsce w kinie. Ja nie uważam tak, ani tak. Ja po prostu uważam, że jest bardzo mało zdolnych ludzi, którzy uprawiają ten zawód, zawody. Bardzo mało, w związku z tym, to jest takie jakie jest. Bo na upartego nawet z bardziej niepoważnej, mętnej sprawy można wyciągnąć lepsze kino. To nie będzie może najlepsze kino, ale można. Oni się jednak nie starają.

M.G.: Dziękuję bardzo za rozmowę.

A.Ż.: Dziękuję.

17-21 listopada KATOWICE 2010

MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL FILMOWY

REGIO

FILM

Filmów wspartych przez Regionalne Fundusze Filmowe

FILM FESTIVAL



SILESIA FILM

Zagłębiowski refren o małej ojczyźnie

Krag zagadnień związanych z pojęciem „małej ojczyzny” był jednym z najpopularniejszych w literaturze polskiej ostatnich lat. Gdańsk, Lwów, Sandomierz czy Śląsk stawały się na kartach kolejnych książek magicznymi miejscami, krainami szczęścia, dzieciństwa, pomnikami pamięci, ostojami patriotyzmu, ważnymi elementami tożsamości, zarówno jednostkowej, jak i zbiorowej. Z głośnych książek podejmujących tę tematykę warto wymienić chociażby *Weisera Dawidka* Pawła Huellego, *Hanemanna* Stefana Chwina, *Opowieści galicyjskie* Andrzeja Stasiuka czy *Widnokrag* Wiesława Myśliwskiego. Własną „małą ojczyznę” przybliży czytelnikom również Włodzimierz Wójcik, emerytowany profesor Uniwersytetu Śląskiego, czynny profesor zwyczajny Wyższej Szkoły „HUMANITAS”, badacz literatury, miłośnik pisarstwa Zofii Nalkowskiej i Skamandrytów, orędownik dzieła Józefa Piłsudskiego. Podobnie jak w swoich wcześniejszych publikacjach, m.in. w wydanych w 2006 roku *Spotkaniach zagłębiowskich* i *Zagłębiowskich impresjach*, tak i w najnowszej książce *Nasze polskie miesiące. Nasze zagłębiowskie ścieżki* podejmuje szeroko rozumiany temat zagłębiowski.

Włodzimierz Wójcik pochodzi z niewielkiej wioski Łagiszy, dziś dzielnicy Będzina. W swych szkicach tworzy prywatną historię ludzi i miejsc, uciekając od wydumanego akademizmu, łączy zainteresowania literackie z opowieścią o własnych życiowych doświadczeniach. W barwny sposób pisze o ważnych momentach swego dzieciństwa, o młodzieńczych przygodach, pierwszych spotkaniach, fascynacjach, o pierwszych nauczycielach i przyjaciółach. Snuje opowieść o coraz mniej znanych miejscach, postaciach, dokumentuje drobne wydarzenia, które uchwycić może tylko wrażliwa i wyczulona jednostka, które często minęły niezauważone przez wielką historię. Według niego ważna jest przeszłość, która ocalała w starych kamienicach, drzewach i pomnikach, która została w pamięci paru starszych mieszkańców.

Omawiana książka składa się z trzech zasadniczych części zatytułowanych: *Nasze polskie miesiące*, *Nasze zagłębiowskie ścieżki* oraz *Aneks*, które łączy ta sama osobista, prywatna, a momentami wręcz intymna refleksja.

Pierwsza część zbioru Wójcika przynosi dwanaście miniatur, których nazwy pochodzą od dwunastu kolejnych miesięcy. Ten podział jest o tyle trafny, że każdy z następujących po sobie miesięcy charakteryzuje się odmiennymi zjawiskami pogodowymi, inaczej odbierany jest w kulturze, kojarzy się z ważnymi wydarzeniami historycznymi. Specyfika każdego miesiąca zostaje wyluskana przez przybliżenie najważniejszych dat, rocznic, znanych jak i tych zapomnianych przysłów, np. Śnieg kwietniowy trawie i konikowi zdrowy albo Gdy przed Pankracym przymrozek nocny się zdarzy, zimno wiosnę zwarzy. Elementy folkloru,

ludowości nie kłócą się z licznymi nawiązaniem do literatury wysokoartystycznej, którymi autor okrasza swoje teksty. Wspominanie dzieł pisarzy i poetów bliskich Wójcikowi jest przecież o tyle ważne, że odkrywał ich, leżąc na łące nad Czarną Przemszą albo wyrzewając się na stoku ukochanej Góry Dorotki.

Dla Profesora literatura i życie spletają się jak warkocz, do którego ozdobę stanowią radości profesorskiego jestestwa, sukcesy uczniów, których dumnie prezentuje w swojej galerii (m.in. Marian Kisiel, Danuta Opacka-Walasek), czy pozytywny oddźwięk jego nauk i napomnień wśród lokalnej społeczności. Bo Wójcik nie boi się przecież być niepoprawnym politycznie, staje w obronie tych, na których trwa medialna nagonka (np. Lech Wałęsa) albo tych, których łatwiej przemilczeć, niż podjąć ich temat. Obecność Nestora śląskiej polonistyki szczególnie wyróżnia się w regionalnej prasie (większość artykułów publikuje w „Wiadomościach Zagłębia”), gdzie nie boi się pouczać. Czytamy m.in. Nie ma innego sposobu na zbiorowe życie, jak dialog, jak próba jednego człowieka zrozumienia drugiego. Wytrwale, cierpliwie, bezustannie. Całkiem humanitarne jest przywracanie pośmiertne czci niesłusznie skazanym, ale prawdziwą cnotą człowieka, jego kategorycznym obowiązkiem, jego powinnością okazuje się robienie wszystkiego, by gwałt, brutalność, przemoc, pomówienie nie były metodami dowodzenia czyichś racji.

W drugiej części książki, zatytułowanej *Nasze zagłębiowskie ścieżki* Włodzimierz Wójcik buduje swoją „topograficzną” biografię, w myśl zasady, że człowiek kształtowany jest przez ludzi, których spotyka na swej drodze, ale i przez drogi, którymi kroczy, ścieżki, którymi wędruje i ulice, którymi zmierza każdego dnia do pracy, do szkoły, czy do kochanej babci. Znajdziemy w tej części rozmaite teksty, na pozór podejmujące odległe tematy (rola harcerstwa, krajobraz hałd, historia rodu Ciechanowskich, los szewca Kaczmarczyka), a jednak połączone tym samym patriotycznym refrenem. Owpatriotyzm kształtował się w rodzinnym domu, poprzez lektury wielkich romantyków, przez obrazy wojny, których trauma została na zawsze, poprzez kontakty z harcerzami i obcowanie ze sztuką.

O sztuce jest też jeden z esejów, jakby niepasujący do książki, a jednak potrzebny. Wójcik zdaje się w nim prosto i efektywnie podawać definicje Wielkiej Sztuki i kiczu – kicz to sztuka szczęścia, a Sztuka to kształt miłości. Jak to rozumieć? Gdzie jest granica między tymi pojęciami? Jak odnieść je do praktyki krytyka literackiego, krytyka sztuki? Na piątkę w indeksie nie wystarczy zapoznać się tylko z tym jednym, krótkim szkicem. I o to Profesorowi chodzi, by zmusić do głębszej analizy i wersyfikacji własnych poglądów, tym razem poglądów natury estetycznej – aby poszukiwać. W wielu innych miejscach książki Wójcik podobnie konstruuje tekst, stawia tezę, prowadzi wywód i w nieoczekiwanym momencie przerywa go, stawia wielokropkę, każe sobie dalej radzić samemu.

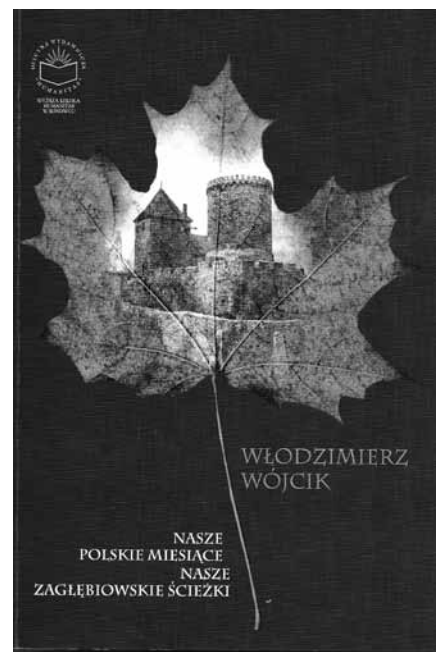
Trzecia część *Naszych polskich miesięcy. Naszych zagłębiowskich ścieżek* to *Aneks*, w którym Profesor przemawia, staje się szacownym laureatem Zagłę-

biowskiej Nagrody „Humanitas”, ale nawet wtedy jest nam dane odczuć jego głębokie umiłowanie i przywiązanie do ojczystej ziemi. Żyje w nim tamten boso chłopak z Łagiszy, który nie wstydzi się przyznać: Poznawałem ją (ojczystą ziemię – przyp. EA) boso, chodząc po rosie babcinej łąki do strumyka psarskiego, po ściernisku po skoszony pszenicy, życie, jęczmieniu, owsie; po pastwisku, kiedy pasalem krowy, gęsi, kozę i czytałem przy ognisku – już później – Kasprowicza, Artura Oppmana, Tetmajera, Jeża, Wyspiańskiego, potem Różewicza i Szekspira.

Nasze polskie miesiące to nie tylko minieseje, szkice czy miniatury o historii pewnego mikro-świata, to opowieść o uwikłaniu jednostki w wydarzenia wielkiej i małej wagi. Pamiętam jak Profesor opowiadał kiedyś, że jednego dnia w gumiakach oporządzał gospodarstwo, a następnego prowadził wykład na paryskiej Sorbonie. Nie wstydzi się swojego pochodzenia i tego, że drogę do wielkich tytułów i zaszczytów zaczynał od szkoły ogrodniczej i ciężkiej pracy w polu. Dzięki temu staje się wzorem dla tych, którzy muszą przejść trudną drogę awansu społecznego (sic!), by osiągnąć tak dziś pożądaną sukces. Może to wydać się kontrowersyjną tezą, ale Wójcik jest dla „wtajemniczonych” Zagłębiaków, kimś takim jak dla Ślązaków Kazimierz Kutz. Może byłby bardziej znany, gdyby zaangażował się w działalność polityczną albo zajmował bardziej spektakularnym medium jak film, a nie historia literatury. Autorytet pozostaje jednak zawsze autorytetem.

Włodzimierz Wójcik: *Nasze polskie miesiące. Nasze zagłębiowskie ścieżki*. Oficyna Wydawnicza Humanitas. Sosnowiec 2008.

Edyta Antoniak



Magdalenki od Karpowicza

Karpowicz na planie pierwszym i na wielu innych planach. Czy Tymoteusz Karpowicz był demonem? Oczywiście nie był. Tak samo zresztą książka *W cztery strony naraz. Portrety Karpowicza* nie jest żadnym seansem spirytystycznym... no może trochę.

Joanna Roszak, która przeprowadziła rozmowy ze znajomymi pisarza, a także zebrała szkice (część pierwsza to rozmowy, druga wspomnienia), określa swą rolę jako „wywoływanie”. Jest w tym obawa o to, czy obraz poety, który się wyłoni, nie będzie zdeformowany albo właśnie demoniczny. Mamy przecież do czynienia z artystą, który kreował swój wizerunek, świadomie tworzył własną legendę, miał swoich wyznawców. „Z wszystkich rozmów o Karpowiczu można by już wyluskać cały katalog (auto)kreacji, (auto)portretów, uporczywości, mitów, rozdarć, osobliwości, oryginalności (stroje Maryli Karpowicz), różne warianty historii o tym, jak stracił rękę. Nawet pan mówił, że nie jest pewien, czy Karpowicz, jak utrzymywał, nie dostawał wysyłanych z Polski książek. Taka postawa życiowa musi budzić wokół niego kontrowersje. Bożena Nowicka McLees powiedziała o Karpowiczu – z sympatią przecież – „oczywisty mitoman” – to fragment rozmowy z Edwardem Balcerzanem.

Przypadek Karpowicza to przypadek Anatola Sterna. To także przypadek Zbigniewa Bienkowskiego i wielu innych artystów umieszczonych „na linii Awangardy”, którzy wyłaniają się z niebytu, wywoływani są z nicości i zapomnienia. Mamy przecież do czynienia z twórcą nieistniejącym w świadomości tzw. masowego czytelnika, „poetą dla nielicznych”, jeszcze do niedawna nieobecny także w nowo powstającej krytycznej refleksji. Parę lat temu szczęśliwie ukazały się dwie znakomite książki – obie zresztą nakładem Biura Literackiego – *Mówi Karpowicz* Mirosława Szychalskiego i Jarosława Szody (2005) oraz *Podziemne wniebowstąpienie. Szkice o twórczości Tymoteusza Karpowicza* pod redakcją Bartosza Małczyńskiego, Kuby Mikurdy i Joanny Mueller. Ale przecież w tej drugiej z przywołanych książek, w szkicu *Rozwiązywanie świata* Marian Stala, analizował powody, dla których Tymoteusz Karpowicz znalazł się „w strefie nieobecności i nieobecności”, chociaż sądy wybitnych pisarzy i krytyków pozwalałyby sądzić, że miejsce autora *Odwróconego światła* jest nie tylko niepodważalne, ale także i wpływ wywierany na twórczość kolejnych generacji jest niezwykle silny: „Zdawało się oczywistością nie tylko to, iż jego twórczość stanowi jeden z istotnych nurtów współczesnej poezji, lecz także – iż wpłynie ona na kształt liryki lat siedemdziesiątych. Artystyczna summa poety; *Odwrócone światło*, miała być [...] potwierdzeniem i ugruntowaniem tych sądów. Stało się inaczej” (s. 191). Analogie pomiędzy biografiami awangardystów wydają się znaczące. Jednym z powodów odrotu między innymi od Karpowicza byłaby utrata zainteresowania ideami i postawami związanymi z awangardą, a szerszym tłem byłby więc – jak wskazuje przywoływany Marian Stala – kres awangardy jako modernistycznego projektu. Projekt totalnego nowatorstwa, permanentnie

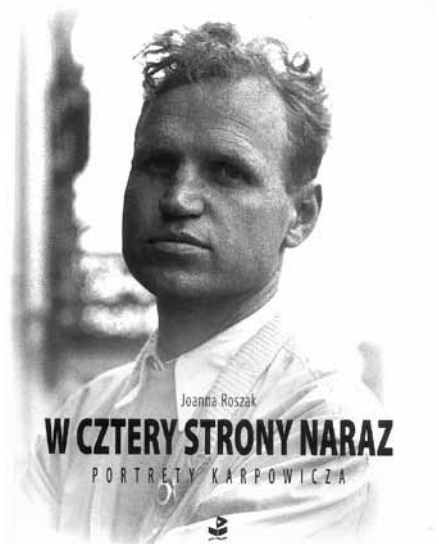
przesuwającego granice sztuki miał swoje koszty. Wiele z biografii pokazuje, że były one ogromne.

Samotność doskonałego poety jest samotnością doskonałą. Karpowicz pielęgnował przecież mit niezrozumianego poety-wygnania, w swoim przeświadczeniu odrzuconego przez wszystkich, hodował swoje fobie. Mimo tych rysów jego obraz nie staje się ani na chwilę demoniczny. Czy Tymoteusz Karpowicz był demonem? Oczywiście nie był. Ale był za to tytanem pracy, poświęcającym się aż do granic absurdu nieustannej pracy – wyostrowaniu, wyostrowaniu, wyostrowaniu, wyostrowaniu. „Miał mnóstwo obowiązków domowych i służbowych. A ponieważ jeszcze wszystko wykonywał wolno i systematycznie, pieczołowicie i starannie, zajęcia te pochłaniały mu mnóstwo czasu. Nie bez znaczenia była własna twórczość. Ciągłe pracował nad wierszami, pisał, przerabiał, cyzelował. To bardzo żmudne, pracochłonne zajęcie” – wspomina Czesław Karkowski.

Bohater Prousta co jakiś czas jest przekonany, że teraz już wie, że właśnie teraz wszystko sobie przypomniał, i wraz z nim czytelnik jest nieomal pewien, iż już za chwilę z pamięci wyłoni się całościowy obraz. Takiej pewności można doświadczyć również z każdą kartą tej książki. Czy ktoś tu rozdał Magdalenki?

Joanna Roszak: *W cztery strony naraz. Portrety Karpowicza*, Biuro Literackie, Wrocław 2010.

Paweł Sarna



Antologia Zderzeń Poetyckich

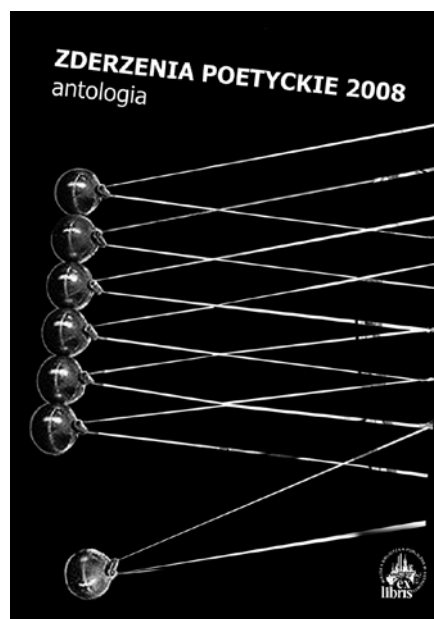
Zderzenia Poetyckie to impreza organizowana w 2008 i 2009 roku w Sosnowcu przez Edytę Antoniak przy pomocy Urzędu Miasta, Miejskiej Biblioteki Publicznej oraz poety, Sławomira Matusza. Przedsięwzięcie nawiązujące do działalności Piwnicy Literackiej „Remedium”, działającej w Sosnowcu w latach osiemdziesiątych, konfrontowało poetów Zagłębia Dąbrowskiego ze środowiskami poetyckimi różnych miast i regionów Polski. Zderzenia odbyły

się siedem razy. 2008 rok to spotkania poetów Zagłębia z poetami z Tarnowskich Gór, Łodzi i Kutna, Trójmiasta i Warszawy. Rok 2009 to z kolei spotkania Zagłębiaków z Krakowem, Lublinem i Wrocławiem. Wydana w 2009 roku antologia *Zderzeń Poetyckich* obejmuje wydarzenia z roku poprzedniego, gromadzi wiersze poetów, którzy uczestniczyli w czterech pierwszych edycjach imprezy. Książkę poprzedza wstęp Edyty Antoniak, która wybrała i opracowała teksty. Znajdziemy w nim informacje o każdym spotkaniu z osobna. Wstęp napisany jest żywym językiem i doskonale oddaje atmosferę i nastroje *Zderzeń*, które, trzeba to przyznać, wyjątkowo służyły zagłębiowskiemu środowisku poetów i nadawały niecodzienny wymiar miastu. Wiersze w książce pogrupowane zostały według kolejności spotkań, zaś poetów występującej akurat grupy zaprezentowano według kryteriów wiekowych, od najmłodszego do najstarszego. Szczególną uwagę autorka poświęciła arbitrom, których udział w *Zderzeniach Poetyckich* polegał na wskazaniu zwycięzców spotkania, z czego (na szczęście) nie wszyscy arbitrzy się wywiązywali. Antologia jednak, choć tytuł brzmi jednoznacznie, nie stanowi (jak podkreśla zresztą Antoniak) antologii z prawdziwego zdarzenia. Książka jest raczej dokumentem inicjatywy podjętej z wielką pasją, świadectwem wiary w siłę poezji i sens spotykania się ludzi o tych samych zamiłowaniach. Mimo wszystko określenie „antologia” odnosi się tu do zbioru wierszy prezentowanych pod tym samym szyldem.

Niemal koniecznym jest, biorąc pod uwagę roglis jak i zyskały *Zderzenia*, ukazanie się antologii wierszy poetów tworzących spotkania w 2009 roku. Mam ogromną nadzieję, że tak się stanie.

Zderzenia Poetyckie 2008 / antologia, Wybór, wstęp i opracowanie Edyty Antoniak, Sosnowiec 2009

Ilona Kula



Katarzyna Sobota-Liwoch

Zwyczaje pogrzebowe dawnych mieszkańców Zagłębia

Jesień i zima to pory roku bardzo szczególne. Mówi się, że jest to czas smutku, zamyślenia, nostalgii. Niektórzy mówią także, iż w tym okresie władzę przejmuje Śmierć, która króluje na ziemi, aż do powrotu wiosny. Rzeczywiście, jest w tym nieco prawdy, bo od dawien dawna pory te były kojarzone z ludowymi świętami zmarłych oraz z bardzo nasiloną obecnością ich dusz na ziemi. W kulturze ludowej nie tylko dzień Wszystkich Świętych i Zadzuski, ale także np. Święta Bożego Narodzenia uważano za Święta Zmarłych.

Strzyga, upiór i ktoś jeszcze...

Czas ten był okazją do wyciszenia i odpoczynku, ale jednocześnie dawał wiele okazji do częstych wieczornych, sąsiedzkich wizyt, które wyjątkowo sprzyjały powstawaniu ciekawych, często przerażających historii i opowieści, z których wiele przetrwało do czasów dzisiejszych. Do jednych z najbardziej interesujących historii, jakim nadawano wówczas początek, należą opowieści o postaci zwanej strzygą, upiorem lub zamiennie, bardziej współcześnie wampirem. Jednakże – jak się okazuje – wiara w tę postać jest znacznie starsza niż ostatnie sto czy dwieście lat, jej rodowód sięga czasów średniowiecznych, a jest prawie pewne, że w strzygi wierzono już w okresie wczesnej słowiańszczyzny. Wierzenia te nie były fantazją pielęgnowaną jedynie w umysłach, znajdowały one materialne odbicie m.in. w specyficznym sposobie chowania zmarłych.

Przypomnijmy, że półdemoniczna strzyga zajmowała przeważnie niepoślednie miejsce w kręgach słowiańskiej demonologii, bo zjawisko wampiryzmu było od zawsze obecne w ludowych wierzeniach. Pierwotnie była kojarzona z nocnym ptakiem o długim, ostrym dziobie, którego używał do wysysania krwi ze swych niewinnych ofiar. Niemniej w późniejszych czasach cechy

te przypisano innej postaci demonologicznej, która po śmierci wychodziła z grobu, po to, by dręczyć żywych i wypijać z nich krew. Do XVIII wieku każdy nieboszczyk był traktowany jako potencjalny upiór.

Strzygą mogło po śmierci stać się dziecko, które na chrzcie otrzymało tylko jedno imię, dziecko, któremu matka odmawiała piersi, takie, które urodziło się z dwoma rządami zębów oraz dziecko, które miało znamię w kształcie nożyc na plecach. Ponadto strzygą zostawał wyjątkowo skąpy człowiek lub samobójca. Półdemon ten działał głównie nocą i co ciekawe, posiadał zazwyczaj dwie dusze lub dwa serca, tak więc po jego rzeczywistej śmierci na ziemi, jedna dusza opuszczała ciało, a druga w nim nadal zostawała. To ona napędzała strzygę do działania i dlatego też strzyga umierała dwa razy.

Sposób na wampira

Jeśli na czymś grobie pękła ziemia, był to istotny dowód, że leżący w niej umarły jest strzygą. Aby temu zapobiec, należało w dzień pogrzebu włożyć zmarłemu pod język karteczkę z napisem: Jezus, a następnie przewrócić zwłoki twarzą w dół i uderzyć łopatą po tylnej części ciała, dzięki czemu strzyga nie miała prawa, by ponownie wyjść z grobu.

Adekwatnie innych praktyk antywampirycznych (bo tak są one zwane w literaturze) mądrość ludowa podaje bardzo wiele sposobów na to, jak skutecznie unieruchomić strzygę i jednocześnie zniechęcić ją do wędrówek po ziemi. Widać w nich echa zachowań sprzed wielu setek lat, a dodatkowo wpływy wielu różnych kultur. Do najciekawszych praktyk antywampirycznych, poza wymienioną zaliczamy: wsypanie do trumny, bez jej otwierania, ziaren maku przez dziurkę między deskami, co ma spowodować, że

strzyga zajmie się liczeniem ziaren, przez co nie będzie miała ochoty na odbywanie wędrówek po powierzchni ziemi.

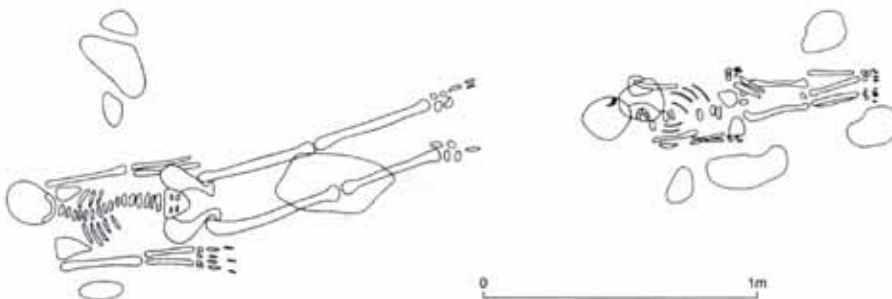
Poza tym mieszkańcy wiosek i miast stosowali bardziej wyszukane i drastyczne sposoby. Dawniej nie dziwiło przebijanie serca nieboszczyka kolkiem (nie osikowym, to oczywiście wymysły kultury popularnej), niemniej drewniany lub żelazny, pochodzący z brzozy, był jak najbardziej odpowiedni. Często oddzielano głowę od tułowia, składając ją w nogach nieboszczyka, lub po prostu całkowicie zabierano ją z grobu. Najczęściej także odwracano całe ciało twarzą do ziemi. Zdarzało się ponadto rytualnie niszczyć (giąć) broń, stanowiącą część wyposażenia pośmiertnego czy niszczyć wyposażenie zmarłego, co miało na celu odebranie mu sił i jednocześnie zapobiegało jego ewentualnym powrotom do świata żywych. Bardzo dobry przykład antywampirycznych praktyk stanowiło narzucanie lub przykrywanie ciała zmarłego płytami kamiennymi, a czasem bardzo ciężkimi głazami. W czynności tej nie było magii czy niesamowitości, po prostu uważano, że płyty te są tak ciężkie, że samo to, nie pozwoli strzydze ruszyć się z miejsca.

Wampiry zagłębiowskie

Przykład tego typu zachowań znany jest ze stanowiska archeologicznego nr 2 w Będzinie. Otóż w 1995 roku podczas trwających badań wykopaliskowych na Górze Zamkowej natrafiono na dwa pochówki, sklasyfikowane jako antywampiryczne (cmentarzysko datowano na XII wiek). Podejrzane groby nosiły numery 40 i 44, a nienaturalne ułożenie szkieletu oraz obecność ciężkich wapiennych płyt, tylko potwierdziły te domniemania.

„Na szczególną uwagę zasługuje układ kości w niektórych pochówkach. Grób 40, położony na obrzeżach cmentarzyska, zawierał szkielet ludzki bez kości lewej dłoni i częściowo przedramienia. Prawa noga w miejscu stawu kolanowego przywalona była dużą płytą kamienną spoczywającą na niewielkiej miąższości warstwy ziemi. Grób 44, położony wewnątrz jednego z rzędów, charakteryzował się szeregiem anomalii w ułożeniu szkieletu. Kości lewego przedramienia były przesunięte poniżej biodra. Dłoń i ramię leżały w układzie anatomicznym natomiast prawa łopatką tkwiła „na sztorc”. Odnotowano ponadto przesunięcie jednej kości lewego podudzia i drobne zakłócenia w układzie kręgow. Pozwala to na sformułowanie domysłu, że grób mógł być wtórnice otwierany. On

Groby wczesnośredniowieczne ze śladami praktyk antywampirycznych, Góra Zamkowa w Będzinie. Rysunek pochodzi z cytowanego w tekście art. A. Rogaczewskiej



także zawierał płytę wapienną, która częściowo przygniatała twarz i klatkę piersiową zmarłego. Zuchwę znaleziono w nienaturalnej pozycji – została znacznie przesunięta na klatkę piersiową i przykryta wspomnianą płytą. Fakty te dowodzą, iż grób otwierano w jakiś czas po pochówku” (A. Rogaczewska, *Wyniki badań wykopaliskowych na Górze Zamkowej w Będzinie, województwo katowickie*, s. 97–99, w: *Badania archeologiczne na Górnym Śląsku i ziemiach podgranicznych w 1995 roku*, Centrum Dziedzictwa Kulturowego Górnego Śląska, Katowice 1998).

Wspomniano w tym przypadku o dwóch ważnych faktach, mianowicie o ulokowaniu jednego z grobów na obrzeżu cmentarzyska i o powtórnym otwieraniu grobów. Prawdopodobnie w obydwu przypadkach było to celowe działanie. W pierwszym przypadku strach przed tym, co niepoznane był przeogromny, ale nie aż tak dominujący, by wierzący ludzie pochowali domniemanego wampira poza obrębem poświęconej ziemi. Postępując tak, można było sobie jeszcze bardziej zaszkodzić, grzebiąc go mimo wszystko w obrębie cmentarza pozostawiała nadzieja, na ewentualną boską interwencję i pomoc. Tymczasem ekshumacja zwłok i otwieranie gro-

bów zapewne związane były z przeświadczeniem żyjących, iż oto mamy do czynienia ze strzygą i należy poczynić odpowiednie kroki, aby ukrocić jej zbrodnicze działanie.

Z literatury o charakterze etnograficznym dowiadujemy się, że jeszcze w pierwszej połowie XX wieku notowane były przypadki stosowania praktyk antywampirycznych, co często powodowało ogromne oburzenie władz kościelnych, aczkolwiek zdarzały się sytuacje, w których to lokalne społeczeństwo wymogło na księżach przeprowadzenia odpowiednich „rytuałów”; jeśli nie osobiście, to musieli oni towarzyszyć i wspierać „pogańskie” praktyki miejscowej ludności.

Przypadków świadczących o stosowaniu praktyk antywampirycznych jest bardzo wiele. Przykład Będzina nie jest jedynym uchwyconym w obrębie Zagłębia Dąbrowskiego. Praktycznie na większości cmentarzysk znajdowane są pewne odsetki grobów, charakteryzujące się odmiennymi cechami. Są to więc albo groby ze śladami pogańskich praktyk, albo są one zastanawiające z uwagi na fakt obecności grobów zwierzęcych wśród pochówków ludzkich, ponadto lokalizowane są cenotafy, czyli groby symboliczne, niezawierające rzeczywistego pochów-

ku, a nierzadko znajdujemy groby świadczące o popełnionych w przeszłości przestępstwach lub zbrodniach (mumie bagienne, groby zbiorowe, szokujące w swym obliczu groby rodzinne, najczęściej w kombinacji matka z dzieckiem).

Zagłębiowskie ziemie z całą pewnością kryją jeszcze wiele tego, co do tej pory niezbadane. Niejednemu badaczowi przyjdzie się w przyszłości głowić nad tymi z pozoru dziwnymi praktykami dawniej mieszkających tu ludzi. Praktyki antywampiryczne i ich stosowanie na obszarze Zagłębia Dąbrowskiego to tylko jeden z wielu przykładów zwyczajów pogrzebowych. Być może szokująca będzie dla większości z nas wiadomość, iż jeszcze wcześniej, bowiem w epoce brązu i we wczesnej epoce żelaza na terenie Zagłębia Dąbrowskiego ludzie swoich zmarłych palili, a ich prochy umieszczali w specjalnych popielnicach, lub wysypywali bezpośrednio do ziemi. Zmarłych swoich ponadto wyposażali w naczynia, często miniaturowe, dodatkowo darowali nieboszczykom na drogę biżuterię lub broń. Aby poznać tę historię, musielibyśmy się jednakże przesunąć w czasy kultury lużyckiej, ale to już inna historia...

10-lecie współpracy miast partnerskich



Będzin i Tatabánya (Węgry) Samorząd terytorialny na Węgrzech



Sławomir Brodziński

Polak, Węgier, dwa bratanki, i do szabli, i do szklanki – to znane przysłowie, obecnie występujące zarówno w języku polskim, jak i węgierskim, mówi o wielowiekowej przyjaźni narodów polskiego i węgierskiego.

3 listopada 1999 r. Rada Miejska w Będzinie podjęła decyzję o nawiązaniu partnerskich stosunków między miastami Będzin i Tatabánya na Węgrzech.

Podpisana wówczas deklaracja rozpoczęła zaakceptowaną 28 grudnia 2000 r., 10 lat temu, współpracę miast partnerskich.

Tatabánya to ponad 70-tysięczne miasto, o tradycjach górniczych, położone w północno-zachodnich Węgrzech, około 60 kilometrów od Budapesztu, będące stolicą województwa Komárom-Esztergom.

W 1999 r. współpracę Będzina z Tatabányą ze strony polskiej rozpoczynali: Antoni Marcinkiewicz – ówczesny prezydent miasta (w latach 1998–2002), Renata Stanek-Kozłowska – wiceprezydent miasta (w latach 1998–2002), Iwona Kubik – sekretarz miasta (w latach 1999–2003),

Jerzy Magner – tłumacz języka węgierskiego oraz Sławomir Brodziński – przewodniczący Rady Miejskiej (w latach 1998–2006).

Dotychczasowa współpraca między miastami odbywała się m.in. w dziedzinach edukacji, kultury, sportu, ochrony środowiska, gospodarki, przedsiębiorczości, organizacji pozarządowych, także z udziałem dzieci i młodzieży.

Specjalnie z okazji 10-lecia współpracy miast partnerskich została wydana przez Sławomira Brodzińskiego publikacja Anny Czyż z Uniwersytetu Śląskiego *Samorząd terytorialny na Węgrzech*.

Samorząd

Struktura samorządu węgierskiego jest dwuszczeblowa: w gminie i w województwie. Podobnie jak w Polsce, także na Węgrzech elementem przemian ustrojowych z początku lat 90. XX wieku było przywrócenie struktur samorządu terytorialnego w państwie po okresie działania rad narodowych (początkowo na Węgrzech obowiązywał podział trójstopniowy – na gminę,

powiat i województwo, natomiast od 1 stycznia 1984 roku funkcjonowały rady na dwóch szczeblach podziału terytorialnego – w gminie i w województwie).

Zagadnienia reformy samorządowej były przedmiotem obrad węgierskiego „trójkątowego stołu”, czego efektem była nowelizacja Konstytucji Republiki Węgierskiej z 1949 roku, gdzie treść rozdziału IX „Samorządy lokalne” ustalona została ustawą LXIII z 1990 r., oraz przyjęcie 2 sierpnia 1990 roku przez parlament (Zgromadzenie Krajowe) ustawy LXV o samorządzie terytorialnym.

System administracji publicznej na Węgrzech opiera się na dwóch filarach: administracji państwowej zorganizowanej na szczeblu centralnym i terenowym oraz administracji samorządowej funkcjonującej na dwóch szczeblach podziału terytorialnego państwa – w gminie (węg. község) i w województwie (węg. megye).

Węgry spośród pozostałych krajów Grupy Wyszehradzkiej (Polski, Czech i Słowacji) jako

jedynie przesądziły już w 1990 roku o dwuszczeblowej strukturze samorządu terytorialnego. Pozostałe kraje wyszehradzkie początkowo przyjęły rozwiązanie samorządu jednostopniowego na podstawowym szczeblu gminnym, zaś decyzję o ustanowieniu wyższych szczebli samorządowych odłożyły na później. Węgry są podzielone na: 1) 2863 wioski, 2) 289 miast, w tym 23 miasta na prawach województwa, co daje łączną liczbę 3152 gminy. Stolica Budapeszt posiada specjalny status określony w ustawie samorządowej (została podzielona na 23 dzielnice).

System gmin węgierskich jest bardzo rozdrobniony – prawie każda miejscowość posiada swój samorząd i są to bardzo małe jednostki. Ponad połowa z nich liczy mniej niż 1000 mieszkańców, a około 35 proc. to gminy liczące poniżej 5000 mieszkańców.

W procesie decentralizacji władzy publicznej jednostkom samorządowym na Węgrzech została przekazana do wykonania część zadań publicznych do tej pory należąca do kompetencji administracji państwowej.

Oprócz zadań własnych gmina realizuje także zadania z zakresu administracji państwowej. W celu lepszego i bardziej efektywnego wykonywania zadań samorządu gminnego i ze względu na rozdrobnienie gmin węgierskich ustawodawca przewidział możliwość tworzenia stowarzyszeń międzygminnych, które poprzez swoiste połączenie sił stają się odpowiedzialne za zaspokajanie podstawowych potrzeb społeczności lokalnych i realizację nałożonych na gminy zadań.

Miasta na prawach województwa (węg. *megyei jogú város*) stanowią specjalną kategorię, jako że mogą wykonywać zadania publiczne przypisane przez prawo samorządowi gminnemu oraz samorządowi województwa, do którego kompetencji należą takie sprawy jak: prowadzenie szkół średnich i zawodowych, bibliotek regionalnych, organizacja kultury i sportu, ochrona zdrowia, zabytków i środowiska, turystyka, planowanie regionalne. Zadaniem województwa jest dostarczanie usług publicznych, którym z powodów finansowych lub innych nie jest w stanie podolać samorząd gminny lub które mają charakter ponadgminny. Oprócz zadań własnych samorząd województwa, podobnie jak gmina, wykonuje zadania z zakresu administracji państwowej, na których realizację otrzymuje środki finansowe z budżetu państwa.

Gmina

Podstawową jednostką samorządu terytorialnego na Węgrzech jest gmina. Znaczącą rolę w strukturze organizacyjnej tej jednostki odgrywa organ przedstawicielski (węg. *képviselet-testület*) pochodzący z wyborów powszechnych, bezpośrednich, równych i tajnych. W przypadku miast na prawach województwa oraz stolicy organ stanowiący nosi nazwę zgromadzenia ogólnego (węg. *közgyűlés*). Kadencja organu przedstawicielskiego trwa 4 lata.

System wyborczy w wyborach lokalnych jest zróżnicowany. W gminach liczących mniej niż 10 000 mieszkańców członków organu przedstawicielskiego wybiera się w oparciu o system tzw. małej listy – w okręgu wyborczym wybiera się tylu kandydatów, ile jest mandatów do obsadzenia. Mandaty przydziela się w oparciu o system większości zwykłej, czyli przypadają one tym kandydatom, którzy zdobyli największą liczbę głosów w okręgu. Liczba mandatów do zdobycia w okręgu odpowiada liczbie mieszkańców danej gminy, a wzór można odnaleźć w ordynacji wyborczej.

W przypadku gmin liczących więcej niż 10 000 mieszkańców oraz dzielnic Budapesztu radni wybierani są w oparciu o mieszany system wyborczy (proporcjonalno-większościowy).

Członków ogólnego zgromadzenia stolicy w liczbie 66 wybiera się bezpośrednio w oparciu o listę wyborczą i dla celów wyborczych Budapeszt staje się jednym okręgiem wyborczym.

Przewodniczącym organu przedstawicielskiego jest z urzędu burmistrz, który zwołuje i prowadzi jego obrady z wyjątkiem pierwszej sesji, której przewodniczy najstarszy radny obecny na sesji. W razie nieobecności burmistrza jego obowiązki wypełnia zastępca. Organ przedstawicielski obraduje na sesjach zwoływanych przez burmistrza w razie potrzeby, ale nie rzadziej niż sześć razy w roku. Liczba sesji zależy od liczby zadań, które należy wykonać, ale przyjęło się organizować sesje co miesiąc. Organ przedstawicielski gminy samodzielnie regulując organizację wewnętrzną w gminie uchwała statut gminy.

Organem wykonawczym w gminie jest burmistrz (węg. *polgármester*). Stoi on na czele organu przedstawicielskiego gminy, reprezentuje gminę na zewnątrz, zwołuje i przewodniczy sesjom organu przedstawicielskiego oraz uczestniczy w jego pracach. Po wyborach składa przed organem przedstawicielskim przysięgę. Burmistrzowie gmin, jak i burmistrz Budapesztu oraz burmistrzowie dzielnic stolicy są wybierani bezpośrednio przez mieszkańców w wyborach powszechnych.

Na czele administracji samorządowej w gminie stoi notariusz gminy (węg. *jegyző*), mianowany przez organ przedstawicielski gminy na czas nieokreślony na podstawie posiadanych kwalifikacji. By zostać notariuszem gminy wymagane jest wykształcenie wyższe z tytułem magistra nauk politycznych, administracji lub prawoznawstwa oraz co najmniej dwuletnia praktyka w zakresie administracji publicznej.

Ustawa samorządowa reguluje także kwestie bezpośredniego uczestnictwa mieszkańców w działaniach samorządu. Formami demokracji bezpośredniej na Węgrzech są: referendum lokalne, inicjatywa powszechna oraz zgromadzenie publiczne.

Nadzór zewnętrzny nad samorządem sprawują kierownicy Urzędów Administracji Publicznej, a w zakresie spraw finansowych Państwowy Urząd Kontroli. Nadzór może odbywać się tylko w oparciu o kryterium legalności, czyli zgodności działań samorządu z obowiązującym prawem.

Województwo

W 1990 roku w związku z reformą samorządową przez Węgry przetoczyła się debata dotycząca utworzenia wyższej jednostki samorządu terytorialnego, czyli „megye” (województwa). Województwa mają swoją wielowiekową tradycję w tym kraju i nie sposób było uniknąć włączenia ich w system samorządu terytorialnego. Od momentu przywrócenia struktur samorządowych zaczął więc obowiązywać dwustopniowy podział terytorialny państwa. Województwo pełni rolę uzupełniającą w tym znaczeniu, iż wykonuje zadania i dostarcza mieszkańcom usług, których gminy nie są w stanie zapewnić lub które mają regionalny charakter.

Początkowo ustawa samorządowa tak właśnie definiowała województwo, jednak w 1994 roku została ona zmodyfikowana, a rolę województwa wzmocniono. Od tej pory województwo określa się jako samorząd regionalny, a jego organ stanowiący – zgromadzenie ogólne województwa pochodzi z wyborów powszechnych i bezpośrednich. Poprzednio radnych województwa powoływano w sposób pośredni – wybierali ich elektorzy delegowani przez poszczególne gminy w głosowaniu tajnym.

Obecnie członków zgromadzenia ogólnego województwa wybierają mieszkańcy w oparciu o listy wyborcze w systemie proporcjonalnym. W każdym województwie tworzy się dwa okręgi wyborcze: jeden dla gmin liczących mniej niż 10 000 mieszkańców, drugi dla gmin powyżej 10 000 mieszkańców (organizacje zgłaszają dwie listy kandydatów – jedną w gminach do 10 000 mieszkańców i drugą w gminach powyżej 10 000 mieszkańców). Wyborcy w miastach na prawach województwa nie mają prawa głosować na przedstawicieli do zgromadzenia ogólnego województwa.

Zgromadzenie ogólne województwa (węg. *közgyűlés*) jest organem stanowiącym województwa, natomiast przewodniczącą zgromadzenia (węg. *közgyűlés elnöke*) pełni funkcję organu wykonawczego. Jest on wybierany przez zgromadzenie w głosowaniu tajnym spośród jego członków. Organizacja wewnętrzna samorządu województwa w pozostałych punktach jest zbliżona do struktury samorządu gminnego.

Zgodnie z obowiązującym podziałem terytorialnym na Węgrzech istnieje 19 województw oraz stolica Budapeszt.

W związku z procesem integracji europejskiej Węgry stanęły w obliczu dostosowania pewnych rozwiązań do standardów unijnych. Polityka regionalna Unii Europejskiej opiera się na systemie NUTS (Nomenclature of Statistical Territorial Units) – podziału kraju na jednostki statystyczne. W odpowiedzi na unijne wymagania Węgry w marcu 1998 roku przyjęły narodową koncepcję rozwoju regionalnego, która zakładała utworzenie siedmiu regionów planowania statystycznego w powiązaniu z systemem NUTS. Obecnie węgierski system NUTS stanowi spójną strukturę – od NUTS 1 do NUTS 5.

Autor jest Radnym Rady Miejskiej Będzina. W latach 1998–2006 był Przewodniczącym Rady. Tekst powstał na bazie książki Anny Czyż.



Miesięcznik samorządowy „Aktualności Będzińskie”, jak zresztą większość tytułów prasy samorządowej, obchodzi w tym roku 20 rocznicę swego istnienia. Czasopismo było jedną z pierwszych gazet samorządowych powstałych w ówczesnym województwie katowickim. Pierwszy numer gazety pod nazwą „Bez tytułu” ukazał się w listopadzie 1990 roku. Podtytuł głosił: „Będziński Biuletyn Informacyjny”. W redakcyjnym konkursie na tytuł gazety zwyciężyła propozycja Czesława Haczkiwicza „Aktualności Będzińskie”.

20 lat temu samorządy nie były jeszcze dostatecznie przekonane co do potrzeby wydawania tego rodzaju prasy, dlatego redakcja AB borykała się z rozmaitymi problemami od finansowych po ściśle edytorskie. Intensywny rozwój nastąpił dopiero, gdy redaktorem naczelnym został śp. Janusz Karkoszka, znany dziennikarz prasy regionalnej i lokalnej. Późniejsi redaktorzy prowadzący pismo starali się, by przybierało ono kształty najbardziej sprzyjające czytelnikom, czyli mieszkańcom Będzina. Dominowała tematyka lokalna, związana z aktualnymi wydarzeniami społecznymi. Oprócz tekstów czysto informacyjnych pojawiły się również reportaże, raporty tematyczne oraz publicystyka we wszystkich znanych formach dziennikarskich. Gazeta uczestniczyła we wszystkich lokalnych imprezach, a wiele z nich nawet współorganizowała. Na przestrzeni tych 20 lat gazetą kierowali m. in: Irena Falkin-Sibięga, Teresa Bobran, Marzena Karolczyk, Adam Szydłowski. Obecnie od prawie pięciu lat funkcję redaktora naczelnego pełni Krzysztof Dulko.

Czytelników zawsze interesowało to, co dzieje się na tzw. ich podwórku, w ich najbliższej okolicy. Im bardziej lokalna gazeta tym chętniej czytana przez miejscową społeczność. „Aktualności Będzińskie” zmieniły swoją szatę graficzną, podwoiły nakład i powiększyły objętość. To cieszy. Dobrze również, że samorządy zaczęły przykładać coraz większą wagę do swoich wydawnictw.

Krzysztof Dulko

Katarzyna Sobota-Liwoch

Po co komu archeolog w Sosnowcu?

Muzeum w Sosnowcu to jedna z tych instytucji w regionie, które odgrywają bardzo istotną kulturotwórczą rolę. Ponadto, dzięki organizowaniu wielu spektakularnych i innowatorskich przedsięwzięć jest jednym z miejskich mecenasów kultury, co jednocześnie pozwala jej wieść prym wśród innych placówek. Takie nazwiska jak: Malczewski, Beksiński czy Picasso bardzo rzadko goszczą na arenie innych instytucji Zagłębia Dąbrowskiego, a w Muzeum w Sosnowcu prace i dorobek owych Wielkich prezentowane są cyklicznie, co cieszy zarówno mieszkańców miasta, jak i całego Zagłębia Dąbrowskiego.

Jednakże prezentowanie dorobku artystycznego tych najbardziej znanych nie jest jedynym statutowym celem tej Instytucji, bowiem w działach historii i kultury miasta, sztuki i sztka dzieje się o wiele więcej, a wszystkie merytoryczne działy wspiera dział edukacyjno-promocyjny. Niemniej jednak, przyglądając się strukturze Muzeum, niejednemu znawcy muzealnictwa będzie czegoś jeszcze brakowało. Przyjęło się, że w Muzeach zazwyczaj funkcjonuje albo dział etnograficzny, albo archeologiczny. Najczęściej (co najbardziej widoczne w realizacji wielowłatkowych projektów) pełni on rolę swego rodzaju „pra-działu”, tego „od którego wszystko się zaczęło”.

Niestety, przez bardzo wiele lat takich działów w Muzeum w Sosnowcu nie było, a ich rolę

staralsię pełnić dział historii i kultury miasta. Taka sytuacja jednakże nie mogła trwać wiecznie i m.in. dzięki inicjatywie wielu pasjonatów oraz na podstawie interesujących wyników pochodzących z dwóch archeologicznych sezonów badawczych zrealizowanych w Sosnowcu-Zagórze udało się przekonać Władze Miasta, by powołać dział archeologii i jednocześnie dać szansę na odkrycie w mieście, tego co do tej pory nieodkryte (i nieuświadomione) oraz by stale uzupełniać ogromną lukę w przeszłości sosnowiczana. Do tej pory wielu z nich żyło w przeświadczeniu, iż ich przeszłość to właściwie ostatnie, nieprzymierzając dwieście lat, a wcześniej... no właśnie, co było wcześniej? No cóż, może puszcze i knieje, a sosnowieckiej ziemi przez tysiące lat nie tknęła stopa ludzka... Obecnie wielce dziwi takie podejście, bo jak można kroczyć naprzód i patrzeć w przyszłość, nie znając swych korzeni i przeszłości?

Inne zagłębiowskie miasta już kilka lat temu „wpadły” na to, w jaki sposób się promować, wykorzystując do tego wyniki badań naukowych i to zarówno archeologicznych, jak i etnograficznych. Zresztą wiele nowoczesnych projektów z zakresu strategii kultury bardzo często łączy ją z gospodarką i innowacyjnością, a także ze zmodernizowanym przemysłem. Jednym się udało (Dąbrowa Górnicza i jej archeologiczny „Skarb Hutnika”), inni cały czas szukają, niemniej już widać, że „jeszcze chwila, może dwie” i uda się

Prace dokumentacyjne obiektu, na zdj. archeolodzy – K. Sobota-Liwoch, B. Targaczewski. Fot. A. Ptasziński



potwierdzić swój wielowiekowy rodowód i tożsamość (Czeladzi jej średniowieczne zabudowania). Skąd więc tak częsta opinia, że Sosnowiec „nie ma przeszłości”, „że tu nic nie było” (i to zarówno w bliższej – kulturze tradycyjnej, ludowej i dalszej – archeologicznej), o to już należy pytać dotychczasowych instruktorów i menadżerów kultury w mieście. Bowiem wydaje się, że gdzie tutaj popełniono błąd.

Dział archeologii jest najmłodszym działem istniejącym w Muzeum w Sosnowcu. Został powołany na mocy decyzji Rady Miasta we wrześniu 2010 roku i dopiero zaczyna wkraczać na właściwy tor badawczy i dydaktyczny. Powołany, by pielęgnować i odkrywać przeszłość, wreszcie może zacząć odpowiadać na tak wiele pytań, które do tej pory pozostawały bez odpowiedzi. Najbliższe lata intensywnych badań archeologicznych powinny potwierdzić wiele zakładanych tez, a być może i na Sosnowiec czeka równie wielka nagroda, porównywalna do przepięknego wczesnośredniowiecznego skarbu srebrnych denarów z Dąbrowy Górniczej-Łośnia. To m.in. dzięki odkryciu skarbu Dąbrowa Górnicza zaczęła być rozpoznawalna w świecie naukowym, nie tylko Polski, ale i całego świata.

Niestety działalność archeologiczna w Sosnowcu spotkała się także z niezrozumieniem (okazało się być pierwszym i właściwie jedynym powodem niechęci do tej inicjatywy), co prawda opinii takich nie było za wiele, niemniej stały się one poniekąd przyczynkiem do napisania niniejszego tekstu. Mimo tego, nie mam na celu kogokolwiek przekonywać do słuszności takich, a nie innych decyzji, chcę podjąć próbę wyjaśnienia i uświadomienia, jak ważne jest odkrywanie

przeszłości dla żyjących współcześnie pokoleń, dla tworzenia właściwych relacji kulturowych i dbania o dziedzictwo kulturowe regionu.

Niezorientowani nie mieli zapewne możliwości zapoznania się z projektem o nazwie Archeologiczne Zdjęcie Polski (AZP), który również został w pewnym zakresie zrealizowany dla Sosnowca. Program ten zainicjonowany ponad trzydzieści lat temu miał na podstawie badań powierzchniowych stwierdzić przybliżoną ilość i gęstość stanowisk oraz śladów osadniczych zlokalizowanych w całej Polsce, w tym celu podzielonej na odpowiednie obszary. Sosnowiec znalazł się w obrębie takich czterech obszarów, z czego jeden do dziś nie został rozpoznany (miejmy nadzieję, że niebawem zostanie). Niemniej, na samej podstawie, jaką stanowią trzy dotychczas przebadane części stwierdzono liczne występowanie archeologicznych stanowisk, poczynając od epoki kamienia, poprzez epokę brązu i żelaza, w tym średniowiecze i czasy nowożytne.

Do najciekawszych i badanych do tej pory bardzo pobieżnie lub w ogóle należą stanowiska, wczesnośredniowieczne i średniowieczne z Sosnowca-Zagórza, pochodzące z IV/V okresu epoki brązu cmentarzyska kultury lużyckiej w Sosnowcu-Pogoni i Sosnowcu-Sielcu, średniowieczna osada z Sosnowca-Kazimierza Górniczego oraz liczne ślady osadnicze, datowane na epokę kamienia z Sosnowca-Stawików czy Sosnowca-Porąbki. Są to tylko nieliczne przykłady ilustrujące mnogość i potencjał archeologiczny sosnowieckich ziem.

Niewątpliwie wielkim szokiem dla większości czytelników okaże się informacja, że pod dzisiejszym (aczkolwiek lokowanym pod koniec XIX wieku) cmentarzem ewangelicko-augsburskim

znajduje się dużo starsze cmentarzysko ludności kultury lużyckiej, natomiast drugie, które być może w przyszłości zostanie rozpoznane nowoczesnymi, współczesnymi metodami jest w okolicach estakady, w pobliżu Parku Sieleckiego.

Niestety zabytki pozyskane we wspomnianych badaniach trafiły do innych ośrodków naukowo-badawczych, a szanse na ich odzyskanie (nawet w postaci depozytu) są minimalne. Ponieważ w większości zabytki te odkopywano w drugiej połowie XIX wieku, obecnie wchodzi one w skład tzw. Gabinetów Archeologicznych; dotyczy to głównie kolekcji znajdujących się w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie i Instytucie Archeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Dlaczego zabytki nie zostały w miejscu, gdzie udało się je pozyskać? Ponieważ w Sosnowcu nie było placówki będącej w stanie się nimi zaopiekować, zapewnić im wymaganą ochronę, konserwację oraz opracowanie natury merytorycznej. Na szczęście obecnie, dzięki decyzji, aby powołać dział archeologii przy Muzeum w Sosnowcu, wszelkie zabytki archeologiczne pozyskane w przyszłości w wyniku prac o charakterze archeologicznym w tym mieście, za zgodą działu będą trafiały do sosnowieckich zbiorów, a nie jak do tej pory będą narażone na tularczkę po całej Polsce. Dodatkowo dział archeologii jest w stanie wspierać wszelkie inwestycje budowlane, które będą planowane w mieście.

Dzięki przeprowadzeniu II sezonu badawczego w Sosnowcu-Zagórzu (wczesnośredniowieczna osada produkcyjna) okazało się, że już w XI/ XII wieku żyli tu ludzie znający się na procesie wytopu ołowiu i srebra. Wykorzystywali oni bowiem w tym celu specjalne piece o zróżnicowanej konstrukcji, natomiast sam fakt poświęcania się tego typu zajęciom świadczy dobitnie o wysokim stopniu zaawansowania technologicznego mieszkającej tu wówczas ludności. Dalsze analizy i wyniki badań mogą wobec tego przesunąć datowanie Zagórza o wiele dziesiątek lat i tym samym jedna z najstarszych dzielnic Sosnowca okaże się być jeszcze starsza. Na podstawie choćby tego jednego przykładu należy się zastanowić, czy rzeczywiście nie warto jest inwestować w badania archeologiczne.

Reasumując, Sosnowiec miasto przepiękne i pełne potencjału powinno podobnie, jak sąsiadujące z nim miejscowości zainteresować się swoją pradziejową historią. Bowiem każde miasto, czy to polskie, czy europejskie, prezentując się innym oraz swoim gościom, zachęcając do inwestowania w nim lub namawiając do współpracy, przede wszystkim szczydzi się tym, że ma bogatą i kontynuowaną od wielu, wielu wieków historię, dzięki czemu staje się partnerem poważnym i jednocześnie właściwie odbieranym przez innych. Tak już po prostu jest, że starszym łatwiej zaufać, niż tym młodszym, kojarzonym najczęściej, z brakiem odpowiedzialności i doświadczenia.

Tak więc, do dzieła, archeolog już jest, a sosnowieckie ziemie czekają, aby wreszcie ujawnić swoje „skarby”.

Zarys dwóch obiektów, Sosnowiec-Zagórze, sezon II. Fot. A. Ptasirski



Czy Polska zasłużyła na awans?

World Economic Forum opracował światowy ranking konkurencyjności, w którym Polska znalazła się na 39. miejscu, czyli awansowała o 7 pozycji z 46. miejsca w ubiegłym roku.

Powinniśmy głośno cieszyć się i chwalić tym sukcesem. Przecież awansowaliśmy do grupy krajów o stabilnych gospodarkach. Gdy sięgniemy jeszcze dalej, to dowiemy się, iż w 2008 roku Polska była klasyfikowana na 53. miejscu, za Rosją, Słowacją, Litwą, Słowenią, Czechami i Estonią. Obecnie wyprzedzają nas tylko dwa z tych krajów, tzn. Estonia i Czechy.

Raport ten opracowano na podstawie badania ponad 13 000 firm z 139 krajów świata.

Sprawdźmy, które kraje są w czołówce i można je nazwać liderami światowej konkurencyjności. Mimo recesji w gospodarce światowej skład pierwszej dziesiątki na liście konkurencyjnych krajów świata prawie się nie zmienia. Nieraz zamieniają się miejscami, aby po kolejnym roku wrócić na swoje pozycje. Na pierwszym miejscu jest Szwajcaria, na drugim Szwecja, trzecie miejsce zajmuje Singapur. Nie zmieściła się na tym „pudle”, jak powiedzieliby sportowcy, gospodarka amerykańska. Spadła z drugiego na czwarte miejsce. Stany Zjednoczone mają nadal problemy z utrzymaniem stabilności makroekonomicznej, negatywnie oceniono również funkcjonowanie w tym kraju instytucji. Poprawiła się pozycja Niemiec, znajdują się na piątym miejscu (awans o dwa miejsca w porównaniu z rokiem ubiegłym). Kolejne miejsca w dziesiątce zajmują Japonia (6), Finlandia (7), Holandia (8), Dania (9) i Kanada (10). Od kilku lat w pierwszej dziesiątce znajdują się kraje skandynawskie. Polskę wyprzedzają jednak gospodarki krajów Azji, Bliskiego Wschodu i Północnej Afryki: Katar (17 miejsce), Tunezja (32), Kuwejt (35).

Powinniśmy się cieszyć i chwalić tym 39. miejscem na świecie, czy martwić, że ledwo zamykamy trzydziestkę? Trzeba obiektywnie przyznać, że skok z 53. miejsca w 2008 roku jest duży i należy myśleć, co zrobić, żeby piąć się dalej w górę, a nie wracać na stare pozycje.

Margareta Drzeniek Hanouz (Dyrektor World Economic Forum) uważa, iż awans Polski w rankingu, to wyraz optymizmu przedsiębiorców, którzy docenili, że jesteśmy jedynym krajem europejskim, w którym utrzymał się dodatni wzrost gospodarczy. Pani Dyrektor uważa, że w celu dalszej poprawy naszego miejsca, konieczny jest wzrost efektywności instytucji, w tym rządu, druga dziedzina do poprawki to infrastruktura.

Dane gospodarcze Polski są prawie zadowolające, z naciskiem na „prawie”, ponieważ „straszy” deficyt budżetowy. Działania podjęte w kierunku jego łagodzenia; cięcie wydatków i wzrost stawki podatku VAT mogą obniżyć pozycję Polski w oczach przedsiębiorców i zmniejszyć tempo wzrostu gospodarczego. Jeżeli jednak dzięki podwyższeniu podatków ograniczymy deficyt, a oszczędności przeznaczymy na poprawę infrastruktury i wreszcie zbudujemy te nieszczęsne autostrady, to nasza pozycja w tym rankingu wzrośnie. Jest to ważne nie tylko dla poprawy pozycji na omawianej liście, ale przede wszystkim dla inwestorów zagranicznych i napływu inwestycji do Polski.

Skoro już weszłam w statystykę i ocenę naszej pozycji na świecie, to przytoczę jeszcze jedną dobrą informację. Według opublikowanego na początku września raportu UNCTAD (Organizacja ds. Handlu i Rozwoju – Agenda ONZ) Polska jest na 12. miejscu w świecie najlepszych lokalizacji dla inwestycji zagranicznych w latach 2010–2012.

Nie jestem jednak hurraoptymistką, awans Polski w rankingu rzeczywiście cieszy, jednak barier utrudniających działalność gospodarczą w naszym kraju jest nadal wiele.

Zapowiadana od wielu lat deregulacja ma zóźnie tempo. Dług publiczny zbliża się do niebezpiecznego progu 55% PKB, a cykl wyborczy nie sprzyja planowanym oszczędnościom.

Mój umiarkowany optymizm pozwala mi wierzyć, że dzięki inwestycjom z funduszy europejskich, mistrzostwom w piłce nożnej, poprawie sytuacji gospodarczej w krajach europejskich, szczególnie w Niemczech, inwestorzy będą u nas lokować swój kapitał, nasi eksperci będą mieli gdzie sprzedawać swoje produkty, a banki zaczną udzielać kredytów na normalny procent... no i deszcz przestanie padać.

Jadwiga Gierczycka



Gazeta z charakterem

Ze „Sportem”, tym papierowym, musiał zetknąć się każdy kibic. Wielu z nich przyznaje, że na nim się wychowało i złapało „sportowego bakcyli”.

Niewiele jest w naszym kraju gazet, które nieprzerwanie funkcjonują od 65 lat. Wichry historii, a konkretniej – zmiany polityczne i gospodarcze, były dla wielu bezlitosne. „Sport” jest jednym z nielicznych tytułów, które zdołały się im oprzeć. Może dlatego, że „Sport” od zarania nosił w sobie ducha... sportu. I przy tym podkreślano zawsze, że ma charakter. Choć wydawany w Katowicach, nigdy nie był uważany za gazetę tylko dla Ślązaków. To był właśnie jeden z wielkich walorów tej gazety, który pozwalał niwelować lokalne animozje, często łączyć. I co tu dużo mówić, obecnie jest praktycznie jedyną, w której można przeczytać o wszystkim: co dzieje się w sporcie ważnego, a czasami i mniej ważnego – od najniższych klas rozgrywkowych, po największe światowe wydarzenia.

Wielkim kapitałem tej gazety byli i są dziennikarze. To oni właśnie nadawali „Sportowi” ów wyjątkowy charakter. Wielu w tym wielce zacnym gronie rodowitych Zagłębiaków. Ale o nich będzie okazja napisać następnym razem. Teraz warto poznać historię powstawania, tworzenia i przetrwania tej wyjątkowej gazety.

Pomysł wydawania sportowej gazety w Katowicach pojawił się niedługo po tym, jak przez Polskę przetoczyła się nawałnica II wojny światowej. Nie był on całkiem odkrywczy, bo też już przed wojną było na Śląsku kilka – mniej lub bardziej udanych – prób powołania do życia sportowego pisma. Ale na owe powojenne czasy był to pomysł niezwykle odważny. Do tworzenia gazety przystępowano bez lokalu, bez jakiegokolwiek oprzyrządowania technicznego, a nade wszystko bez doświadczenia. Jedynym kapitałem był ogromny zapał i przekonanie, że takie pismo rychło znajdzie sobie rzeszę czytelników; a także wsparcie udzielone przez redaktorów już istniejących pism, w tym „Dziennika Zachodniego” i „Trybuny Robotniczej”.

„Pamiętam jak dziś atmosferę owych dni 1945 roku w śląskim sporcie – wspominał twórca „Sportu” i jego wieloletni redaktor naczelny, Tadeusz Bagier. – Kluby i organizacje sportowe reaktywowały już od trzech miesięcy swoją działalność. Z każdym dniem napływało do nich coraz więcej młodzieży, wracali do kraju zawodnicy, których wojna rozrzuciła po różnych kontynentach. Istniało więc na Śląsku społeczne zapotrzebowanie na własną gazetę sportową. Istniała pilna



Niedawno dziennik „Sport” świętował 65-lecie swojego istnienia. Fot. W. Karpiński

potrzeba udzielenia pomocy działaczom i klubom w propagowaniu sportu i kultury fizycznej wśród młodzieży i świata pracy, przy jednoczesnym zwalczaniu różnego rodzaju niezdrowych zjawisk, dzielnicowości i klubowego szowinizmu”.

„Sport” w jego pierwszych dniach tworzyła przede wszystkim młodzież. Sam Tadeusz Bagier liczył sobie w momencie powołania gazety do życia raptem 26 lat. Wspomagali go m.in. świeżo upieczony maturzysta Zbigniew Dutkowski (późniejszy wieloletni szef działu sportowego „Trybuny Robotniczej”), a także Jerzy Janicki, który startował w zawodzie, mając raptem 17 lat. Ten sam Jerzy Janicki stał się w przyszłości autorem szlagierowej pozycji radiowej „Matysiakowie”.

Do zespołu dołączali stopniowo inni, uznani później za wybitnych, dziennikarze, jak m.in. Wiesław Kaczmarek i Jerzy Zmarzlik. Dzięki nim „Sport” nieustannie mógł podnosić swoją jakość, zwiększać częstotliwość wydawania – zaczął jako tygodnik, ale już w 1946 roku ukazywał się trzy razy w tygodniu – i zwiększać swoją rolę na rynku.

Jeden ze słynnych dziennikarzy „Przeglądu Sportowego”, Tadeusz Maliszewski, tak wspominał owe pierwsze lata: „Był to dziwny noworodek. Ledwie zaczął kwilić, a już sypał mu się pod nos mech dwudziestolatka (...). Nie było mu chyba najłatwiej w okresie ząbkowania, z chwilą gdy, poza niezmożonym Franciszkiem Gorzelanym, sztab redakcyjny składał się z młodzieńców stawiających w dziennikarstwie pierwsze kroki” (wszystkie cytaty i większość danych za: „Sprintem przez prasę sportową” oraz „Prasa i sport” autorstwa Bogdana Tuszyńskiego, nieocenionego kronikarza dziejów dziennikarstwa sportowego w Polsce).

„Sport” stopniowo rósł w potęgę. Oblicza się, że już w 1948 roku jego nakład wynosił ponad 248 tysięcy egzemplarzy, a sprzedawali się w całym kraju, choć niejednokrotnie na miejsce przeznaczenia docierał z trzydniowym opóźnieniem. Wtedy było już wiadomo, że ukazujący

się w Katowicach tytuł to nie efemeryda, jakich tuż po wojnie było wiele.

Każdy kolejny rok ukazywania się „Sportu” był postępem, zarówno pod względem organizacyjnym, edytorskim, jak i znaczenia tytułu na prasowej mapie Polski. Rozwijały się oddziały w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu, przełamując

w ten sposób dominację regionalnej (śląsko-zagłębiowskiej) tematyki. Dziennikarze zaczęli bywać na większości imprez zagranicznych, w tym i największych, jak igrzyska olimpijskie (np. Tadeusz Bagier obsługiwał już IO w Melbourne w 1956 roku) czy mistrzostwa świata w piłce nożnej. Zasadniczo jedyne ograniczenie w rozwoju gazety stanowiły typowe dla tzw. socjalistycznej gospodarki braki, zwłaszcza papieru.

Mimo to w latach 70. „Sport” ukazywał się już pięć razy w tygodniu i wtedy też osiągał „sprzedażowe szczyty”. Nic dziwnego, nie dość bowiem, że był rzetelnym źródłem informacji ze wszystkich dziedzin sportu, to jeszcze bawował na największych w dziejach sukcesach polskiego sportu, czy to piłkarzy nożnych, czy to siatkarzy, czy to lekkoatletów – przede wszystkim na igrzyskach olimpijskich.

Jako towar nieustająco deficytowy (chętnie swego czasu była kolportowana anegdota o tym, jak to „Sport” kupowało się w pakiecie z „Trybu-

ną Ludu”, którą kioskarz „Sport” owijał) dotrwał do demokratycznego przełomu w 1989 roku, choć trudno nie wspomnieć, że nie ukazywał się – podobnie jak wiele gazet – w ponurym czasie stanu wojennego, a dokładnie od 13 grudnia 1981 roku do 12 lutego 1982.

Wraz ze wspomnianym demokratycznym przełomem dokonały się zmiany własnościowe. „Sport” dostał się w ręce założonej przez zespół redakcyjny spółdzielni dziennikarskiej (na podstawie ustawy o likwidacji RSW Prasa-Książka-Ruch, w latach PRL-u niemalże monopolisty na rynku prasowym), spółdzielnia zaś weszła w spółkę m.in. z Wojciechem Fibakiem. Słynny niegdyś tenisista w 1994 roku odsprzedał swoje udziały Szwajcarowi Juergowi Marquardowi, który w ten sposób zdobył przyczółek na polskim rynku prasowym. Ale prawo do własności tytułu pozostało przy spółdzielni, a później spółce KTK, w którą spółdzielnia się przekształciła.

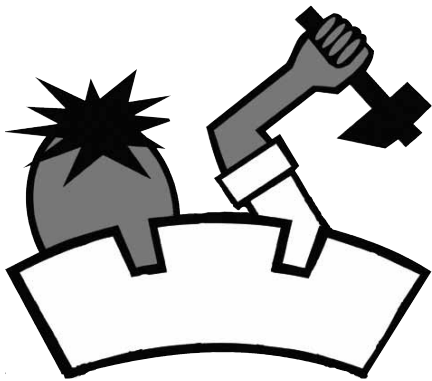
9 marca wydawca postanowił zamknąć tytuł, a pracownicy dostali wypowiedzenia. Członkowie spółki oraz cały zespół redakcyjny postanowili podjąć walkę o utrzymanie gazety na rynku. Wbrew wszelkim przeciwnościom, prawnym, gospodarczym i psychologicznym, walka ta – toczona przy ogromnym wsparciu rzesz Czytelników – zakończyła się powodzeniem. „Sport” ukazał się już nazajutrz (!!!) po decyzji o zamknięciu tytułu, choć oczywiście każdy następnego dnia był wielką niewiadomą. To właśnie w tym trudnym okresie, wzmiankowany na wstępie, sportowy charakter „Sportu” odegrał największą rolę.

Od 1 kwietnia 2008 roku, wolą udziałowców spółki KTK, gazeta znalazła się w rękach jednego z największych wydawców na polskim rynku – Axel Springer Polska.

Andrzej Wasik



Młotkiem w łeb



Wystarczył mi krótki, niespełna dwugodzinny pobyt na obradach Kongresu Kultury Województwa Śląskiego, by odnieść wrażenie, że głównym celem imprezy było utwierdzenie dobrego samopoczucia tych, którzy w swym własnym ukontentowaniu pozostają co najmniej od Kongresu poprzedniego, który miał miejsce przed 12 laty.

Nie powinienem zaczynać od tak długiego zdania, tym bardziej że ujawnia moje uprzedzenia i niechęć – być może nieuzasadnione i irracjonalne. Tym bardziej że dorobek poprzedniego Kongresu był ważki, mimo tego, że w bardzo dużej mierze zlekceważony przez tych, którzy jego ustaleniami i postulatami winni się kierować na co dzień. Mówię oczywiście o wszelkiej władzy państwowej i samorządowej województwa śląskiego. Ale dość o przeszłości – lepiej troszczyć się o to, czy po dzisiejszym grillowaniu jutro nie będziemy mieli czkawki, lub co gorsza zgagi.

Lektura programu Kongresu prowadziła do konkluzji, że został on zdominowany przez socjologów (zaliczam do nich również medioznawców). A to swoisty znak czasu – współczesnej demokratycznej (przynajmniej z nazwy...) władzy sekundują przede wszystkim socjologdy. Wyparli wszystkich innych „inżynierów dusz”, badają, kształtują i tłoczą domniemane oczekiwania wyborców prosto w rozgorączkowane (władzą) głowy władzy. Po socjologach mocno reprezentowani byli na kongresie muzycy i plastycy. Niemal całkowicie zabrakło pisarzy. Owszem, pojawiali się na obradach, ale co najwyżej jako paneliści bądź zwykli uczestnicy. Cóż, taki całkowity brak zainteresowania pisarzami, a więc i książkami wydawanymi w województwie katowickim, ma swój przykry wyraz, tym bardziej przykry, że jednym ze współorganizatorów Kongresu była Biblioteka Śląska. Czy np. wystawa książek wydanych przez śląskich wydawców w dwunastolecie międzykongresowym przekroczyła możliwości organizacyjne śląskiej księżnicy? A może moderatorzy Kongresu nie byli w stanie zaakceptować faktu, że „katowicka centrala kulturalna” znalazła się poza jakimkolwiek wpływem na to co, gdzie i kiedy się wydaje? Oczywiście biorę pod uwagę i to, że książka uznana została za przeżytek...

Kongresowe grillowanie kultury

Na całe szczęście nie wszyscy bibliotekarze tak myślą. I nie wszyscy samorządowcy (a to od nich przecież zależy, czy miejskie pieniądze z działu „kultura” przeznaczają się w pierwszej kolejności na sztuczne ognie w noc sylwestrową, czy również na rzeczy cywilizacyjnie ważne). W dwunastolecie międzykongresowym nasza sosnowiecka biblioteka wydała piętnaście tomów, a sosnowiecki samorząd dofinansował ponadto jeszcze kilkanaście książek zagłębiowskich autorów. Lub książek o Zagłębiu. To dorobek imponujący i świadectwo wyjątkowej wrażliwości Sosnowca. Wyjątkowej, bo w wielu innych miastach województwa działalność wydawnicza ogranicza się do folderów „ku czci” aktualnej władzy lokalnej. Owszem, naszemu miastu trudno byłoby się zmierzyć z niewielkim Mikołowem, gdzie Instytut Mikołowski im. Rafała Wojaczka wydał w tym samym czasie 50 tytułów nie tylko śląskich autorów, ale nie mamy powodu do wstydu.

Książka kojarzy się z tzw. kulturą wysoką, czyli sferą, ku której sięgają jedynie ci, którzy już mają wykształconą wrażliwość emocjonalną i intelektualną, lub takąową chcą osiąść. Tymczasem takich adresatów kultury dramatycznie ubywa. Szkolnictwo od podstawowego do wyższego poddało się terrorowi pseudodemokracji, która wymusza dostępność dyplomu szkół wyższych dla każdego: wykształcenia już się nie zdobywa, lecz je konsumuje. Jak zauważyła niedawno profesor Jadwiga Staniszkis, współczesna polska szkoła przygotowuje wykonawców cudzych pomysłów, a nie twórców pomysłów własnych.

Można więc sądzić, że ambicje Kongresu

zostały spłaszczzone do rozpoznania jedynie stanu kultury masowej, popularnej. Popkultury, która (w moim przekonaniu) z tradycyjnym – barwnym i bogatym – folklorem śląskim i zagłębiowskim niestety niewiele ma wspólnego.

Z obfitego programu Kongresu wybrałem panel „Twórca – jego miejsce i rola we współczesnym społeczeństwie”, spodziewając się, że będzie on takim Kongresem w pigułce. I faktycznie: znamienici paneliści nie zawiedli mnie w tym względzie. Upraszczaając ogólny sens ich wypowiedzi – a prezentowano tu różne filozofie roli twórcy – twórca jako taki został przywołany do porządku i posadzony w „osłej ławce”, jako ktoś nieomal anachroniczny. Oczywiście – i to w sposób złośliwy – zawężam tu szerokie spektrum poglądów i racji, które jednak sprowadzały się do tego, że pisarz, muzyk czy malarz nie powinni wychodzić poza swoją twórczość, że ich głos winien brzmieć tylko poprzez utwory artystyczne. Znakomici paneliści w tym względzie byli ze sobą niemal zgodni: poczynając od moderatora, poety i redaktora naczelnego miesięcznika „Śląsk” Tadeusza Kijonki. Przyznam, że trudno byłoby podjąć tam, na miejscu polemikę, bo wypowiedzi wszystkich znakomitości – więc i malarza oraz pisarza Henryka Wańka, kompozytora i rektora katowickiej Akademii Muzycznej profesora Eugeniusza Knapika, reżysera i dramaturga Tadeusza Bradeckiego, poety i profesora filologii polskiej Mariana Kisiel, poety Krzysztofa Siwczyka i muzykologa Marcina Trzezioka – zagospodarowały prawie w całości przestrzeń panelu tak merytorycznie, jak i czasowo. Dlatego na niemal retoryczne

Panel „Twórca – jego miejsce i rola we współczesnym społeczeństwie”. Od lewej: Henryk Waniek, Krzysztof Siwczyk, Tadeusz Bradecki, Eugeniusz Knapik, Tadeusz Bradecki, Marian Kisiel, Tadeusz Kijonka, Marcin Trzeziok. Fot. J. Suchanek



Architektura Zagłębia

IX Sesja Zagłębiowska w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Sosnowcu

pytanie profesora Mariana Kisiela, czy literatura powinna być zaangażowana, odpowiedziałem sobie po cichu: nie tyle powinna, co zawsze jest, jednak gdy angażuje się w coś ważniejszego, niż obsesje różnych dziwacznych, patologicznych mniejszości, krytyka ją postępuje...

W kongresowej pigułce ujawniło się też marginalizowanie regionów takich jak Zagłębie – również częstochowskiego oraz bielskiego z Żywiecczyną – które przecież nie gorzej niż Górny Śląsk tworzą obraz kultury województwa śląskiego (wśród Ambasadorów Kongresu nie znalazłem nikogo z Zagłębia). Nie wyeksponowano odrębności i różnorodności, niejako podporządkowując obrady statystycznej dominacji Śląska w województwie. A przy tym, choć wiele mówiono o tzw. upowszechnianiu kultury, socjologiczne „zadęcie” Kongresu sprawiło, że bardziej zajmowano się tym, jak realizować zapotrzebowania rozrywkowe społeczności województwa, niż jak kreować wyższą jakość tych potrzeb. W tym aspekcie znaczący był wybór patronów medialnych Kongresu: jakoś tak zabrakło mi wśród nich nie tylko – właśnie obchodzącego swe piętnastolecie – miesięcznika „Śląsk”, ale też czasopism takich jak „Nowe Zagłębie”, nie wspominając o kilku tytułach lokalnie ważnych, jak te wydawane w Częstochowskim, Bielskim, czy na Żywiecczyźnie (tu zasłużony dwutygodnik „Nad Solą i Koszarawą”). „Temat” czasopism „odfajkowane” między innymi „Dziennikiem Zachodnim” i „Tygodnikiem Powszechnym”, dla których zajmowanie się kongresem było równie incydentalne, jak dla mediów elektronicznych (reprezentowanych przez TVP i Polskie Radio). Ifaktycznie – Kongres nie istniał w tych i innych mediach w skali stosownej do jego znaczenia dla kultury naszego województwa i dla kultury polskiej, do której „wkład” województwa śląskiego jest częścią coraz istotniejszą.

Że nie pokazano na Kongresie książek, już narzekalem. Jednak równym skandalem jest niedokonanie przeglądu naszego czasopiśmiennictwa. Ewidentnie zabrakło tu „pozytywnej energii” (którym to sloganem Śląskie się reklamuje), tak zresztą jak jej brakuje dla kultury na co dzień w większości naszych lokalnych samorządów. Zresztą na nieobecność samorządowców (szczególnie radnych z gminnych i miejskich komisji kultury) narzekano, przy okazji pytając dla kogo ten Kongres i po co? Sam też to pytanie zadałem na wspomnianym panelu i tutaj próbuję odpowiedzieć na nie po swojemu, co rzecz jasna nie ma na celu podważać szczytnych idei, jakie organizatorom niewątpliwie przyswiecały.

Zapewne dorobek Kongresu – podobnie jak poprzedniego – unaocznisz za kolejną dekadę, ile znowu spraw zaniechano i pomysłów zmarnowano. Tymczasem pozostaje obejść się smakiem „grillowanych krupnioków”, bo na inne specjały z województwa śląskiego jakby brakło miejsca na kongresowym ruszcie.

Jerzy Suchanek

16–17 września w gmachu Biblioteki Głównej przy ul. Zegadłowicza 2/1 w Sosnowcu oraz we wnętrzach Pałacu Dietla przy ul. Żeromskiego 2 w Sosnowcu odbyła się dziewiąta edycja Sesji Zagłębiowskiej pt. „Architektura Zagłębia”. Jest to kolejna inicjatywa biblioteki służąca pogłębianiu świadomości historycznej oraz wzmacnianiu poczucia tożsamości regionalnej mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego, integrująca różne środowiska – akademickie, nauczycieli, historyków, architektów, konserwatorów zabytków, muzealników, kulturoznawców, regionalistów i młodzieży szkolnej. Celem jest popularyzacja i lepsze wykorzystanie w turystyce zabytków zagłębiowskiej architektury (obronnej, sakralnej, przemysłowej, rezydencjonalnej i in.), a także prezentacja współczesnych rozwiązań architektonicznych w regionie, pielęgnowanie różnorodności kulturowej regionu.

W tym roku organizatorzy zaprosili do współpracy badaczy i znawców przedmiotu skupionych wokół placówek muzealnych Sosnowca, Dąbrowy Górniczej i Chorzowa oraz Wydziału Filologicznego i Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, Wydziału Architektury Politechniki Śląskiej, Śląskiego Centrum Dziedzictwa Kulturowego w Katowicach.

IX Sesja Zagłębiowska cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem wśród mieszkańców Zagłębia. Odnotowano imponującą frekwencję ok. 400 uczestników.

Konferencja została dofinansowana przez Samorząd Województwa Śląskiego w ramach konkursu na zadanie publiczne pod nazwą „IX

Sesja Zagłębiowska – Architektura Zagłębia”. W programie imprezy znalazły się m.in.: wernisaż wystawy Grupy Fotograficznej Halo Architektura Zagłębia; promocja publikacji *Pisarze z Zagłębia. Materiały VIII Sesji Zagłębiowskiej*; prezentacje multimedialne (dr inż. arch. Tomasz Taczewski – *Architektura społeczeństwa wiedzy – Muzeum Ziemi w dolinie Czarnej Przemyszy*; dr Dariusz Rozmus – *O znaczeniu ołowiu w budownictwie – w świetle ostatnich odkryć średniowiecznych hut srebra i ołowiu*; mgr Damian Adamczak – *Drewniana architektura z Zagłębia Dąbrowskiego w chorzowskim skansenie*; mgr Ewa Chmielewska – *Osiedla robotnicze jako element pejzażu Sosnowca*; prof. zw. dr hab. Włodzimierz Wójcik – *Moje wspomnienie o zagłębiowskich „domowych progach”, zagrodach i sanktuariach*; prof. WST dr inż. arch. Jacek Owczarek – *O konserwacji zabytków w Zagłębiu Dąbrowskim*; mgr Irena Kontny – *Architektura kościołów Zagłębia Dąbrowskiego do 1945*; mgr Jarosław Krajniewski – *Zamki nad Przemszą*; dr hab. Barbara Szczypka-Gwiazda – *Malarskie kreacje architektury w sztuce artystów Zagłębia XX i XXI wieku*; mgr inż. arch. Anna Syska i mgr inż. arch. Agnieszka Woźniakowska *Osiedle robotnicze w Czeladzi-Piaskach*).

Uczestnicy Sesji mieli wyjątkową okazję do zwiedzenia Pałacu Dietla – cennego zabytku architektury neobarokowej, który za sprawą ówczesnego właściciela, Stanisława Kulisia, po 13 latach prac remontowo-konserwatorskich został przywrócony dawnej świetności.

J.A.



Ostatnia w Zagłębiu

**Ze Zbigniewem Kościelniakiem, Prezesem Zarządu,
Dyrektorem Naczelnym KWK „Kazimierz-Juliusz” Sp. z o.o.
rozmawia Henryk Kocot**

Panie Prezesie, za cztery lata kopalnia będzie obchodziła 200-lecie swojego istnienia. Czy tak szacowna rocznica wpływa na samopoczucie szefa?

Samopoczucie mam bardzo dobre, gdyż całe moje życie zawodowe związane jest właśnie z tą kopalnią. Jest to trudny zakład od samego początku istnienia ze względu na specyfikę występujących tutaj warunków górniczo-geologicznych, jak i hydrogeologicznych. Dzięki temu, że na kopalni pracuje wspaniała i doświadczona załoga możemy fedrować strome i bardzo strome pokłady. Pokłady strome fedrujemy systemem ścianowym, który za dwa lata nam się skończy. Natomiast w bardzo stromym pokładzie o dużym nachyleniu, dzięki opracowaniu unikalnej metody wspólnie z naukowcami z Akademii Górniczo-Hutniczej możemy wybierać pokład 510, gdzie zalegają złoża, których grubość dochodzi do 20 m. Nachylenie wynosi tam 40 stopni, a niekiedy przekracza 45 stopni. Już to mówi, jak trudne są tam warunki. System ten nazwalimy podbierkowym z chodnika eksploatacyjnego. Polega on na tym, iż wprowadzamy dwie sekcje i przenośnik, a robotami strzałowymi urabiamy węgiel, następnie przenośnikiem transportujemy dalej. Na samym początku tego cyklu sortymenty grube stanowią 90 proc. urobku. Po transporcie przenośnikiem zgrzeblowym i całkowitej odstawie następuje degradacja urobku. W efekcie na powierzchni sortymenty grube stanowią 20 proc. urobku, a średnie 30 proc. To jest jeden sposób eksploatacji. Drugi to system ścianowy, w którym wybieramy pokład warstwami – z góry w dół, pozostawiając niewielką półkę węglową. W niektórych rejonach pola wydobywczego wybieramy nawet 6 warstw. Tym sposobem fedrować będziemy jeszcze 2 lata. Przyszłość kopalni to system podbierkowy w pokładzie 510.

Mogę również powiedzieć, iż mamy to szczęście, gdyż współczynnik spieku, a więc najważniejszy dla węgla, przy spalaniu wynosi zero. Jesteśmy jedyną kopalnią, która ma taki współczynnik. Nasz węgiel jest drogi, ale bardzo dobry. Właśnie z tego węgla produkujemy znane eko-groszki. Nasz znak firmowy jest zastrzeżony. Jeżeli ktoś kupi nasz węgiel, to będzie go kupował zawsze. Jego kaloryczność jest nieco niższa, ale współczynnik spieku i zapozielenie decydują o jego jakości.

O dużym zapotrzebowaniu na węgiel z „Kazimierza-Juliusza” świadczą długie kolejki samochodów.

Kopalnia jest małym zakładem. Zatrudniamy łącznie 1400 pracowników. Gdybyśmy fedrowali dwa razy więcej, i tak węgla byłoby za mało. Po prostu popyt przewyższa podaż.

Wspomniał Pan o zatrudnieniu. Jakie było w najlepszych czasach?



W 1977 roku, gdy ja się przyjmowałem do kopalni, załoga liczyła 5,5 tys. osób. Było to ponad 4-krotnie więcej niż dzisiaj.

„Kazimierz-Juliusz” jest ostatnią czynną kopalnią w Zagłębiu. Czy istnieją obawy, że podzieli ona los swoich „koleżanek”?

Robimy wszystko, żeby tego losu nie podzieliła. Przy tak trudnych warunkach i specyfice naszej kopalni dajemy sobie radę. Muszę jeszcze raz podkreślić, iż bez tak wspaniałej załogi i jej doświadczenia, nie byłoby to możliwe. Większość załogi jest związana z tym rejonem i przychodzi do pracy jak do siebie do domu, do swojej rodziny. Dbają o zakład, gdyż wiedzą o zamkniętych już kopalniach. Kopalnia to żywicielka ich rodzin. W 1977 roku w Zagłębiu fedrowało 11 kopalni, a teraz tylko my. Rocznie tak nieliczna załoga wydobywa ponad 700 tys. ton węgla, którego, nie licząc mialu, odbiorcami są klienci indywidualni.

Co czytelnik ma rozumieć pod pojęciem „model kopalni”?

Na model kopalni składają się pewne czynniki, a podstawowym jest czynnik organizacyjny. Do niedawna „Kazimierz-Juliusz” był zakładem zespółonym, składającym się z dwóch ruchów, w których znajdowały się niezależne kompleksy wydobywczo-przerobcze z całą infrastrukturą techniczną i usługową dla prowadzenia działalności produkcyjnej. W wyniku przeprowadzonej restrukturyzacji techniczno-organizacyjnej i likwidacji części zakładu górniczego (Ruch II Juliusz) utworzono kopalnię jednoruchową, z jednym kompleksem wydobywczo-przerobczym w Rejonie Kazimierz. Model kopalni tworzą szyby centralne: K-II – wydobywczy, K-I – jazdowo-materiałowy, K-V – wentylacyjno-materiałowy oraz dwa szyby peryferyjne. Do istotnych czynników należy

szkielet kamienny, czyli układ wyrobisk dołowych, strategia kopalni, sposób wybierania, ilość załogi, koszty utrzymania i wyliczone próby rentowności.

Jakie są perspektywy kopalni na najbliższe lata?

Jak już powiedziałem, skupimy się na systemie podbierkowym. Mamy już strategię po roku 2012. Jesteśmy już po konsultacjach ze związkami zawodowymi. Wiadomo, iż zakład będzie zatrudniał mniejszą załogę, ok. 850 osób. Redukcja odbędzie się w sposób naturalny. Gros górników odejdzie na emeryturę. Także wielu pracowników powierzchni osiągnie w tym czasie wiek emerytalny.

Pisząc o kopalni, nie sposób nie wspomnieć o polityce zintegrowanego systemu zarządzania. Co kryje się pod tym fachowym określeniem?

KWK „Kazimierz-Juliusz” w trosce o dobro klienta, lepsze zaspokojenie jego potrzeb i oczekiwań oraz mając na uwadze wpływ na środowisko naturalne i ciągłą poprawę warunków BHP wdrożyła i certyfikowała systemy: zarządzania bezpieczeństwem i higieną pracy, zarządzania środowiskiem oraz system zarządzania jakością. Po wdrożeniu tego ostatniego z ww. systemów kopalnia wprowadziła 16 listopada 2007 roku Zintegrowany System Zarządzania. Polityka ZSZ jest zobowiązaniem do podejmowania działań w zakresie bezpieczeństwa, jakości i ochrony środowiska.

W ostatnich latach w polskim górnictwie doszło do kilku tragicznych wypadków. Jak sytuacja przedstawia się w tym względzie na tutejszej kopalni?

Staramy się jako zarząd wprowadzić atmosferę spokoju, zważywszy na szczególnie trudne warunki wydobywcze zakładu. Nie dążymy do wydobywania za wszelką cenę. Rozmawiamy z załogą i analizujemy każdy zaistniały wypadek. Dzięki ZSZ obniżyła się liczba wypadków, ale i tak jest ich za dużo. Co roku bierzemy udział w konkursie „Bezpieczna kopalnia”, którego organizatorem jest Wyższy Urząd Górniczy. Jak na razie mamy trzecie miejsce. Mogę też powiedzieć, że przez ostatnie lata nie mieliśmy żadnego wypadku śmiertelnego i ciężkiego, co pozwala nam zdobywać to trzecie miejsce. Słowem, wskaźnik bezpieczeństwa mamy dobry. Aby nie zapeszyć, odpukam w niemalowane drewno.

Jak przedstawia się współpraca ze związkami zawodowymi?

Nad wyraz dobrze. ZZ rozumieją warunki funkcjonowania zakładu. Bronią interesów załogi, nie szkodzą kopalni. Obecnie funkcjonuje 5 związków zawodowych. Rozmawiamy ze sobą i kiedy wychodzimy z narady, zawsze mamy wspólne zdanie. Spotkania są częste i konstruktywne.

Za półtora miesiąca tradycyjna Barbórka. Czego życzyć prezesowi i załodze?

Przede wszystkim szczęścia górniczego. Każdy, kto mnie zna, wie, iż przy każdej nadarżającej się okazji zawsze tego życzę moim kolegom górnikom. Obchody naszego górniczego święta odbywają się u nas zupełnie inaczej. Przejawia się to tym, iż msza odbywa się o godz. 9 w Barbórkę na hali zbornej. W ubiegłym roku gościliśmy u siebie biskupa Kaszaka. Hala zawsze jest wypełniona, gdyż we mszy uczestniczą rodziny naszych pracowników. Kończąc, jeszcze raz powiem: szczęścia górniczego.

Kopalnia ćwiczebna

Stowarzyszenie Podziemne Trasy Turystyczne Polski oraz Muzeum Miejskie „Szttygarka” w Dąbrowie Górniczej zorganizowały 11 września, tym razem w siedzibie przy ulicy Legionów Polskich 69, forum, na którym gościły osoby związane z zabytkowymi obiektami z całej Polski, pochodzącymi z różnych okresów i pełniących w przeszłości wielorakie funkcje, m.in. kopalń, sztolni, obiektów militarnych (twierdz, fortyfikacji, schronów i bunkrów z czasów II wojny światowej), średniowiecznych zespołów piwnic i składów miejskich. Podczas spotkania poruszane były tematy ważne dla podziemnej turystyki, począwszy od ukazania jej jako nowego produktu na rynku i spraw marketingowo-reklamowych, poprzez omówienie roli podziemnych obiektów w strukturach organizmów miejskich, do występujących pod ziemią zagrożeń i zagadnień ochrony nietoperzy w kontekście eksploatacji tych tras. Goście zwiedzili dąbrowskie Muzeum oraz Kopalnię Ćwiczebną.

W styczniu 2010 roku została udostępniona do zwiedzania jako podziemna trasa turystyczna o łącznej długości wyrobisk około 650 metrów i głębokości 25 metrów. W kopalni znajdują

się stanowiska szkoleniowe z zakresu mechaniki i elektryki oraz zabezpieczenia wyrobisk górniczych za pomocą specjalistycznych obudów. Można w niej obejrzeć: agregaty, drzewiarki, kołowrót, kombajn węglowy, ładowarkę, różne rodzaje podajników, wozy dostawcze. Czynna jest pompa odwadniająca oraz kopalniane wentylatory. Na terenie obiektu można zobaczyć podziemną kaplicę św. Barbary, a także wsiąść do „klasy górniczej”, która służyła do transportu ludzi pod ziemią.

Po zamknięciu w roku 1995 kopalni „Paryż” stała się jedynym miejscem w mieście, w którym młode pokolenie może zapoznać się z pracą pod ziemią i tradycjami górniczymi. W całym Zagłębie Dąbrowskim nie ma innych obiektów tego typu. W plebiscycie „Perły w Koronie Województwa Śląskiego 2010” Kopalnia Ćwiczebna zajęła 6 miejsce. Jest bardzo licznie odwiedzana przez turystów nie tylko z Dąbrowy Górniczej, ale również ze Śląska, całego kraju i z innych państw: Norwegii, Niemiec, Ukrainy, Francji, Wielkiej Brytanii i innych.

W przeszłości, od 1929 do 1994 roku, służyła uczniom Państwowej Szkoły Górniczej i Hutniczej.

W kopalni odbywały się zajęcia z geologii i miernictwa podziemnego. Przyszli sztygarzy wykonywali pomiary wentylacji oraz zapoznawali się z różnorodnymi urządzeniami górniczymi.

Atrakcyjność tego, co możemy zobaczyć i przeżyć w podziemiach w różnych obiek-



tach z roku na rok rośnie. Coraz częściej w takich obiektach zawierane są związki małżeńskie. Na razie nasza Kopalnia Ćwiczebna nie doznała zaszczytu bycia świadkiem wypowiedzianego sakramentalnego „tak”, ale już 17 września tego roku stanie się miejscem duchowych przeżyć. Zawitają do niej bowiem „Święci osiedlowi” – spektakl teatralny w wykonaniu artystów zgrupowanych w Stowarzyszeniu Promocji Kultury „Zielone Słońce” w Dąbrowie Górniczej, przedstawiający świat i ludzi ze społecznego marginesu zamieszkujących współczesne betonowe blokowisko, w którym dokonuje się szereg boskich cudów. O miejscu akcji jeden z bohaterów mówi: „Idei żadnej już nie mając, formy ani sensu, spuścił Pan resztę pulpy szarej na końcu świata, jak nikt nie widział. Tak powstało nasze osiedle”. Szkoda, że jednorazowo spektakl może obejrzeć jedynie 30 osób. O tym jednak przesądzą względy bezpieczeństwa. Zachęcamy wszystkich do tego niekonwencjonalnego odbioru sztuki – po raz pierwszy w Dąbrowie Górniczej! Potwierdzenie przybycia można dokonywać telefonicznie pod numerem 32 262 35 96 lub e-mailowo: m_szttygarka@interia.pl Serdecznie zapraszamy.

Fot. arch. Muzeum Miejskie „Szttygarka”



Kompasy u Kiepur

Zakończyła się druga edycja konkursu „Mistrz Turystyki, Gastronomii i Rozrywki”. Po podsumowaniu trudnego dla całej branży sezonu 2010, Kapituła wręczyła Nagrody Sezonu, Debiut Roku oraz Wyróżnienia dla najlepszych gestorów branży turystycznej. Gala odbyła się 2 października w nowej siedzibie Klubu im. Jana Kiepur w Sosnowcu.

Laureaci oceniani byli w 32 kategoriach, a typowali ich konsumenci. W klubie pojawili się gestorzy turystyki, gastronomii i rozrywki z całej Polski. Uroczystego wręczenia statuetek i certyfikatów dokonali dyrektor Śląskiej Izby Turystyki Władysław Kazimierzczak i redaktor naczelny Wydawnictwa Regiony, będącego organizatorem konkursu, Henryk Kocot.

Sosnowiec wraz z jego walorami turystycznymi przybliżył gościom profesor Marek Barański, prezes Związku Zagłębiowskiego, redaktor naczelny „Nowego Zagłębia”.

Przypominamy, iż niebawem rusza trzecia edycja konkursu i wydawnictwo oczekuje na Państwa głosy. (Koc)



Lelowskie VIII Święto „Ciulimu Czulentu”

W dniach 21–22 sierpnia w Lelowie odbyło się VIII Święto „Ciulimu Czulentu”. Impreza służy pielęgnacji kultury żydowskiej, która ma w gminie Lelów bogate tradycje. To właśnie tutaj pochowany jest cadyk Dawid Biderman. Na jego grób w dniach 22–23 stycznia w tym roku zjechali Chasydzi z całego niemal świata. Najwięcej przybyło z Izraela. To święto eklektyczne stałe wpisano się w kalendarz żydowskiej liturgii.

Pierwszy raz Święto „Ciulimu Czulentu” zorganizowano w Lelowie w 2003 roku. W imprezie uczestniczyło wtedy zaledwie 120 osób. W 2006 roku podczas IV już święta w Lelowie bawiło się 4,5 tys. osób. W tegorocznych obchodach wzięło udział blisko 7 tys. osób. Rosnąca z roku na rok liczba uczestników świadczy o dużym zainteresowaniu tradycją i historią kultury żydowskiej w polskim społeczeństwie.

Dwudniowa zabawa połączona była z występami zespołów artystycznych. W pierwszym dniu zaprezentował się m.in. Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”. Występom towarzyszyły kiermasze. Uczestnicy mogli także posmakować kuchni żydowskiej. Szczególnym powodzeniem cieszyły się dwie potrawy – „Ciulim lelowski” oraz „Czulent”. Kuchnię polską reprezentowała miejscowa zupa „a` la nietoperz” oraz śliwowica lelowska, którą można nawet kupić z akcyzą w miejscowych sklepach monopolowych. Wracając do nietoperzowej zupy należy podkreślić, iż w grotach, które znajdują się na terenie gminy, występuje największe skupisko tych ssaków w Polsce. Natomiast za sprawą wójta Jerzego Szydłowskiego o lelowskich nietoperzach latem tego roku było – w mass mediach – głośno w całej Polsce. Pomysłowy wójt wykorzystał je jako broń biologiczną w walce z plagą komarów, które pojawiły się w okolicy.

W VIII Święcie „Ciulimu Czulentu” wzięli udział przedstawiciele Chasydów w Polsce i w Izraelu, parlamentarzyści, samorządowcy województwa śląskiego, władze powiatowe i gminne oraz inni. Do zobaczenia za rok. (Koc)

Wyróżnienie dla „Kilińskiego”

Dla Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych „Kiliński” w Sosnowcu rozpoczęcie nowego roku szkolnego 2010/2011 związane było ze szczególną uroczystością. Naukę w tej szacownej placówce oświatowej podjęli uczniowie pięciu klas pierwszych, których przyrzeczenie poprzedziła uroczystość nadania szkole odznaki „Zasłużony dla Województwa Śląskiego”. Promotorem wyróżnienia dla ZSME był prezes Agencji Rozwoju Lokalnego w mieście, Jan Szołt. Rozpoczynając swoje wystąpienie, promotor przybliżył zasługi i osiągnięcia szkoły, które były możliwe dzięki gronu pedagogicznemu oraz uczniom. Następnie głos zabrali przewodniczący Sejmiku Województwa Śląskiego, Michał Czarski i prezydent Sosnowca, Kazimierz Górski, którzy dokonali uroczystego udekorowania sztandaru ZSME. Wśród gości zaproszonych do „Kilińskiego” byli m.in.: przewodniczący Rady Miejskiej miasta, Daniel Mikłasiński oraz I zastępca prezydenta Sosnowca, Zbigniew Jaskiernia. (Koc)

Komunikat

Samorząd Uczniowski i miłośnicy poezji II Liceum Ogólnokształcącego im. Emilii Plater w Sosnowcu organizują jesienią bieżącego roku **XVIII Turniej Jednego Wiersza O Laur Plateranki.**

Do udziału w konkursie serdecznie zapraszamy poetycko uzdolnioną młodzież ze szkół średnich (ponadgimnazjalnych) z Polski i środowisk polonijnych.

Nie odrzucamy wierszy gimnazjalistów.

Warunkiem uczestnictwa w Turnieju jest nadesłanie trzech opatrzonych godłem egzemplarzy jednego, nigdzie dotąd niepublikowanego ani nienagradzanego na innych konkursach wiersza (wyłącznie wydruk komputerowy lub maszynopis)

w terminie do **29 października 2010 roku** na adres:

**II Liceum Ogólnokształcące im. Emilii Plater w Sosnowcu,
ul. Parkowa 1, 41 – 200 SOSNOWIEC, tel./faks (32) 266 45 35
z dopiskiem na kopercie „XVIII LAUR PLATERANKI”.**

Final i rozstrzygnięcie konkursu odbędzie się 26 listopada 2010 roku o godz. 17.00 w auli szkolnej. Autorzy wierszy zakwalifikowanych do finału powiadomieni zostaną odpowiednio wcześniej listownie, pocztą e-mail lub telefonicznie. Prosimy o podanie dokładnych danych w dołączonej do przesyłki z wierszami osobnej kopercie opatrzonej tym samym, co wiersze godłem (nazwa szkoły i jej adres, adres prywatny, telefon, adres, e-mail).

Fundatorem nagród głównych (pieniężnych) i tomiku poetyckiego, w którym tradycyjnie opublikowane zostaną nagrodzone i wyróżnione utwory, jest

Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miasta w Sosnowcu.

Przewiduje się nagrody dodatkowe.

W komisji konkursowej zasiadają poeci, pracownicy naukowcy z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach oraz poloniści szkolni i uczniowie. Regulamin XVIII Turnieju dostępny jest w sekretariacie szkolnym lub na stronie internetowej.

Strona internetowa Lauru Plateranki wraz z regulaminem i informacjami nt. Turnieju:

<http://www.plateredu.pl/>

Informacje, pytania do organizatorów:

annabaczynskajach@wp.pl lub sekretariat szkoły tel. (32) 266 45 35.

Za organizatorów XVIII Lauru Plateranki

nauczyciel-bibliotekarz Anna Baczyńska - Jach

oraz uczennice Weronika Gęgotek i Wirginia Koszewska

Próba czasu

Na początku sierpnia br. nastąpiło osunięcie się pięciometrowego fragmentu muru arkadowego będzinńskiego zamku, spowodowane intensywnymi opadami deszczu. Teren od wschodniej strony zamku, gdzie doszło do zdarzenia został ogrodzony. Gmina Będzin stara się o środki na renowację w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego i u Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Katowicach. Jeśli ich nie otrzyma to uruchomi środki własne. Królewski Zamek Będziński – średniowieczna warownia obronna wzniesiona przez Kazimierza Wielkiego w systemie tzw. Orlich Gniazd na pograniczu Małopolski i Śląska, na wzgórzu nad Czarną Przemszą; wielokrotnie niszczone, grabiona i spalona m.in. podczas najazdów szwedzkich. Obecny wygląd zamku zawdzięcza pracom rekonstrukcyjnym z 1834 roku przeprowadzonym przez Franciszka Marię Lanciego, który nadał surowej warowni nieco romantyczny charakter, wprowadzając elementy romantycznej architektury m.in. pseudogotyckie arkady, oraz odbudowie w latach 1952–1956.

R. Garstka



Jubileusz 35-lecia Gminnego Ośrodka Kultury w Psarach

29 sierpnia na stadionie LKS „Iskra” Psary odbyły się obchody 35-lecia działalności Gminnego Ośrodka Kultury Gminy Psary. Uroczystość rozpoczął armatni wystrzał, wykonany przez Ryszarda Pajaka – mieszkańca Preczowa reprezentującego bractwo rycerskie w Będzinie. Oficjalnego otwarcia dokonał Wójt Gminy Psary Marian Kozielec wraz z Dyrektorem GOK Urszulą Nocoń, którzy powitali zaproszonych gości.

Pan Wójt w swoim wystąpieniu podkreślił działalność twórczą i oddaną pracę zarówno obecnych pracowników, jak i wszystkich tych, którzy zaznaczyli swój ślad w historii GOK-u. W ciągu 35 lat ogromny wkład merytoryczny i organizacyjny animatorów kultury był widoczny w największych imprezach, przeglądach i konkursach, takich jak m.in.: Regionalny Festiwal Pieśni Zalotnych i Miłosnych, Regionalny Festiwal Strachów, Prezentacje Teatralne Żywotów Świętych i Patronów. W części artystycznej uroczystości zaprezentowały się wszystkie zespoły działające przy Gminnym Ośrodku Kultury.

Szpeciallym oczekiwaniem punktem programu było wystąpienie Alicji Majewskiej i Włodzimierza Korcza, którzy zaprezentowali wiązankę swoich największych przebojów, takich jak „Jeszcze się

tam żagiel bieli...” albo „To nie sztuka wybudować nowy dom...”. Na zakończenie jubileuszu odbył się pokaz sztucznych ogni.

Uroczyste obchody jubileuszu obejmowały także wystawę fotograficzną „Śladami Kultury”, która odbyła się 22 września w murach Ośrodka Kultury w Gródkowie. Wydarzenie to zostało zorganizowane specjalnie dla członków zespołów artystycznych działających w filiach GOK. Swoją obecnością zaszczytili również, licznie



przybyli, przedstawiciele władz samorządowych, zaprzyjaźnionych instytucji kultury, organizacji społecznych i pozarządowych. Podczas spotkania Dyrektorka Urszula Nocoń dokonała prezentacji multimedialnej, obejmującej najważniejsze projekty grantowe i wydarzenia z ostatnich 10 lat. Ucztą dla duszy był natomiast koncert arii operowych i operetkowych w wykonaniu Ewy Mierzwińskiej i Andrzeja Smogóra. Wyrazy uznania dla działalności Gminnego Ośrodka Kultury Gminy Psary przekazali m.in. eurodeputowana Małgorzata Handzlik, posłanka Beata Malecka-Libera, wojewoda Zygmunt Łukaszczyk, I wicewojewoda Stanisław Dąbrowa oraz Marszałek Województwa Śląskiego Bogusław Śmigieński. Uczestnicy uroczystości w budynku GOK-u mogli obejrzeć wystawę fotograficzną prezentującą najważniejsze wydarzenia i dokonania animatorów kultury oraz grup społecznych z gminy Psary.



Wśród gości jubileuszowych uroczystości nie zabrakło Adama Radosza – dyrektora Regionalnego Ośrodka Kultury z Katowic i Jacka Turalika – dyrektora Domu Kultury „Zawodzie”, blisko współpracujących z naszą placówką, Tomasza Ignalskiego – dyrektora Domu Kultury „Batory” w Chorzowie, który przekazał GOK Gminy Psary pianino, oraz Marka Augustyniaka – dyrektora Domu Kultury „Szopienice”, ofiarodawcy kilkudziesięciu krzesel i stołów dla GOK.

Patronatem prasowym jubileusz GOK-u objął miesięcznik społeczno-kulturalny „Nowe Zagłębie”, miesięcznik samorządowy Gminy Psary „Głos Gminy Psary” i Radio „Piekary”.

Dyrektor oraz pracownicy GOK składają serdeczne podziękowania wszystkim osobom, aktywnie zaangażowanym w realizację projektów i przedsięwzięć społeczno-kulturalnych, a w szczególności, członkiniom KGW, druhom strażakom z OSP, radom soleckim, członkom Stowarzyszenia „RAZEM” NARZECZ GMINY PSARY, członkom zespołów artystycznych, władzom samorządowym, sponsorom i wszystkim przyjaciółom.

GOK Psary

Dożynki powiatowe w Będzinie

W pięknej scenerii parku przy pałacu Mieroszewskich w Będzinie, w ostatnich dniach sierpnia zorganizowano dożynki powiatowe.

Po uroczystej mszy świętej w kościele pw. św. Jadwigi Śląskiej, barwny korowód dożynkowy w asyście orkiestry strażackiej dotarł do parku, gdzie odbył się tradycyjny obrzęd dożynkowy oraz dożynkowe uroczystości.



Obrzęd dożynkowy z udziałem Starosty Będzińskiego Adama Lazara i Prezydenta Będzina Radosława Barana poprowadziły panie z Koła Gospodyń Wiejskich z Będzina-Gródzka.

Po części oficjalnej na scenie wystąpiły zespoły folklorystyczne m.in. z Mierzęcic i Sławkowa prezentujące pieśni i tańce oraz barwne stroje ludowe.

Zorganizowano również konkurs na najpiękniejszy wieniec dożynkowy, zaś zwyciężcą okazało się Koło Gospodyń Wiejskich z Rogoźnika.

Na terenie parku rozstawiono wiele stoisk w których można było nabyć wspaniałe wyroby sztuki rękodzielniczej oraz skosztować regionalnych przysmaków.

R. Garstka



Projekt „Wybory Kobiet – zwiększenie partycypacji kobiet w procesach podejmowania decyzji”

Liczba kobiet w polityce jest wciąż niewystarczająca, aby zmienić dyskurs, perspektywę i priorytety polityczne. Kobiety stanowią ponad 54 proc. społeczeństwa w województwie śląskim, jednak zajmują tylko niecałe 19 proc. miejsc w organach władzy. Zaledwie 5 proc. na stanowiskach wójtów, burmistrzów i prezydentów to kobiety. Tymczasem zgodnie z zasadą sprawiedliwości społecznej skład władzy powinien odbijać w przybliżeniu skład populacji pod względem płci. Tylko odpowiednio liczebna kobieca reprezentacja w samorządzie może w realny sposób reprezentować interesy grupowe kobiet. Badania skandynawskie pokazują, że reprezentacja społeczna, aby była skuteczna musi stanowić minimum 35 proc. gremium. W końcu, ze względu na odmiennosc doświadczeń kobiet i mężczyzn, konieczne jest, aby kobiety miały taki sam wpływ na politykę, wnosząc tzw. perspektywę kobiecą tam, gdzie podejmowane są ważne decyzje. Niestety w rzeczywistości kobiet w życiu politycznym na razie tyle co na lekarstwo, a partie polityczne – mimo deklarowanej przychylności – robią niewiele, aby to zmienić.

Dlatego też Stowarzyszenie Aktywne Kobiety i Śląska Przedwyborcza Koalicja Kobiet stworzyły projekt „Wybory Kobiet – zwiększenie partycypacji kobiet w procesach podejmowania decyzji”, którego celem jest profesjonalne przygotowanie kandydatek ze Śląska do zajęcia stanowisk politycznych i zwiększenie ich szansy na wygrana w nadchodzących wyborach. Projekt ma charakter ponadpartyjny; bierze w nim udział 50 osób – są to panie z różnych frakcji i kandydatki będą niezależne. Co dzieje się w projekcie? Za nami już trzy wyjazdowe szkolenia z tematyki wyborczej i politycznej. Warsztat „Jak być kobietą w polityce?” był spotkaniem uwrażliwiającym na społeczną sytuację, szanse i bariery udziału kobiet w procesach podejmowania decyzji. Miał też



charakter treningu motywacyjnego – panie pracowały nad swoją biografią wyborczą; zastanawiały się, dlaczego chcą osiągnąć sukces w polityce i co je do tego zachęca. Już podczas pierwszego spotkania między uczestniczkami zawiązała się sieć wsparcia, która procentuje i będzie procentować w przyszłości, gdyż uczestniczki bardzo intensywnie ze sobą współpracują – zupełnie inaczej to wygląda niż w tym głównym, męskim nurcie politycznym. Warsztat „Wystąpienia publiczne i autoprezentacja” odbył się w Ogrodzieńcu. Podczas zajęć ćwiczyłyśmy skuteczne przemawianie i autoprezentację, wzmocniłyśmy nasze dobre strony jako mówczyń i przyszłe polityczki. – Teraz już nie boję się przemawiać do tłumu, czuję, że to, co mówię, jest ważne, że ludzie chcą mnie słuchać – zwierza się Barbara, uczestniczka projektu. Warsztat „ABC Kampanii wyborczej” przyniósł ogrom praktycznych pomysłów, które obecnie wykorzystywane są w wielu kampaniach wyborczych kandydatek. Jak przekonać wyborców? Jak najskuteczniej i najoryginalniej się wypromować? Jak nie stracić czasu ani pieniędzy? – te oraz inne pytania wypełniły nam trzy dni warsztatowe spędzone w atmosferze inspirującej burzy mózgów. Za nami także ciekawy wykład Beaty Maciejewskiej na temat wprowadzania postulatów zrównoważonego rozwoju do programów wyborczych. Warsztaty i wykłady zostały uzupełnione o konsultacje z ekspertkami ds. marketingu politycznego, które prowadzone są grupowo oraz indywidualnie w siedzibie Stowarzyszenia Aktywne Kobiety, a także drogą mailową. Zaprosiłyśmy do współpracy specjalistki, które są autorkami największych kampanii politycznych prowadzonych od lat w Polsce, ale i w Unii Europejskiej i USA. To czysta przyjemność uczyć się od takich osób. Bardzo ważnym elementem projektu jest networking, czyli współpraca kandydatek prowadzona m.in. w formie Ponadpartyjnego Kobiecego Sztabu Wyborczego, który spotyka się w każdy wtorek w siedzibie Stowarzyszenia, a także pracuje przy pomocy list dyskusyjnych. W Sztabie przeprowadzono już profesjonalną sesję fotograficzną, a wolontariusze i wolontariuszki oraz graficy służą pomocą i umiejętnościami. Na zebraniach Sztabu uczestniczki wymieniają praktyczne informacje, gdzie, co i za ile można wyprodukować, co działa w kampanii, co warto wykorzystać. Spotkania służą też planowaniu wspólnych



eventów promocyjnych, których celem jest zachęcenie społeczności regionu do głosowania na kobiety. – Przychodzę na zebrania Ponadpartyjnego Sztabu Kobiecego, bo daje mi to dużo fantastycznych pomysłów i dobrej energii. Dzięki tym kobietom i naszej współpracy uwierzyłam, że wszystko, co sobie wyobrażamy, jest realne, że razem możemy zmienić ten fatalny układ, gdzie kobiety stanowią zaledwie kilka procent wśród polityków. To wstyd, że w Radzie Miejskiej Sosnowca nie ma ani jednej kobiety! – mówi Halina Sobańska, prezeska Stowarzyszenia i kandydatka na radną Sosnowca. Stowarzyszenie podczas realizacji projektu Wybory Kobiet prowadzi także akcję społeczną w mediach „Zostań Radną”, która odnosi całkiem spore sukcesy. – Przychodzą do nas kobiety, które dowiadują się, że też mogą mieć wpływ na sprawę swojego miasta czy dzielnicy. Tłumaczymy im, na czym polega kandydowanie, gdzie trzeba się zgłosić, by wystartować, jakie są obowiązki, prawa i możliwości działania radnej, bo nikt ich tego nie nauczył. Poziom świadomości obywatelskiej jest w Polsce wciąż bardzo niski; nic dziwnego, że społeczeństwo niechętnie angażuje się w życie polityczne i społeczne, ta edukacja powinna się zacząć już w szkole. Już tam dzieci powinny być uczone, że zarówno kobiety, jak i mężczyźni nadają się do tego, by rządzić. Demokracja, aby była demokracją, potrzebuje władzy obydwu płci – dodaje H. Sobańska.

Projekt „Wybory Kobiet – zwiększenie partycypacji kobiet w procesach podejmowania decyzji” współfinansowany jest z Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich oraz z programu unijnego Grundtvig – Uczenie się przez całe życie.

Więcej na: www.aktywnekobiety.org.pl

Monika Sobańska

Trzeci sektor

Zagłębiowskie Stowarzyszenie Turystyczno-Kulturalne

Zagłębiowskie Stowarzyszenie Turystyczno-Kulturalne ma na celu rozwijanie i propagowanie działań sprzyjających krzewieniu kultury fizycznej, upowszechnianiu zdrowia, zdrowego stylu życia oraz wszelkich działań w zakresie turystyki i rekreacji. ZSTR działa od 2004 roku na terenie Sosnowca. Działania opiera głównie na szkoleniu dzieci i młodzieży, krzewieniu kultury fizycznej, upowszechnianiu i popularyzacji sportu, pokazywaniu innych alternatywnych form spędzania wolnego czasu, walce z patologiami oraz promowaniu aktywności poprzez propagowanie sportu – kolarstwa i turystyki.



Dzięki inicjatywie Stowarzyszenia powstała Grupa Kolarska Zagłębie Sosnowiec, która skupia zawodników z najwyższymi osiągnięciami sportowymi.

W 2009 roku poszerzyliśmy swoją działalność o sferę kultury i sztuki. Otczyliśmy opieką grupę młodzieży uzdolnioną artystycznie. Dzięki nam rozwijają zdolności teatralne, muzyczne i plastyczne. Pozyskujemy środki na stypendia z Urzędu Miasta oraz środki z Urzędu Marszałkowskiego oraz ze Związków Sportowych dla dzieci biednych, które nie mają możliwości skorzystać z letniego wypoczynku. Organizujemy jedną z największych imprez sportowych w Zagłębiu: Wyścig Kolarski „SZOSAMI ZAGŁĘBIA”. Stowarzyszenie dwukrotnie organizowało Jarmark Rozmaitości KAZIKI. Jest to impreza, która ma na celu promowanie i propagowanie rzemiosła i rękodzieła ludowego, przypomnienie o istniejących lokalnych zespołach ludowych oraz o naszych regionalnych potrawach i produktach ekologicznych. Celem Kazików jest podtrzymywanie tradycji i kultury Zagłębia Dąbrowskiego. Stowarzyszenie uzyskało status organizacji pożytku publicznego z dniem 1 lutego 2010. Z pozyskanych środków będzie fundować stypendia dla

dzieci i młodzieży uzdolnionej sportowo i artystycznie, organizować letni wypoczynek dla dzieci i młodzieży (wakacje, zgrupowania), organizować pomoc dla dzieci biednych z rodzin dysfunkcyjnych, organizować imprezy turystyczne i wycieczki dla dzieci i młodzieży z rodzin z grup ryzyka.

W pierwszych dniach czerwca, z inicjatywy Ryszarda Bujaka powstał Społeczny



Komitet Odbudowy Basenu Pływackiego w parku Leśna w Kazimierzu. Basen w latach 70. i 80. był wspaniałą wizytówką dzielnicy Kazimierz, z którego korzystali wszyscy mieszkańcy Sosnowca. Dzisiaj po wielu latach miejsce, gdzie był basen, niszczeje i jest niewykorzystane.

Pragniemy przywrócić go do poprzedniego stanu.

Prezes Zarządu: Ryszard Bujak

Biznes i odpowiedzialność

W środę, 16 września w siedzibie Agencji Rozwoju Lokalnego S.A w Sosnowcu odbyło się seminarium dla pracodawców, którego organizatorem był Śląski Związek Pracodawców Prywatnych w ramach realizowanego projektu unijnego „Śląska Kampania na Rzecz Społecznie Odpowiedzialnego Biznesu 2010–2011”. Zajęcia z pracodawcami prowadziła dr Bogumiła Barańska z Katedry Zarządzania Publicznego i Nauk Społecznych Uniwersytetu Ekonomicznego z Katowic (wcześniej Akademia Ekonomiczna) oraz Bogusława Niewęgłowska z Klubu FOR (Forum Obywatelskiego Rozwoju) w Katowicach.



Społeczną Odpowiedzialność Biznesu (SOB) określa się jako koncepcję rozwoju, dzięki której przedsiębiorstwa na etapie budowania strategii dobrowolnie uwzględniają interesy społeczne i ochronę środowiska, a także relacje z różnymi grupami interesariuszy. Bycie odpowiedzialnym oznacza nie tylko spełnienie wszystkich wymogów formalnych i prawnych, ale także zwiększone inwestycje w zasoby ludzkie i w ochronę środowiska. Nie bez znaczenia jest również relacja z otoczeniem danej firmy, czyli dobrowolne zaangażowanie.

Pani dr Bogumiła Barańska podkreśliła, iż społeczna odpowiedzialność, jak każdy inny obszar działalności firmy, powinna być starannie monitorowana.

Seminarium było podstawą do licznych dyskusji na temat doświadczeń oraz wątpliwości, jakie zgłaszają firmy w zakresie działalności społecznej. (Koc)

II Festiwal Sosnowieckich Organizacji Pozarządowych

Z inspiracji Sosnowieckiej Inicjatywy Dialogu Obywatelskiego i Związku Zagłębiowskiego przy współpracy z Urzędem Miasta oraz Sosnowieckim Centrum Organizacji Pozarządowych 15 października 2010 r. o godz. 15.00 na placu „Stulecia” rozpocznie się II Festiwal Sosnowieckich Organizacji Pozarządowych. Nad Festiwalem patronat honorowy objął Prezydent Miasta Sosnowca Kazimierz Górski. Na program Festiwalu składać się będą prezentacje ok. 50 organizacji społecznych i stowarzyszeń, a także występy artystyczne, m.in. występ zespołu „Tomato”, zespołu wokalnie tanecznego „Kiepurki”, grupy tanecznej „Skandal”, „Dziesięć grupy baletowej”, pokaz sztuk walki – Sosnowiecki Klub Karate, występ zespołu ZHP i wiele innych atrakcji. Otwarcie II Festiwalu poprzedzi konferencja prasowa, która odbędzie się o godz. 13.00 w sali sesyjnej Rady Miejskiej Sosnowca. Zapraszamy.



Klucze i wyróżnienia dla samorządowców

Zakończyła się II edycja konkursu „Samorządowiec Roku” zorganizowanego przez Wydawnictwo Regiony, Stowarzyszenie Dziennikarzy RP oraz Związek Zagłębiowski. Konkurs miał na celu wyłonienie liderów samorządów gminnych, miejskich oraz powiatowych w województwie śląskim, a jest ich blisko 4 tysiące. Zmagania rozpoczęły się w maju i trwały do 20 września tego roku. W tym

inż. Artur Mazurkiewicz z Politechniki Śląskiej, dyr. Bożena Hankiewicz ze Śląskiej Izby Rolniczej, dyr. Władysława Kazimierzczak ze Śląskiej Izby Turystyki, red. Cezary Orzech z Radia Katowice, red. Lucjan Czerny z Radia Piekary i red. Henryk Kocot z Wydawnictwa Regiony.

W ubiegłej edycji konkursu kapituła po posiedzeniach w dniach 20 i 26 stycznia tego roku przyznała nagrody



okresie zbierano głosy na poszczególnych kandydatów, których zgłaszały organizacje pozarządowe, ugrupowania polityczne, komitety wyborcze, lokalne media, a także lub przede wszystkim obywatele, najlepiej znający problemy w swoich gminach bądź miastach.

Głównymi kryteriami oceny samorządowców były wkład i dokonania w rozwoju swojej gminy, miasta czy powiatu, zaangażowanie w pracy samorządu, postawa moralno-etyczna, otwartość na problemy swoich wyborców oraz kreatywność w prowadzeniu polityki lokalnej.

Oceniano ważne inicjatywy i dokonania w zakresie tworzenia społeczeństwa obywatelskiego.

Kapituła obradowała w składzie: poseł (IV kadencja Sejmu RP), red. Kazimierz Zarzycki ze Stowarzyszenia Dziennikarzy RP, będący zarazem jej przewodniczącym, prof. dr hab. Marek Barański ze Związku Zagłębiowskiego, dr

najlepszym działaczom samorządowym. Przyznano Złote, Srebrne i Brązowe Klucze oraz wyróżnienia – wszystkie nagrody w postaci statuetek, w sumie 29 Złotych Kluczy, 39 Srebrnych Kluczy, 33 Brązowe Klucze oraz 135 Wyróżnień.

Uroczysta gala podsumowująca plebiscyt Samorządowiec Roku 2009 odbyła się 26 lutego w jednym z klubów na terenie Dąbrowy Górniczej. Spotkanie było okazją do wymiany doświadczeń i refleksji nad bieżącym, jubileuszowym rokiem, obchodzimy bowiem 20-lecie samorządu terytorialnego.

Laureaci tegorocznej, II edycji konkursu spotkają się na uroczystej gali wręczenia statuetek oraz certyfikatów 23 października w Klubie im. Jana Kiepury w Sosnowcu.

Patronat medialny nad imprezą sprawowały redakcje: „Kurier Miejski”, „Nowego Zagłębia”, „Życia Dąbrowy Górniczej” i „Życia Sosnowca”.

Izabela Hlond-Machała

Miejski Klub im. Jana Kiepury w Sosnowcu

Założony w 1983 roku od początku utożsamiany był z postacią wielkiego tenora Jana Kiepury. Podstawowym zadaniem placówki jest krzewienie kultury muzycznej wśród dzieci, młodzieży i dorosłych. Klub popularyzuje kulturę muzyczną, ze szczególnym uprzywilejowaniem muzyki poważnej oraz działalność edukacyjną wśród dzieci, młodzieży i dorosłych.

Placówka stale organizuje imprezy cykliczne, otwarte koncerty muzyki poważnej, jazzu, popu, przedstawienia teatralne, kabarety, wernisaże, przeglądy konkursów muzycznych oraz turniejów tanecznych. Zapraszani są artyści i zespoły muzyczne najwyższej rangi polskiej muzyki poważnej. W klubie gościli m.in.: Vladimir Brodski, Konstanty Andrzej Kulka, Zbigniew Raubo, Piotr Paleczny, Bogusław Morka, Jadwiga Romańska, Aleksander Teli-ga, Szymon Krzeszowiec, Waldemar Malicki, Wojciech Światała, Kwartet „Akademos”, Zespół Śpiewaków Miasta Katowice „Camerata Silesia” oraz artyści scen polskich, m.in. Stanisława Celińska, Małgorzata Walewska, Anna Seniuk, Michał Bajor, Edyta Geppert, Aga Zaryan, Janusz Strobel, Władysław Nahorny, Robert Janowski, Grzegorz Turnau, zespoły: „Pod Budą”, „Raz Dwa Trzy”, „Wolna Grupa Bukowina”, „Skankan”, „Sąsiedzi”, „Stonehenge”, „Kabaret Mumio”, „Jagodziński Trio”, artyści z „Piwnicy pod Baranami” (sosnowiczanka Agnieszka Chrzanowska czy Anna Szałapak) oraz znane orkiestry kameralne pod dyr. Sławomira Chrzanowskiego, Jana Wincentego Hawela, Marka Mosia, Massimiliano Caldigo czy Mirosława J. Błaszczyka. Dzięki plejadzie gwiazd Miejski Klub im. Jana Kiepury zdobył wysoką pozycję na mapie polskiego życia muzycznego i kulturalnego.

Od 2003 roku w ramach współpracy z Filharmonią Śląską, na scenie Klubu co dwa miesiące odbywały się koncerty Śląskiej Orkiestry Kameralnej. Ponadto organizowane są koncerty popularyzujące muzykę operetkową oraz promującą muzykę z różnych gatunków i różnych stron świata, tj.: rock, pop, folk, szanty, muzyka etniczna, poezja śpiewana.

Od początku działalności Klub gościł w swych progach dzieci z klas III i IV zapraszając na cykl comiesięcznych koncertów umuzykalniających. Wykonawcami tych koncertów byli świetni wokaliści i instrumentalści m. in. Jose Torres, Ewa Uryga, B. Masseli oraz Tomasz Szwed.

Klub urozmaica ofertę zajęć dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Od 1994 roku klub jest organizatorem ogólnopolskich i międzynarodowych



turniejów sportowego tańca towarzyskiego „Shock Dance” o Puchar Prezydenta Miasta Sosnowca.

Dziś Sosnowiec jest znaczącym ośrodkiem promocji tańca towarzyskiego w Polsce, a także poza naszym krajem. Dowodem tego było przyznanie prawa do organizacji Mistrzostw Polski Tańca Towarzyskiego 2005 naszemu miastu. Ostatni raz tego typu impreza była organizowana w województwie śląskim w roku 1975.

W 2000 roku, jako pierwszy na południu Polski, klub zainicjował organizację ogólnopolskich turniejów „tańca cheerleaders”. W 2003 roku instytucji przyznano prawa do organizacji VI Mistrzostw Polski „Tańca Cheerleaders”. Również Turniej Tańca Nowoczesnego „World Dance” z roku na rok przyciąga rzesze młodych tancerzy z całej Polski.

Kolejną cykliczną imprezą jest Europejski Integracyjny Festiwal Piosenki Dziecięcej „Intermuza”. Dyrektorem artystycznym i przewodniczącym jury jest Jacek Cygan – sosnowiczanie, autor wielu znakomych tekstów najbardziej znanych polskich artystów, laureat nagrody artystycznej Miasta Sosnowca. W jury zasiadają również znakomitości świata muzycznego i aktorskiego polskiej sceny artystycznej.

Ważnym wydarzeniem organizowanym od 3 lat jest Ogólnopolski Festiwal Zespołów Muzycznych „Kiepurafest”, którego celem jest promowanie dorobku muzycznego, upowszechnienie postaci Jana Kiepurę, propagowanie twórczości i prezentacja dokonań artystycznych zespołów muzycznych oraz przybliżenie młodszemu pokoleniu piękna muzyki poważnej w nowych aranżacjach.

Najbardziej prestiżowym przedsięwzięciem muzycznym, organizowanym przez Miejski Klub im. J. Kiepurę w Sosnowcu jest organizacja międzynarodowego festiwalu pn. World Fusion

Music Festiwal. Głównym zadaniem tej imprezy jest pokazanie różnorodnych nurtów muzyki i jej brzmień oraz zaprezentowanie wspaniałych wykonawców z różnych stron świata.

Kilka słów należy także poświęcić współpracy ze szkołami i przedszkolami. Z tymi to właśnie placówkami współorganizowane są liczne przeglądy, konkursy, festiwale czy prezentacje artystyczne, a także cykle wykładów multimedialnych pn. „Mały Etnograf”. Piosenka przedszkolna, konkurs recytatorski, imprezy integracyjne oraz pełne zaangażowanie zespołów klubowych w piknikach, festiwalach czy konkursach na trwale wpisane są w kalendarz imprez organizowanych przez Klub. W nawiązanej współpracy ze szkołami i przedszkolami nie brakuje także prezentacji spektakli teatralnych oraz wernisaży wystaw

dzieci z Warsztatów Terapii Zajęciowej, a także współpracy klubowych sekcji z licznymi stowarzyszeniami czy fundacjami.

Codzienna praca Klubu to działalność 48 sekcji, które z uwagi na ilość członków oraz poziom zaawansowania posiadanych umiejętności i wiedzy prowadzą zajęcia w 83 grupach.

Uczestnicy zajęć, startując w różnego rodzaju konkursach, turniejach czy mistrzostwach zdobywają czołowe miejsca.

W ostatnim sezonie tanecznym 2009/2010 pary ze Studia Sportowego Tańca Towarzyskiego „Kiepurafest” Sosnowiec brały udział w 63. turniejach tańca towarzyskiego w kraju i za granicą, na których zajmowały wielokrotnie czołowe miejsca.

Wszystkie sekcje działające przy Miejskim Klubie im. J. Kiepurę w Sosnowcu są często zapraszane na festyny oraz gościnne występy organizowane przez różne instytucje miejskie, szkoły, przedszkola, stowarzyszenia i fundacje.

Od początku istnienia Klubu placówka gromadzi i udostępnia zwiedzającym archiwalia związane z Janem Kiepurą i Martą Eggerth.

W roku 2009 Miejski Klub im. J. Kiepurę otrzymał nową siedzibę po byłym Technikum Energetycznym przy ul. Będzińskiej 65, gdzie odbywają się koncerty imprezy i zajęcia. 20 września 2010 o godz. 19.00 w nowej siedzibie odbył się uroczysty koncert w wykonaniu Zespołu Śpiewaków Miasta Katowice „Camerata Silesia” pod dyr. Anny Szostak. W roku kulturalnym 2010/2011 zaplanowano wiele atrakcji kulturalno-oświatowych. Każdy znajdzie „duchową ucztę” wśród sławnych wykonawców i gwiazd, albo w rytmie „cza-cza” i walca wiedeńskiego przeniesie się w świat muzyki, tańca. Warsztaty z florystyki i rękodzieła artystycznego odkryją Państwa nieznanne talenty. Miejski Klub im. Jana Kiepurę serdecznie zaprasza. J.G.





25 lat Muzeum w Sosnowcu

Sosnowieckie Muzeum obchodziło w tym roku swoje 25 urodziny. Uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się 9 września o godz. 13. Na program składały się m.in.: otwarcie dwóch wystaw „XXV lat Muzeum w Sosnowcu” i „Jacek Malczewski. Malarstwo”, koncert „Barok, klasyka, romantyzm” w wykonaniu kwartetu smyczkowego z Filharmonii Śląskiej w Katowicach, podpisanie umowy o współpracy kulturalnej i wymianie naukowej między muzeami w Ostrawie (Czechy), Trenczynie (Słowacja), Miskolcu (Węgry) i Sosnowcu oraz wręczenie grupie pracowników odznaczeń i medali: Za długoletnią służbę (przyznane przez Prezydenta RP, wręczone przez wicewojewodę Adama Matusiewicza; otrzymali: Ewa Chmielewska – srebrny, Bożena Kostrzejowska, Małgorzata Śmiałek, Zbigniew Studencki – złote), Zasłużony dla kultury polskiej (nadany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, wręczone przez wicewojewodę Adama Matusiewicza; otrzymali: Zbigniew Studencki, Bożena Kostrzejowska, Ewa Chmielewska, Małgorzata Śmiałek), Za zasługi dla województwa śląskiego (przyznane przez Sejmik Województwa Śląskiego, wręczone przez Przewodniczącego



Sejmiku Michała Czarskiego i Wicemarszałka Zbyszka Zaborowskiego; otrzymali: Bożena Kostrzejowska, Zbigniew Studencki). Samą placówkę uhonorowano Złotą odznaką honorową za zasługi dla województwa śląskiego. Ponadto dyrektor Zbigniew Studencki otrzymał Zielony Laur – Nagrodę Honorową Profesora Uniwersytetu Śląskiego Włodzimierza Wójcika Za wybitne zasługi położone w organizacji polskiego życia artystycznego i kulturalnego Zagłębia i Polski w roku 2010.

10–11 września odbyły się II Dni Muzeum w Sosnowcu. Zainaugurowano je międzynarodową konferencją naukową „Szkoła w zbiorach muzeów państw Grupy Wyszehradzkiej”, a referaty wygłosili przedstawiciele muzeów z Czech, Słowacji, Węgier i Polski. W tym

samym dniu zorganizowano spotkanie byłych mieszkańców Pałacu Schöna, w którym uczestniczyło kilkadziesiąt osób. Stanowiło ono okazję do wspomnień, które wzbogaciły wiedzę na temat obecnej siedziby Muzeum i jej historii.



11 września w godzinach popołudniowych odbył się Zagłębiowski Piknik Etnograficzny, na który złożyły się pokazy dawnych, zapomnianych już rzemiosł, takich jak m.in. kowalstwo, garncarstwo czy wikliniarstwo. W tym samym czasie trwało II Zagłębiowskie Miodobranie zorganizowane wspólnie ze Śląskim Związkiem Pszczelarzy w Katowicach. W jego ramach otwarto wystawę „Tradycje bartnicze w rodzinie Buzków”, której towarzyszyły wykłady i spotkania oraz degustacja oraz sprzedaż miodu. Wielką atrakcją, zwłaszcza dla najmłodszych, stanowiła ekspozycja Śląskiego Ogrodu Zoologicznego w Chorzowie. Gościom towarzyszył występ Dętej Orkiestry Weselnej z Twardowic w powiecie będzińskim. Pomimo niesprzyjającej aury we wszystkich imprezach uczestniczyło kilkaset osób. M.M

Film o powstaniu styczniovym

Mroźny lutowy dzień w zagórskich lasach... Kilkunastu dziwnie ubranych młodych mężczyzn paraduje z bronią – wszystko kręci kamera. Tak rozpoczęły się zdjęcia do filmu o historii Zagłębia... Jak się miało okazać, były to jednocześnie zdjęcia do filmu o powstaniu styczniovym, którego wtedy... nie planowaliśmy. Sądziliśmy, że nasz projekt zyska uznanie komisji konkursowych przyznających dofinansowania z zakresu kultury dla organizacji pozarządowych. Niestety, nie udało się w Muzeum Historii Polski, a także w sosnowieckim urzędzie miasta. Wtedy w naszych głowach narodził się pomysł, by zanim podejmiemy się stworzenia większego filmu, spróbować swoich sił na mniejszym projekcie. Zdecydowaliśmy się wybrać powstanie styczniovie jako ten epizod naszej historii, ponieważ Zagłębie przecież było jedynym

zwartym obszarem, na którym władzę przez kilkanaście dni sprawowali Polacy. Miejsce to było również terenem, gdzie działało wielu mniej znanych bohaterów powstania, jak np. Jacek Siemieński czy Teodor Cieszkowski. Z pomocą przyszło Starostwo Powiatowe w Będzinie, które przyznało nam dofinansowanie na realizację projektu.

W powstawanie filmu zaangażowane było kilkanaście osób – dla części z nich było to pierwsze tego typu doświadczenie. Niezbędne było dokręcenie dodatkowego materiału, na co poświęciliśmy pięć dni zdjęciowych. Pomoc inicjatywie okazali m.in. prof. Włodzimierz Wójcik, Jarosław Krajniewski czy Artur Ptasieński, których wypowiedzi wpleliśmy w film. Wiele godzin trwały poszukiwania materiałów. Na podstawie źródeł archiwalnych stworzyliśmy mapki i oparliśmy się na obrazach, głównie Artura Grottgera. Tomasz Florkiewicz udostępnił swoje kompozycje muzyczne. Końcowym etapem było zmontowanie całości, w co zaangażowali się członkowie FdZD, m.in. Wojciech Pudło, Michał Kusiak i Łukasz Wywiół, a także Katarzyna Kuźmicka. Był to najbardziej czasochłonny proces, bowiem trwał blisko 80 godzin. Pracowaliśmy nierzadko od wczesnego rana, do późnego wieczora. Pomocą i radami służyły Muzeum Miejskie „Szytgarka”, Amatorski Klub Filmowy „Zagłębie”, Agencja Rozwoju Lokalnego oraz wiele osób prywatnych i instytucji.

Efektom prac jest blisko jedenastominutowa produkcja, którą można obejrzeć na stronie internetowej stowarzyszenia www.zaglebiedabrowskie.org lub na portalu YouTube. Film na specjalnie wytyczonych płytach trafi do szkół. Jednocześnie liczymy, że będzie to krok do zachęcenia większej ilości instytucji regionu do współpracy. Stworzenie kilkunastominutowego filmu jest to proces nie tylko czasochłonny, ale też wymagający nakładów finansowych, które służą opłaceniu pracy specjalistów. Film ma charakter niekomercyjny i ma służyć upowszechnieniu wiedzy, a nie generowaniu zysków.

Stworzenie filmu o powstaniu wiele nas nauczyło i zamierzamy nabyte doświadczenie wykorzystać, tworząc w 2011 roku kolejny, większy film o Zagłębiu. Zachęcamy do współpracy!

Piotr Bielecki
Forum dla Zagłębia Dąbrowskiego



Drogi i oświata – priorytetowe inwestycje powiatu zawierciańskiego

Starosta Powiatu Zawierciańskiego, Ryszard Mach, w jednym z wywiadów tak scharakteryzował Powiat: „Powiat zawierciański leży w północno-wschodniej części województwa śląskiego, w samym sercu malowniczej Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej, bardziej znanej jako Jura. Powiat tworzy 10 gmin, dwie miejskie – Zawiercie i Poręba, cztery miejsko-wiejskie – Łazy, Ogrodzieniec, Pilica i Szczekociny, oraz cztery wiejskie – Kroczyce, Żarnowiec, Włodowice oraz Irządze. W sumie powiat Zawierciański to 6 miast, 136 miejscowości wiejskich oraz 120 sołectw, które leżą na powierzchni 1003 km², mieszkają tu ponad 123 tys. osób.

Pierwszą z priorytetowych inwestycji powiatu są drogi. Powiatowy Zarząd Dróg jest budżetową jednostką organizacyjną, która z upoważnienia Zarządu Powiatu Zawierciańskiego pełni zarząd nad drogami powiatowymi w zakresie planowania, budowy, modernizacji, utrzymania i ochrony dróg powiatowych zgodnie z Ustawą o drogach publicznych. Ma w swej administracji drogi powiatowe o łącznej długości 561,7 km oraz 53 sztuki obiektów mostowych o łącznej długości 853 mb. Obszar działania PZD obejmuje teren całego powiatu zawierciańskiego. Ponadto zgodnie z porozumieniem pomiędzy Zarządem Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego, a zarządem Powiatu Zawierciańskiego przyjęto do utrzymania 92,3 km dróg wojewódzkich położonych na terenie powiatu. Wyremontowano m.in.: ul. Pilsudskiego w Zawierciu, Szczekociny – Jasieniec, Pradla – Siedliszowice, Zawada – Zawadka, Pilica – Żarnowiec i Szczekociny – Rokitno. Odnowiono w sumie ok. 48,556 m² dróg (wartość 2.950.069,71 zł), korzystając z unijnej (i nie tylko) kasy. Najlepiej przedstawia się sytuacja na drogach wiejskich. Ponad 832 tys. zł kosztowała modernizacja 8,322 km nawierzchni dróg wiejskich. Na realizację zadania powiat uzyskał dofinansowanie ze środków Funduszu Ochrony Gruntów Rolnych w wysokości 292,625 zł. Wilków – Irządze, Otolą – Wola Libertowska, Sokolniki – Woźniki, Kryczany – Kępie, Irządze – Wilgoszcza, Irządze – Wygielzów.

Przebudowa drogi powiatowej Pilica – Żarnowiec na odcinku 2,8 km kosztowała 819.523,60 zł. Na realizację tego zadania powiat uzyskał dofinansowanie w wysokości 270.000,00 zł z rezerwy subwencji ogólnej.

Naprawa nawierzchni drogi powiatowej nr 1106S relacji Szczekociny – Bógdał na odcinku 4,362 km kosztowała 1.978,28 zł (2008 r.). Inwestycja zrealizowana została przy udziale środków pozyskanych z Urzędu Marszałkowskiego Województwa Śląskiego.

Kolejnym sukcesem powiatu są nowe ronda w Zawierciu. Ku końcowi zbliżają się prace związane

z realizacją projektu „Przebudowa ciągu dróg powiatowych Zawiercia poprawą dostępności do drogi krajowej 78”, realizowanego w ramach programu RPO WSL na lata 2007–2013. W ramach tego zadania powstały trzy ronda oraz odnawiana jest droga wraz z chodnikami, pobocznymi i rowami na odcinku 14,5 km. W wyniku inwestycji przebudowane zostały następujące skrzyżowania: skrzyżowanie ul. Sikorskiego, Dmowskiego i Pomorskiej (rondo nr 1), skrzyżowanie ul. Blanowskiej, Pilsudskiego i Kościuszki (rondo nr 2), skrzyżowanie ul. Blanowskiej, Przyjaźni i Wypiańskiego (rondo nr 3). Koszt inwestycji 12.581.592,38 zł, termin zakończenia inwestycji to listopad 2010 r.

W ramach Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych pn.: „Przebudowa drogi powiatowej ulicy Aptecznej i 11 listopada w Zawierciu na odcinku drogi krajowej nr 78 ul. Wojska Polskiego od skrzyżowania ul. Kościuszki i Blanowskiej”. Skrzyżowanie ulic 11-ego i Stary Rynek zostanie zastąpione rondem, przebudowane zostanie 642 mb drogi.

„Przebudowa drogi powiatowej nr 1708 S” w gminie Łazy to drugie zadanie realizowane w 2010 r. Przewiduje ona wykonanie dwóch rond (jedno u zbiegu ulic Findera – Kościuszki, drugie przy ulicy Wojska Polskiego i częstochowskiej) i przebudowę 1800 mb drogi.

Kolejnymi ważnymi inwestycjami w powiecie są remonty wiaduktów. Wykonano m.in. remont wiaduktu drogowego nad torami PKP (CKM) w ciągu drogi powiatowej nr 1783 S Irządze – Zawada – do drogi 78 w m. Zawada.

Dokonano także przebudowy wiaduktu drogowego nad linią kolejową w ciągu drogi powiatowej DP 1709 S (ul. Marciszowska) w m. Zawiercie-Borowe Pole. Dopiero w roku 2008, dzięki uzyskanej dotacji z rezerwy subwencji ogólnej w kwocie 2.989.000 zł, środkom Starostwa Powiatowego w kwocie 3.672.662 zł oraz Urzędu Miasta Zawiercie w kwocie 50.000 zł przystąpiono do przebudowy wiaduktu. Całkowity koszt inwestycji wyniósł 7.161.661,91 zł. Bieżące naprawy i remonty na drogach powiatowych kosztowały prawie 6,7 mln zł, natomiast prace konserwacyjno-naprawcze obiektów mostowych ok. 442 tys. zł.

Drugim z priorytetów są inwestycje w oświacie. Szkoły i placówki oświatowo-wychowawcze prowadzone przez powiat to w sumie 17 obiektów. W skład poszczególnych zespołów szkół wchodzi szkoły dla młodzieży (licea ogólnokształcące, licea profilowane, technika, zasadnicze szkoły zawodowe) oraz szkoły dla dorosłych (licea ogólnokształcące dla dorosłych, licea uzupełniające dla dorosłych, technika uzupełniająca dla dorosłych, szkoły policealne dla dorosłych, zasadnicze szkoły

zawodowe dla dorosłych). Aktualnie w szkołach dla młodzieży prowadzonych jest ogółem 160 oddziałów (liczba uczniów wynosi ok. 4900) oraz 31 oddziałów w szkołach dla dorosłych (z liczbą słuchaczy ok. 950).

W bieżącym roku rozpoczęła się realizacja zadania inwestycyjnego pod nazwą „Rozbudowa Zespołu szkół Rolnicze Centrum Kształcenia Ustawicznego w Żarnowcu o halę na maszyny rolnicze wraz z salą do praktycznej nauki zawodu, zapleczem socjalnym oraz budową bezodpływowego zbiornika” w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Śląskiego na lata 2007–2013. Priorytet VIII „Infrastruktura edukacyjna”.

20 maja 2008 roku powiat złożył wniosek o dofinansowanie zadania inwestycyjnego pod nazwą „Adaptacja budynku byłego internatu na potrzeby Szkoły Specjalnej wraz z modernizacją istniejącej stołówki do wymagań HACCP w Zawierciu”. Planowana wartość zadania to 5.355.028 zł, dofinansowanie w wysokości 3.352.729,35 zł.

Powiat rozpoczął właśnie realizację zadania pod nazwą „Wykonanie termomodernizacji budynku wraz z przebudową dachu i wykonaniem zadania nad wejściem głównym dla Zespołu szkół I LO im. S. Żeromskiego w Zawierciu przy ul. Wojska Polskiego, oraz rozpoczęły się prace „Termomodernizacji budynku wraz z rozbudową Zespołu szkół im. S. Staszka w Zawierciu”.

W 2010 r. wykonane zostaną ponadto remonty w wielu placówkach oświatowych o łącznej wartości ok. 300 tys. zł.

W bieżącej kadencji dokonano zakupu mebli, narzędzi, sprzętu sportowego, urządzeń i maszyn rolniczych, materiałów remontowych, samochodu, sprzętu komputerowego, urządzeń do kserowania, drukowania, nagłośnienia oraz odtwarzaczy CD i DVD dla placówek oświatowych na łączną kwotę 1.217.998 zł.

Opracowano na podstawie materiałów Starostwa Powiatowego w Zawierciu



Kalendarium imprez kulturalnych

Sosnowieckie Centrum Sztuki Zamek Sielecki:

21.11 – wystawa *MAGIA ZABAWKI LUDOWEJ*.

14.11 – wystawa malarstwa Jacka Rykały *ŻÓLTE ŚWIATŁO PUSTYCH MIEJŚC*.

Muzeum Pałac Schoena, Sosnowiec:

Grudzień 2010 – Muzeum zaprasza najmłodszych sympatyków na kolejną edycję *Niedzielnych Spotkań w Muzeum* przygotowanych przez pracowników placówki. Program:

31.10 – Mój rajski ogród; **14.11** – Ozdoby z filcu; **28.11** – Na szkłe malowane; **12.12** – Prezenty w technice decoupage; **19.12** – Tradycyjne ozdoby świąteczne.

31.10 – wystawa *XXV lat Muzeum w Sosnowcu* – ekspozycje ilustrują dzieje miasta od zarania do czasów współczesnych.

31.10 – wystawa *Jack Malczewski. Malarstwo* – ekspozycja oparta na zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie oraz Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu i wzbogacona obrazami użyczonymi z kolekcji prywatnych.

9.11–19.12 – wystawa *Drogi do Niepodległej* – ekspozycja prezentuje wysiłek niepodległościowy Polaków w okresie bezpośrednio poprzedzającym odzyskanie wolności oraz lata 1918–1919.

Biblioteka Główna w Sosnowcu, przy ul. Zagadłowicza:

13.11 – wystawa fotografii oraz prezentacja publikacji książkowych i graficznych *ARCHITEKTURA ZAGŁĘBIA*.

Klub im. Jana Kiepur, Sosnowiec:

29.10 – V Przegląd Integracyjny Zespołów Artystycznych *Podajmy sobie ręce w tańcu i piosence*. Organizator: Stowarzyszenie Jesteśmy z Wami.

20.11 – Festiwal Zespołów Muzycznych *KIEPURA FESTA*. Klub im. Jana Kiepur zaprasza zespoły do uczestnictwa!

Miejski Klub Maczki, Sosnowiec:

zaprasza do udziału w konkursie fotograficznym pt. *Maczki w obiektywie*. Konkurs skierowany jest do wszystkich osób robiących zdjęcia, bez względu na wiek. Dla zwycięzców przewidziane są atrakcyjne nagrody pieniężne. Konkurs trwa do 15.11.br. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 22.11.br. Szczegóły na stronie internetowej.

Miejski Dom Kultury Kazimierz, Sosnowiec:

zaprasza dzieci i młodzież na zajęcia w następujących kołach zainteresowań (dotyczy roku szkolnego):

- od poniedziałku do piątku 12.00 – 19.00 pracownia komputerowa;
- zajęcia tenisa stołowego – według osobnego rozkładu;
- wtorek i czwartek od 17:30 – zajęcia w grupie teatralnej;
- poniedziałek od 15:00 – zajęcia w grupie re-

- cytatorskiej;
 - poniedziałek od godz 16:00 – zajęcia sekcji plastycznej;
 - środa od godz 16:00 – zajęcia batiku;
 - czwartek od 15.00 – zajęcia nauki gry na instrumentach (gitar, instr. klawiszowe) oraz grupy wokalne;
 - środa od godz. 16:30 – nauka tańca towarzyskiego;
 - poniedziałek od 16:00 do 17:00 – origami dla najmłodszych;
 - środa od 16:00 do 18:00 – biżuteria dla każdego;
 - wtorek, czwartek od 18:30 – AEROBIK;
 - wtorek, czwartek od 19:30 – zajęcia samoobrony;
 - poniedziałek od 18:30 i czwartek od 19:00 – LATINO DANCE;
 - zajęcia ju-jitsu Klubu Dragon – od poniedziałku do piątku – od godz. 17:00;
- Zajęcia warsztatowe:
- wtorek 15:45 – warsztaty bębniarskie;
 - środa od 16:00 – warsztaty batiku.

Pałac Kultury Zagłębia, Dąbrowa Górnicza:

23.10 – koncert MICHAŁA BAJORA pt. *Piosenki Marka Grechuty i Jonasza Kofty*.

5.11 – spektakl teatralny *PATTY DIPHUSA* wg. Pedro Almodóvara (przekład: Hanna Torrent-Piasecka; reżyseria: Marta Ogrodzińska; występuje: Ewa Kasprzyk).

7.11 – koncert wokalisty Lao Che *SPIĘTEGO* z solowym projektem *Antyszanty Spięty*.

12.11 – spektakl *KLIKAKTERIUM... I JUŻ!*.

14.11 – występ KABARETU HRABI w programie *Savoir vivre*.

16.11 – koncert rosyjskiej pieśniarki i kompozytorki ŻANNY BICZEWSKIEJ.

17.11 – gościnny spektakl Teatru Bajka pt. *MEŻCZYŹNINA SKRAJU ZAŁAMANIA NERWOWEGO* (reżyseria: Piotr Łazarkiewicz; występują m.in.: Małgorzata Lipmann / Anđielika Piechowiak, Andrzej Deskur, Michał Lesień, Jan Wieczorkowski).

20.11 – spektakl *GOŁO I WESOŁO (Ladies Night)*, sztuka autorstwa Stephena Sinclaira i Anthony'ego McCartena (przekład: Lou Rising; reżyseria: Arkadiusz Jakubik; występują m.in.: Andrzej Andrzejewski, Olga Borys, Henryk Gołębski, Paweł Królikowski, Jacek Lenartowicz, Radosław Pazura).

29.11 – gościnny spektakl Teatr Capitol z Warszawy pt. *POMALU, A JESZCZE RAZ* (reżyseria: Robert Talarczyk; przekład: Jolanta Król; występują: Olga Bonczyk, Hanna Śleszyńska, Igor Sebo, Robert Talarczyk).

25.11 – koncert ANNY MARII JOPEK & MAKOTO OZONE, wystąpią: Anna Maria Jopek, Makoto Ozone, Tomohiro Fukuhara, Paweł Doborowski, Robert Kubiszyn, Pedro Nazaruk.

03.12 – MARCIN DANIEC – KABARET.

04.12 – gościnny spektakl Teatru Bajka pt. *KOBIETA PIERWOTNA* Sigitasa Parulskisa (reżyseria: Arkadiusz Jakubik; występują: Hanna Śleszyńska).

11.12 – koncert ANI DĄBROWSKIEJ w ramach

trasy koncertowej *ANIA MOVIE*. Impreza przeniesiona z 18.04.2010.

20.11 – XXXIII LITERACKI HYDE PARK, ogólnopolski konkurs twórców poezji i prozy, wykonawców poezji śpiewanej i recytatorów o laur najlepszego wykonawcy. Pałac Kultury Zagłębia zaprasza do składania zgłoszeń!

KINO STUDYJNE KADR:

22–27.10 – *MATKA TERESA OD KOTÓW*;
05–10.11 – *ŚLUŻĄCA*.

Muzeum Miejskie SZTYGARKA, Dąbrowa Górnicza:

WYSTAWY STAŁE:

Historia, co węglem i srebrem pisana, czyli o przemysle w Zagłębiu Dąbrowskim; Las Karboński, czyli przeszłość zapisana w węglu; Mamuty – władcy plejstocenijskiej tundry; Jura Karkowsko-Częstochowska – osobliwości fauny i flory; Sole i minerały świata; Jak żył rolnik i górnik na ziemi zagłębiowskiej; Galeria Zasłużonych Dąbrowian.

WYSTAWY CZASOWE:

31.12 – *Ks. Grzegorz Augustynik – społecznik i budowniczy Bazyliki Matki Boskiej Anielskiej w Dąbrowie Górniczej*.

31.12 – *Gdy rozum śpi, budza się demony* – wystawa Działu Etnograficzno-Podróżniczego, etnografii lokalnej.

Muzeum Zagłębia w Będzinie, PAŁAC MIEROSZEWSKICH:

– wystawa *Pamięć. Judaika będzińska* – ekspozycje związane z życiem codziennym Żydów oraz przedmioty związane z kultem i religią judaistyczną. Wystawa zorganizowana dla uczczenia 71. rocznicy tragicznych wydarzeń września 1939.

– wystawa *Minerały województwa śląskiego ze zbiorów Eligiusza Szełęga*.

11.09 – wystawa planszowa *Ginące zawody. Rzemiosło i rękodzieło*.

– wystawa planszowa archeologiczno-histeryczna przygotowana przez Dział Archeologii i Dział Historii Muzeum Zagłębia Początki Będzina.

Galeria Strych Ośrodka Kultury w Będzinie:

29.10 – wystawa XIV Pleneru Malarskiego *Będzińskie Pejzaże*. Oprócz obrazów znanych malarzy z kraju są też prace zagranicznych artystów. Towarzyszą im również obrazy zdolnych malarzy nieprofesjonalnych z pracowni malarstwa sztalugowego będzińskiego ośrodka.

Galeria Sztuki Współczesnej ELEKTROWNIA, Czeladź:

30.10 – wystawa *Sztuka włókna – tkanina artystyczna* towarzyszącą 13 Międzynarodowemu Triennale Tkaniny w Łodzi.

Kalendarium opracowała:
Ewa M. Walewska